

Jubileuszowa Majówka u Orkana



Fot. Stanisław Ociepka

Józef Bek (Beck) w świetle listów
do Władysława Orkana

Kierownik - ogrodnik u Józefa Beka

Dzwon - symbol radości, życia, smutku
- poświęcenie dzwonu „Św. Andrzeja”
z 1520 roku w Łososinie Górnej

Pamięci limanowskich Żydów

Moja przygoda z dziennikarstwem

Zwiastun do wydania następnego tomu
„Księgi Limanowian”

Ołtarz, który uratował
plac koronacyjny

Poszukiwacze skarbów
w Beskidzie Wyspowym - cz.1

Wieczór wspomnień o Marcynie Królu

Reportaż z Półwyspu Arabskiego



Kompleksowa budowa i modernizacja stacji paliw

Konstrukcje stalowe • pawilony • wiaty • inne usługi specjalistyczne

Oferujemy usługi w zakresie:

- budowy stacji paliw „pod klucz”;
- modernizacji istniejących stacji paliw;
- produkcji i montażu konstrukcji stalowych kompletnych wiat i pawilonów sklepowych;
- wykonawstwo konstrukcji stalowych klasy: 1,2,3;
- oferujemy realizację wszelkich rozwiązań opartych na konstrukcji stalowej, począwszy od zwykłych zadaszeń po nowoczesne dachy o skomplikowanym kształcie wyposażone w świetliki i fryzy podświetlane, a także hale zamknięte o różnym przeznaczeniu.



Drugie spojrzenie na Orkanówkę

– jubileuszowa *Majówka u Orkana*

Anna Stożek

Orkanówka to perełka zabytków powiatu limanowskiego. W poprzednim numerze „ECHA LIMANOWSKIGO” zapoznaliśmy się z pierwszym spojrzeniem na ten, dziś historyczny, dom. Teraz możemy zaprezentować ten budynek z innego punktu obserwacyjnego.

Orkanówka to willa zbudowana na polecenie Franciszka Smreczyńskiego o pseudonimie literackim Władysław Orkan. Wspominany Franciszek urodził się w kurnej chacie na północnym zboczu Pustki w Porębie Wielkiej 27 listopada 1875 roku jako syn Macieja i Katarzyny Smaciarz. Ze względu na rosnącą pozycję literacką młodego porębiańskiego chłopaka zapragnął on zamieszkać w bardziej godnych warunkach niż kurna chata przybranego opiekuna jego ojca. Budowa tego wymarzonego domu w latach 1903 – 1906 wiele kosztowała młodopolskiego pisarza, jak również wymagała mnóstwa wyrzeczeń i poświęcenia jego matki.

Dłaczę tę drewnianą willę, zbudowaną w zakopiańskim stylu, krótko mówiąc Orkanówkę, nazwałam perełką zabytków powiatu limanowskiego?



Jan Fudala, inicjator organizacji *Majówek u Orkana*. Pierwsza majówka odbyła się 25 maja 2002 roku



Poręba Wielka woj. krakowskie. Dom Władysława Orkana – początek XX wieku

Fot. NAC



Orkanówka w rocznicę Jubileuszowej Majówki – 29 maja 2022 r.

W uzasadnieniu przytoczę kilka argumentów. Jest to willa o niespotykanych wymiarach. Duża kuchnia, pokój matki, weranda, gabinet, salon, sieni, pokój przejściowy umożliwiają swobodne przemieszczanie się po jej wnętrzach. Otaczająca willę sceneria zieleni w lecie, którą tworzy sad, wszechobecne łąki oraz pobliski trzyczęściowy budynek

gospodarczy (boisko, stajnia i owczarnia) stwarza wyobrażenie, że całość tętniła życiem. Dodatkowo widoczne drewno, ciekawie zdobione w oryginale przez tutejszego artystę Jana Bulasa, stwarza niepowtarzalny klimat przeniesienia się w wyobraźni w inne bardzo trudne czasy. Trzy oszklone dzisiaj werandy dodają dodatkowego poczucia luksusu tego ►



Majówka u Orkana przy kapliczce ufundowanej przez Katarzynę Smreczyńską, matkę Władysława Orkana – 29 maja 2022 rok

► miejsca. Zapominamy, że nie ma wody bieżącej, łazienki, ale jest lista utworów napisanych przez porębiańskiego dumaca Władysława Orkana i świadomość krzątającej się koło niego matki Katarzyny.

Orkanówka miała, ma i chyba jeszcze długo będzie miała, dwa oblicza. Czasami cicha i zapomniana, a czasami głośna pełna wrzawy, gwaru i obecności ludzi, którzy o niej pamiętają lub chcą ją zobaczyć. W historii tego miejsca były uroczystości związane z okrągłymi rocznicami urodzin naszego piewcy. Ostatnio odbywają się zloty uczniów szkół orkanowskich.

By miejsce to dodatkowo uhonorować, Jan Fudala, dyrektor Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce Zdrój, który również w tym czasie nadzorował Orkanówkę, w 2002 roku wyszedł z inicjatywą organizacji *Majówek u Orkana*. Dzięki temu co roku z końcem maja, wielu gości odwiedza naszą perełkę, a tutejsi gospodarze goszczą wszystkich modlitwą, poczęstunkiem i zabawą. Od wielu lat organizacji *Majówek u Orkana* patronuje Gorczański Oddział Związku Podhalan z Niedźwiedzia.

Pierwsza majówka odbyła się 25 maja 2002 roku. Mimo padającego deszczu nabożeństwo Maryjne przy kapliczce odprawił miejscowy proboszcz Poręby Wielkiej ks. Władysław Ulmaniec. Następnie wszystkich zaproszono do środka willi. Były występy zespołu *Mali Porębianie*, gawęda Stanisława Kurka, grała kapela *Kaczory* i było kilka słów zaproszonych gości. W tym miejscu można wspomnieć, kto gościł na tych spotkaniach. Zapoczątkował ją Prezes Zarządu Głównego ZP Andrzej Gąsienica Makowski, wiceprezes Jan Hamerski, poeta i pisarz Jerzy Kiersztyn, dyrektor wydawnictwa *Miniatury* p. Mieczysław Mączka. Druga majówka została połączona z obchodami V Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego. Liczną grupę przybyłych gości witali gospodarze: Orkan, Katarzyna i Zosia, których odgrywała tutejsza ludność: Andrzej Smaciarz, Helena Kowalska i Natalia Zapała.

Czwarta *Majówka u Orkana* w 2005 r. miała wyjątkową oprawę. Odbywała się w 130. rocznicę urodzin i 75. rocznicę śmierci Władysława Orkana. Przy kapliczce 28 maja 2005 roku ks. Władysław

odprawił Mszę św. Uroczystość miała wyjątkowy charakter i pozwoliła na szczególne przeżycie zagórzańskiego ludu. Towarzyszyła jej bogata oprawa artystyczna i muzyczna. Grały zespoły *Turbaczyki*, *Kaczory* i po raz pierwszy rodzinny zespół Domagałów.

Zachowało się w pamięci 19 odprawianych *Majówek u Orkana*. Można wspomnieć w tym miejscu, o tych którzy już odeszli, jak chociażby sp.: gawędziarz Stanisław Kurek, dyrektor Jan Fudala, skrzypek Marian Hałama czy Bronisław Kaczor. Modlitwę przez te lata prowadził niezmiennie ks. Władysław Ulmaniec, który jest obecnie kapelanem tutejszego Oddziału Związku Podhalan. Przez te minione 19 lat narodziła się już tradycja związana z tym miejscem: modlitwa i barwny regionalny korowód z Orkanówki do kapliczki przy śpiewie takich utworów jak: *Po górach dolinach*, *O Maryjo witam Cię*, *Wezwanie do modlitwy*, *Litania Loretańska do Matki Bożej*; następnie powrót ze śpiewem: *Módl się za mani*, *Pod Twoją obronę uciekamy się*, *Chwalcie łąki umajone*, *Maryjo pomogoj nom*, *Hej, wiara ojców naszych*.

Kolejny tradycyjny punkt to wystąpienia zaproszonych gości, występy zespołów regionalnych oraz występy artystyczne dzieci i tutejszej młodzieży. Do tego jest poczęstunek zorganizowany przez wiejskie gospodynie, a dla chętnych bezpłatne zwiedzanie Domu Orkana z przewodnikiem. Tegoroczna jubileuszowa dwudziesta *Majówki u Orkana* była kolejnym wydarzeniem podtrzymującym dobrogo ducha tego miejsca.



Dzieci grające w czasie Mszy św.



Po Mszy św. korowód zespołów ludowych podąża w kierunku kapliczki Katarzyny Smreczyńskiej



Poszło w świat

„Rzeźba w przestrzeni publicznej dla Niepodległej” to pierwszy w Polsce program dotacyjny przeznaczony na inwestycje w zakresie realizacji form rzeźbiarskich w przestrzeni publicznej. Trwałym efektem realizacji tego programu będzie grupa obiektów rzeźbiarskich autorstwa wybitnych twórców, zrealizowanych na wysokim poziomie artystycznym, rozmieszczonych po całym kraju.

My jako mieszkańcy Ziemi Limanowskiej mamy wiele szczęścia, że w pierwszej edycji tego programu znalazło się miejsce dla pomnika „Katarzyny Smreczyńskiej – Matki oddanej dzieciom” posadowionego w Pcimiu. W rocznej edycji realizowane jest 15 pomników za łączną kwotę 2 mln zł, pochodzących ze środków publicznych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Uzupełnieniem tego zrealizowanego w ciągu 7 miesięcy pomnika Katarzyny Smreczyńskiej jest książka mojego autorstwa napisana z tej okazji. W ten sposób mamy nie tylko pomnik, ale również wiarygodne informacje o naszej wspaniałej Matce Władysława Orkana, które w jeden dzień, tj. 28 maja 2022 roku rozeszły się jako upominki dla zaproszonych gości, którzy przybyli na odsłonięcie pomnika. W ten sposób książka dotarła na całe Podhale i pozostałe tereny górskie jak również do rąk Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. I to dla nas powinno być bardzo ważne.

Chciałabym również nadmienić, że 29 maja 2022 roku odbyła się kolejna Jubileuszowa dwudziesta *Majówka u Orkana*. Była to okazja, aby gronu przyjaciół podarować okazjonalną pozycję wydawniczą pt.: „Katarzyna Smreczyńska – Matka oddana dzieciom”. W najbliższym czasie planowane są spotkania autorskie. Organizatorami tych spotkań będą placówki kultury zainteresowane tą ciekawą postacią. Na spotkaniach będzie można wejść w posiadanie książki, a ja ze swojej strony postaram się odpowiedzieć na wiele pytań dotyczących nie tylko życia tej wspaniałej osoby, ale także mojego podejścia do pracy redakcyjnej i wydawniczej. Serdecznie zapraszam.

Anna Stożek

Fotografie: Stanisław Ociepka

Anna Stożek, autorka publikacji o Katarzynie Smreczyńskiej w czasie uroczystego odsłonięcia pomnika w Pcimiu – 28 maja 2022 rok. Fot. arch. Anny Stożek

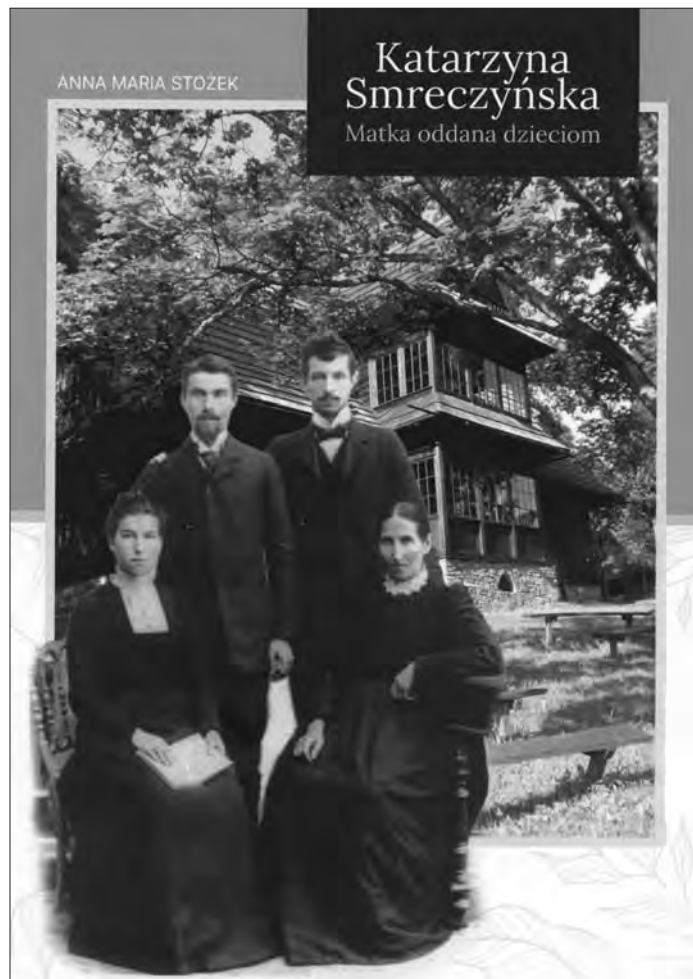
Serdeczne Pisanie, czyli album biograficzny „Katarzyna Smreczyńska – Matka oddana dzieciom”

„Była bowiem w mej duszy jakaś nieznana, dziwna struna: Ilekroć ktoś napomknął o jednym słowie, „Ojczyzna”, lub imieniu jej, „Polska” – wówczas ta struna, potrącona, dziwnym echem zagrała, jak wiatr, gdy po konarach gra...”

Katarzyna Smreczyńska

Anna Maria Stożek – z wykształcenia magister inżynier mechanik, nauczyciel dyplomowany przedmiotów ścisłych, Warszawianka, obecnie mieszkająca w Porębie Wielkiej, tuż obok „Orkanówki”, autorka książek o obiektach sakralnych Gminy Niedźwiedź, żona górala z Limierzy – Franciszka Stożka, wykonała niezwykle cenną misję. Wystawiła literacki pomnik kobiecie wyjątkowej: Katarzynie Smreczyńskiej (1846-1936) – Matce Władysława Orkana – Piewcy Podhala, kobiecie Ziemi Zagórzańskiej, Matce – Chłopce – Matce oddanej dzieciom.

Wieloletnie zafascynowanie tą postacią, zbieranie materiałów, poznawanie historii rodziny Władysława Orkana – Franciszka Smreczyńskiego, zaowocowało przepięknym wydawnictwem, tak ze względu na wartość merytoryczną, jak i oprawę graficzną.



Tytułowa strona okładki publikacji

Szczegółową i wielowątkową opowieść o Katarzynie Smreczyńskiej czyta się niemal jednym tchem i ze wzruszeniem, bo też i postać to nadzwyczajna, wielobarwna o wyjątkowej osobowości, przymiotach charakteru i zdolnościach. Jej determinacja w zdobywaniu wiedzy, w chęci nauki była tą siłą motoryczną, która kształtowała jej charakter – najpierw jako młodej, ubogiej dziewczyny, żony, a potem matki, która ze wszystkich sił pragnęła dać swym dzieciom to, co dla niej było zaledwie marzeniem: wiedzę, wykształcenie.

„...Ręce urobię, nogi uchodzę, ale synom muszę dać wykształcenie...”

Katarzyna Smreczyńska

To pragnienie wyznaczało jej – tak pięknie nazwane – „Piechotne drogi”, żeby wyliczyć choć: Poręba Wielka, Sidzina, Szczyrzyc, Mszana Dolna, Niedźwiedź, Nowy Targ, Zakopane, Kraków, Częstochowa, Rzym.

W rodzinnym domu, publikacja na tle rzeźb Franciszka Stożka, męża autorki





Dzięki książce poznajemy ciężkie życie górali w Galicji końca XIX i początku XX wieku, obserwujemy panoramę obyczajową, wędrujemy z bohaterką po życiowych ścieżkach, poznajemy jej świat myśli, marzeń i uczuć, towarzyszymy jej w radościach i troskach.

Ponadprzeciętna wrażliwość bohaterki albumu przejawia się w jej wypowiedziach i próbach literackich (dyktowanych, gdyż nigdy nie nauczyła się pisać). To właśnie one są perełkami tej książki, że choćby zacytuję pierwszy z umieszczonych w książce fragmentów wspomnień:

„...A kiedy miałam około czternastu lat, czułam się bardzo niezadowolona z siebie i ze świata. Gniewałam się na wszystko, co mnie otaczało, jak gdyby wszystko winowate było, że nic nie umiem. Czułam wielki ugór w duszy, daleki, pusty przestronny. Tak mi się zdawało, że niczym innym nie można go zappełnić, tylko nauką i nauką; a tu już pod tym względem wszystkie nadzieje stracone. Od sześciu lat musiałam paść bydło w lesie, a w zimie prząść len.”

Z tych dziewczęcych „gniewów na wszystko”, niezadowolenia z siebie, bezsilności, głębokiego pragnienia nauki, a nade wszystko z zachwytu niepojętym światem, z wiary, wrażliwości i dobrego, szlachetnego serca, wyrósł charakter jak granit górski – silny, niepoddający się przeciwnościom, gotowy na wszelkie poświęcenia dla dzieci, zawsze służący, mimo własnej biedy, uboższym od siebie, mądry odwieczną mądrością, szeroki wyobraźnią i wykraczający ponad przeciętność. Charakter zbudowany na wierze w Boga i wierny Ojczyźnie, a więc strzelisty jak Smreki – wpatrzony w Niebo i ku wyższym wartościom i wiecznie jak one żywy – niezatrzymujący się w duchowym wzroście, i wiecznie zielony – pełny godności, ciepła, wewnętrznej młodości, uśmiechu i nieprzemijającej ufności.



Autorka z publikacją pośród dzieci w oazy w Niedźwiedziu

Fot. arch. Anny Stożek



Na „Orkanówce”, Anna Stożek przed popiersiem Katarzyny Smreczyńskiej wykonanym przez prof. Czesława Dźwigaję, podarowanym Muzeum Biograficznym Władysława Orkana w Porębie Wielkiej

Gorąco polecam ten album-pomnik, z bogatym materiałem zdjęciowym, przygotowany z żarliwością serca.

Stąd tytuł mojego artykułu: SERDECNE PISANIE. Zawiera w sobie wyraz z góralskiej gwary: serdecko, czyli serce. Właśnie to słowo najlepiej podsumowuje opowieść o Katarzynie Smreczyńskiej autorstwa Anny Marii Stożek.

Serdecne było życie i proza Matki Orkana i serdeczna jest też książka Anny Marii Stożek. W sztuce, literaturze najważniejsza jest prawda, a ona może być spisana tylko sercem.

Jaga Wrońska-Madej,
wokalistka, pieśniarka, autorka tekstów i muzyki, polonista, komparatysta, mama
oddana dzieciom i sercem góralka
Fotografie: Stanisław Ociepka

Matka pisarza i jeszcze jednego profesora

Zbigniew Sułkowski

Po wiadomości w „Echu” nr 330-331, że pani Anna Stożek kończy pracę nad książką-albumem poświęconym matce Władysława Orkana – „Katarzyna Smreczyńska – matka oddana dzieciom”, chciałbym przypomnieć o dwóch istniejących od z górą stu lat tekstach literackich z osobą tej niezwykłej góralki związanych.

Pierwszym jest powieść „Matka” Ignacego Maciejowskiego – Sewera wydana w 1897 r. Sewer – dziś prawie zapomniany – był w tamtych latach pisarzem bardzo poczytnym jako autor „powieści z kluczem” tzn. przedstawiających wydarzenia i osoby powszechnie znane, ale oczywiście nie dosłownie i pod zmienionym imieniem. Były to więc utwory po części sensacyjne, po części skandalizujące w obyczajowości tamtej epoki, więc... mało kto nie chciał w nich zaistnieć.

Orkana, a wtedy jeszcze – Franka Smaciarza, ucznia Gimnazjum św. Jacka w Krakowie Maciejowski poznał zainteresowany jego pierwszymi próbami literackimi i postanowił mu pomóc – i w zakresie warsztatu pisarskiego, i poprzez wprowadzenie w kręgi literackie Krakowa. A sam na podstawie relacji swego podopiecznego napisał powieść poświęconą heroicznemu wręcz wysiłkowi biednej góralki z gorczańskiej Poręby, pragnącej za wszelką cenę zapewnić obydwu synom edukację.

„Matka” Sewera zyskała popularność, natomiast nie wywołała zachwyty u samego Orkana i Katarzyny Smreczyńskiej. Autor w sposób swobodny podszedł do realiów, miał też blade pojęcie o rodzinnym regionie bohaterów powieści.

Dla przykładu – Katarzyna, odwiedzając synów w klasztornej szkole elementarnej w Szczyrzycu, wędruje tam z Poręby Wielkiej przez Limanową; pozwalając sobie na luksus podróży pociągiem do Krakowa, synowie z matką udają się znowu do Limanowej (niepotrzebnie trzydzieści parę kilometrów



Katarzyna Smreczyńska (1846–1936)

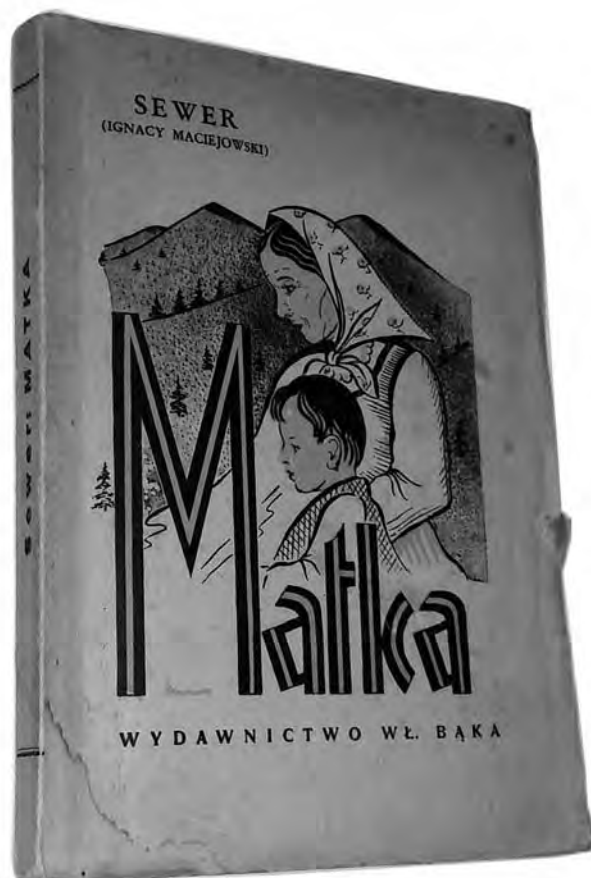


więcej) a cała podróż ma trwać ... trzy godziny! W rzeczywistości wg ówczesnego rozkładu czas jazdy Limanowa – Kraków wynosił prawie osiem godzin, wliczając przewidziany godzinny postój na obiad w Suchej.

Natomiast całkiem zgodny z rzeczywistością jest opisany widok z pociągu na krakowską Skałkę i Wawel, bo w XIX wieku trasa kolei biegła wzdłuż dzisiejszej ul. Konopnickiej i Al. Trzech Wieszczów.

Smreczyńskiej w powieści szczególnie nie podobał się jednak wyidealizowany, hagiograficzny wizerunek jej osoby. Sewer tłumaczył się, że swą powieścią chciał przede wszystkim wzbudzić przychylność środowisk artystycznych do Orkana. Co mu się w jakiejś części udało.

Miejsce poświęcone pamięci Władysława Orkana w Muzeum Klasztornym oo. Cystersów w Szczyrzycu



Okładki powieści Ignacego Maciejowskiego-Sewera pt. „Matka” o Katarzynie Smreczyńskiej



Franciszek Smreczyński (Smaciarz), pseudonim Władysław Orkan

**Fotografie: Stanisław Ociepka,
Internet**

Oprócz literatury pięknej w ścisłym znaczeniu Orkan zajmował się publicystyką. Złożyły się na nią także „Listy ze wsi” pisane żywym, literackim językiem i często z humorem. Przywołam tu fragment jednego zatytułowanego „Czas wychowawca”.

Autor wspomina w nim jak przed laty po kilkumiesięcznym pobycie powrócił z zagranicy. Już po zmroku przybył koleją do Mszany Dolnej, wynajął furkę i wyruszył w stronę Poręby, zabierając po drodze zmierzającego w tym samym kierunku gazdę. Było ciemno, że „oko wykol”, tak że swych twarzy nie widzieli. Gazdę interesowało, kim jest ten „ludzki pan”, co go zaprosił na wóz, ale Orkan przede wszystkim był ciekaw, co nowego we wsi. Od dawna nie miał wiadomości z domu. Więc „zachodząc okolicznością” z obawą spytał:

A tam „pod Groniami” – jak się mają?

– O kogoż to pytacie?

– O tych co to do szkół...

– Panie! Skoda i godać... Ale ta matka se tyz wystroiła ... Co się nazabięgała, natrudziła – i na co jej wyszło?

– Na co? – pytam już wesoło.

– Dy wiecie, co z synów ma za pociechę... Ten starsy – miasto iść na księdza, jakby se familija i parafia zycyła, potoczył się na profesora. Dy tu i na wsi widzimy, co taki profesor mo. A ten młodszy ... to lofer! (laufer, goniec) Światami ino płuzy ... Po gazetach jakichsi pisuje... Tak, mój panie ...lofer...lofer ...

Przy pożegnaniu gazda poprosił o ogień do fajki.

Przychylony skrzesalem zapalkę. Płomyk oświecił twarz jego i moją. Poznałem go i on mnie poznał – Panie! – wyjąkał – przebaccie. Kiebyk się był nazdał ...

– Nic się nie trapie – pocieszyłem go – Wdzięczzen wam jestem, żeście mi dali usłyszeć prawdę o sobie.

Bo i cóż na takie „dictum” mógł Władysław Orkan, a dla swoich Franciszek (Smaciarz) Smreczyński odpowiedzieć.

Józef Bek (Beck) w świetle listów do Władysława Orkana

Tomasz Jacek Lis

Rodzina Beków (Becków) wielokrotnie pojawiała się na łamach „Echa Limanowskiego”. Trudno by było inaczej, gdyż familia przybyła z Królestwa Polskiego na trwałe wpisała się w historię miasta jak i regionu. Była to przede wszystkim zasługa Józefa Beka (Becka) seniora, którego bez kozery można określić mianem „człowieka orkiestry”. On to przez wiele lat był najjaśniejszą postacią limanowskiej Rady Powiatowej, człowiekiem, któremu udało się zaproponować lub rozwinąć wiele cennych inicjatyw (m.in. Biblioteka w Limanowej, Kołka Rolnicze). Dzięki temu zyskał on sobie szacunek i wdzięczność wielu pokoleń limanowian.

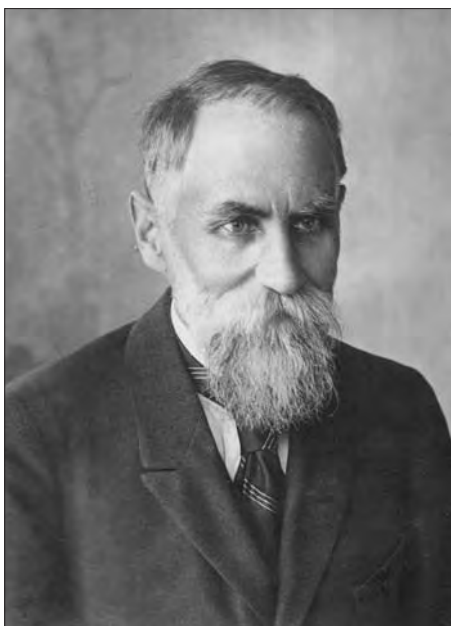
Oprócz pracowitości i pomysłowości, jednym z kluczy do sukcesów jakie osiągnął na stanowisku samorządowca, była umiejętność zjednywania sobie ludzi. Postacią, z którą łączyły go szczególnie zażyłe więzy był Władysław Orkan (Franciszek Ksawery Smaciarz). Namacalnym dowodem ich znajomości jest korespondencja między Bekiem (Beckiem) a Orkanem znajdująca się w Oddziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej.

Korespondencja licząca sobie ok. 30 listów datowana jest na lata 1903-1927. Jej lektura obrazuje życie Józefa w Limanowej, jego smutki i radości. Pozwala spojrzeć na ówczesną rzeczywistość małego galicyjskiego miasta jego oczami.

Trudno powiedzieć, gdzie Bek (Beck) poznał Orkana. Wątpliwości nie ulega natomiast już to, że obydwaj panowie przypadli sobie do gustu. Zresztą jak wiadomo w małych galicyjskich miejscowościach jak Limanowa intelektualna elita była na tyle wąska, że spośród tej grupy „wszyscy znali wszystkich”. Poza tym klasowy podział galicyjskiego społeczeństwa powodował, że intelektualiści, artyści, urzędnicy, itp. bardzo często spędzali czas głównie w swoim gronie.

Stosunki łączące Józefa i Władysława były bardzo serdeczne – obydwaj panowie sami lub z rodzinami odwiedzali się, jak tylko mieli możliwość. Tak było np. w 1903 r., kiedy to Bek (Beck) w jednym z listów pytał Orkana, czy może do niego

przyjechać odpocząć na tygodniowy wakacyjny urlop, ponieważ nie miał on wówczas środków, by udać się na wakacje do Zakopanego. Ich relacje miały również inny, nieco bardziej formalny charakter. Otóż, jak byśmy to dzisiaj określili, załatwiali oni między sobą ważne dla nich „interesy”. Orkan posiadał wielki literacki talent, jednak jak przystało na poetę, nie miał on zupełnie głowy do interesów. Dlatego ciągle narzekał na problemy finansowe. Zapożyczał się ile tylko mógł i u kogo tylko mógł. Dlatego jego znajomość z dyrektorem limanowskiego Towarzystwa Zaliczkowego (a taką też funkcję przez wiele lat pełnił Bek (Beck)) była dla niego bardzo ważna. Wśród licznej korespondencji kierowanej do Orkana, przechowywanej w rzeczonym Oddziale Rękopisów UJ, znajdziemy wiele listów kierowanych do niego właśnie z limanowskiego Towarzystwa Zaliczkowego. Także w listach, które wysyłał Józef, kłopoty finansowe Orkana przewijają się kilkukrotnie. Czasem rzeczywiście Towarzystwu udawało się udzielić pożyczki pisarzowi, częściej jednak musiał spotykać się z odmową

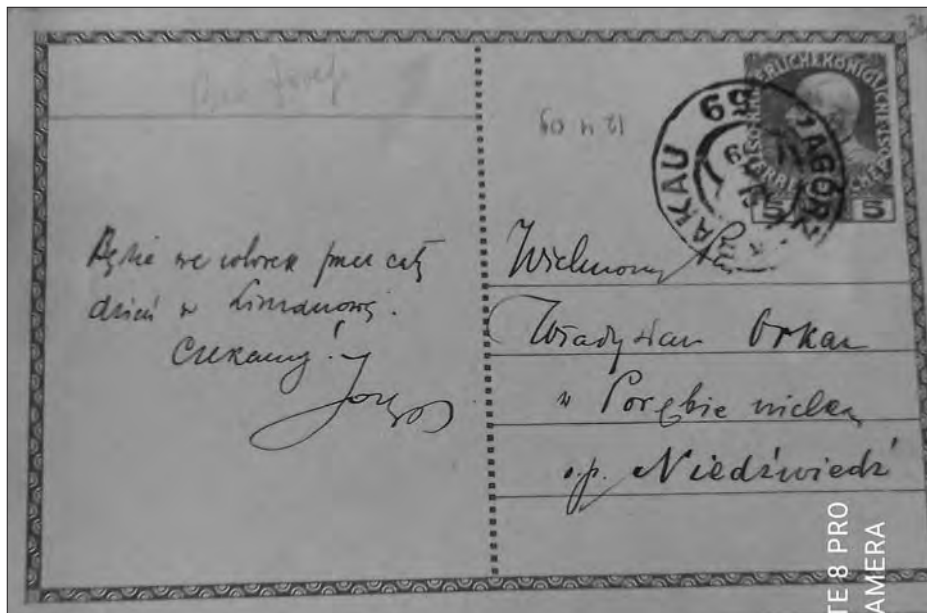


Korespondencja Józefa Beka do Władysława Orkana

przyznania środków. „Sponsorowanie” Orkana z kasy publicznej było nieco kłopotliwe dla Beka (Becka). Jego daleko posunięta przyzwoitość i zwykła ludzka uczciwość nie pozwalały mu naginać prawa dla potrzeb przyjaciela. *Z racji swojej pozycji nie mogę tego zrobić* – argumentował w liście z 23 czerwca 1907 r. Co więcej, sam informował zainteresowanego, że z racji nieuiszczonego długu będzie musiał płacić dodatkową karę... Dla Limanowej nie było to takie złe, gdyż jak wynika z listu z 1904 r. zwrócone Towarzystwu Zaliczkowemu przez Orkana karne odsetki zostały przekazane na rzecz Towarzystwa Szkoły Ludowej w Limanowej.

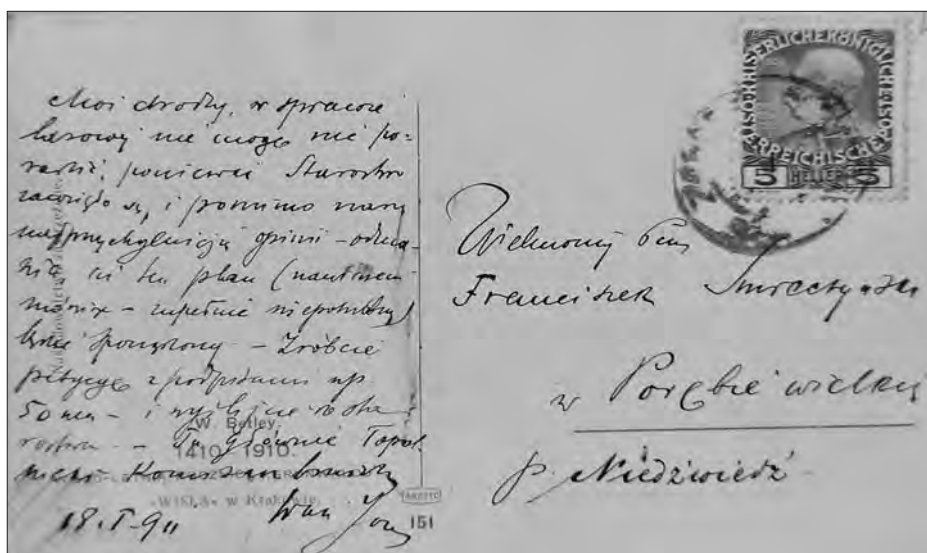
Nie jest jednak tak, że tylko Orkan czerpał korzyści z tej relacji. Również Józef zyskiwał, mając za sobą *piewę Podhala*. Nie tylko otrzymywał od niego książki, a nawet niewydane jeszcze utwory (jak np. „Pomór”), ale przede wszystkim podparcia się jego nazwiskiem i wpływami. Tak było choćby w czasie wyborów do Rady Powiatowej w 1906 r., kiedy to wprost prosił Orkana, by ten namówił chłopów, by nie głosowali na niejakiego Krasieńskiego. Pomoc pisarza okazała się bezcenna, gdyż jak pisał Bek (Beck), po wyborach, w których to stoczył ciężką batalię (użył nawet określenia wyprawa krzyżowa), osiągnął pełny sukces stwierdzając, że *ma taką Radę, jaką chciał*. Poza tym Orkan uświetniał wiele imprez organizowanych przez Powiat, jak w 1913 r., kiedy to napisał, że pisarz dostanie zaproszenie z limanowskiego „Sokoła” i po prostu nie ma innej możliwości niż tylko przyjechać. By nie narażać pozostającego bez grosza Orkana na dodatkowe koszty, wysłał mu nawet gotówkę, za którą ten mógł wynająć sobie furmankę...

Oczywiście obydwa panowie kierowali się nie tylko interesami i tym, co jeden może zrobić dla drugiego. Treść listów Beka (Becka) jest zdecydowanie głębsza niż tylko udzielanie (rzadziej) lub nieudzielanie (częściej) pożyczek Orkanowi, jak też próśby o pomoc w wyborczej agtacji. Bek (Beck) w listach często pisze o swoim nastroju, o tym jak się czuje. Jest to, z perspektywy badacza Limanowej, chyba najciekawszy fragment rzeczowej korespondencji. W mieście uchodzi on za działacza skutecznego, energicznego, pełnego pomysłów. Dziś również, gdy o nim czytamy, podkreśla się podejmowane przezeń liczne inicjatywy.



Pocztówka Józefa Beka do Władysława Orkana z 12 kwietnia 1909 roku

Treść pocztówki: Będę we wtorek przez cały dzień w Limanowej. Czekamy – Józef Bek

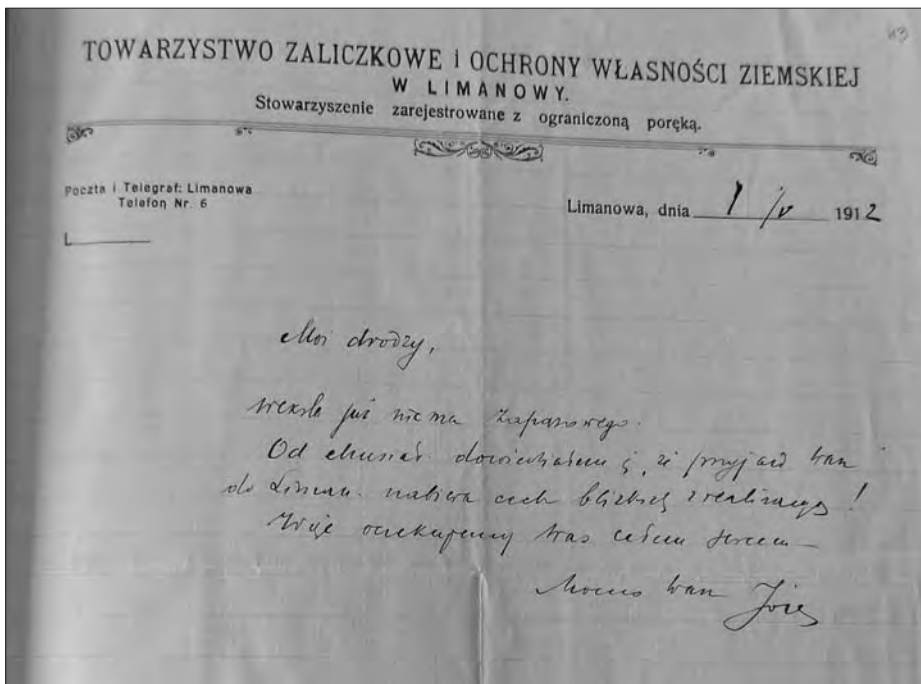


Pocztówka z 18 stycznia 1911 roku. Adresat Wielmożny Pan Franciszek Smreczyński w Porębie Wielkiej p. Niedźwiedź

Treść pocztówki: *Moi drodzy w sprawie kasowej nie mogę nic poradzić, ponieważ Starostwo zawzięło się i pomimo nam najprzychylniejszej opinii - odrzuciła ci ten plan (nawet wręcz mówiąc - zupełnie niepotrzebny) błędnie sporządzony. Zróbcie petycję z podpisami np. 50 osób i wyślijcie do starostwa - Tu głównie Topolnicki - komisarz kasowy. Wasz Józef.*

Tak było w istocie jednak musimy mieć świadomość, że swoją aktywność zawodową, ale i prywatną przypłacił własnym zdrowiem i fizycznym, i psychicznym. Często przeproszał w listach Orkana, że nie mógł przyjechać do niego, ale ciągle coś było na jego głowie, a to budowa gmachu urzędu, a to przygotowywania Becka juniora do małej matury... To wszystko niezwykle absorbowало jego siły. Po wspomnianych wyborach w 1906 r. planował skupić swoją uwagę na limanowskich chłopach, by zyskać ich sympatię. Snuł plany założenia klubu dyskusyjnego

dla włościan, gdzie wątkiem przewodnim byłyby ekonomia i polityka. Zresztą jako nowoczesnemu działaczowi wyrosłemu na ideach pozytywizmu Aleksandra Świętochowskiego, łączenie świata chłopów i „panów” było szczególnie bliskie. Tryskał wówczas energią i ogromnym optymizmem. Jednak kilka miesięcy później, na początku 1907 r. z listów wyłania się obraz zupełnie innego człowieka, zrezygnowanego, bez chęci do życia i działania: „Przez 8 lat wystarczyło mi na Limanową moich własnych zapalów. Teraz ciągle czuje plombę ożywienia”



Pismo Towarzystwa Zaliczkowego i Ochrony Własności Ziemskiej w Limanowej do Władysława Orkana z 1912 roku (Józef Bek był dyrektorem tego towarzystwa)

Treść pisma: Moi drodzy, weksla już nie ma zapasowego. Od ??? dowiedziałem się, że przyjazd Wasz do Limanowej nabiera cech bliższej realizacji. Więc oczekujemy Was całym sercem. Mocno Wasz Józef.

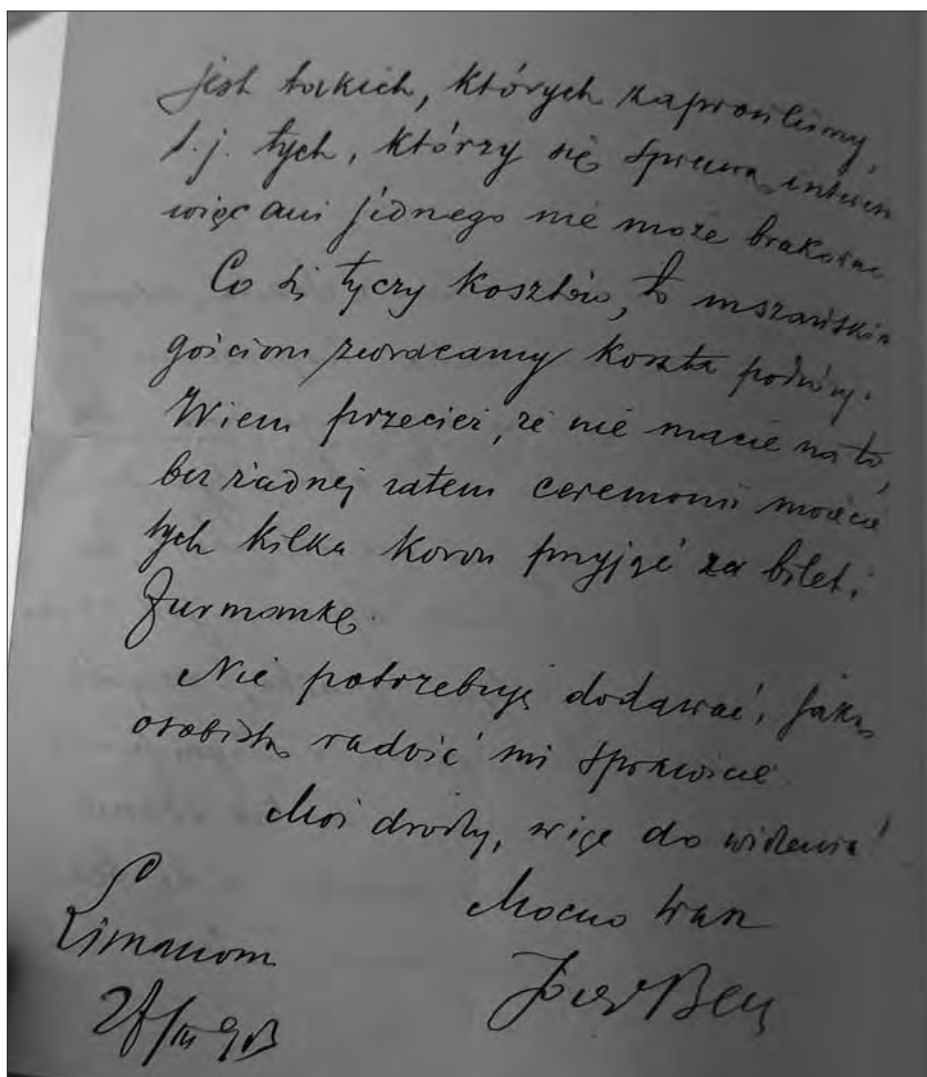
drużynom, ale raczej jego dowództwu, które zdaniem Józefa było socjalistyczne, a przez to wywoływało niezadowolenie wśród lokalnego duchowieństwa. Członek limanowskiego powiatu bardzo wyraźnie podkreślał w korespondencji do swojego przyjaciela, że może to być problem, który zniechęci część młodzieży do wstępowania w szeregi tejże organizacji. Agitacja księży przeciwko socjalistom, w tym również Piłsudskiemu była na tyle silna, że obawiał się on wojny polsko-polskiej, podczas gdy sytuacja międzynarodowa raczej wymagała solidarności niż kolejnych podziałów. Z takim stanem rzeczy nie zgadzał się Orkan, który jak wynika z treści listu Beka (Becka) poddawał w wątpliwość wiarę w idee „Drużyn Podhalańskich”. Pesymistyczne przewidywania Józefa nie spełniły się jednak i w 1913 r. już zapraszał swojego przyjaciela, by ten przyjechał do Limanowej celem wsparcia swoim autorytetem limanowskiego „Sokoła”, z którego mieli się rekrutować członkowie „Drużyn...”

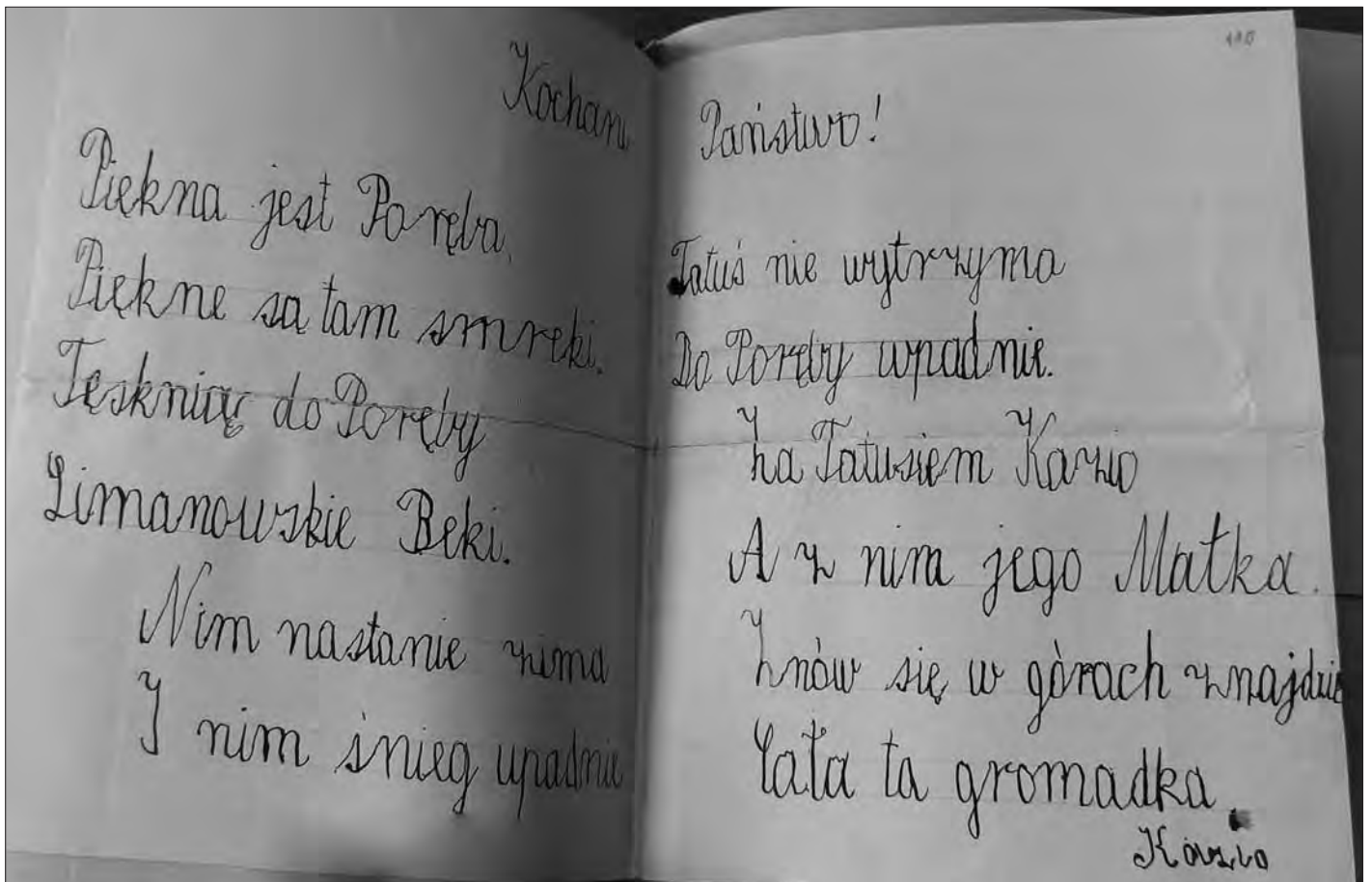
► *atmosfery czynu...* Chandra męczyła go zwłaszcza jesienią i zimą. Było to związane nie tylko z aurą, ale również z małomiasteczkową atmosferą samej Limanowej, która dla osoby pokroju Beka (Becka) była po prostu za ciasna. *Mój nastrój?* – pisał w jednym z listów – *duszno mi tu [...]* Bardzo mocno przeżył również śmierć swojego brata Dionizego, z którym to łączyły go bardzo silne relacje. Po wizycie na jego grobie, w kilka miesięcy po śmierci pisał o nim ciepło: *Dyżio to był taki cudowny człowiek i umiał walczyć – energicznie – często zwycięsko, ciągle czując, że ludzie są braćmi...*

Chociaż korespondencja utrzymana jest na ogół w przyjaznym tonie pojawiają się w niej jednak elementy, które można określić mianem „kości niezgody”. Wszystko za sprawą „Drużyn Podhalańskich”, których utworzenie nie spodobało się Bekowi (Beckowi). Nie miał on co prawda nic przeciwko samym

Fragment listu z 28 marca 1913 roku

Treść listu: jest takich, których zaprosiliśmy t.j. tych, którzy się sprawą interesują więc ani jednego nie może brakować. Co się tyczy kosztów, to mszańskim gościom zwracamy koszt podróży. Wiem przecież, że nie macie na to, bez żadnej zatem ceremonii możecie tych kilka koron przyjąć za bilet i furmankę. Nie potrzebuję dodawać, jaką osobistą radość mi sprawicie. Moi drodzy, więc do widzenia! Mocno Wasz Józef Bek.





List napisany wierszem przez Kazimierza, młodszego syna Bronisławy i Józefa Beków, urodzonego w 1905 r. w Limanowej; zmarł 17 września 1922 r. w Warszawie

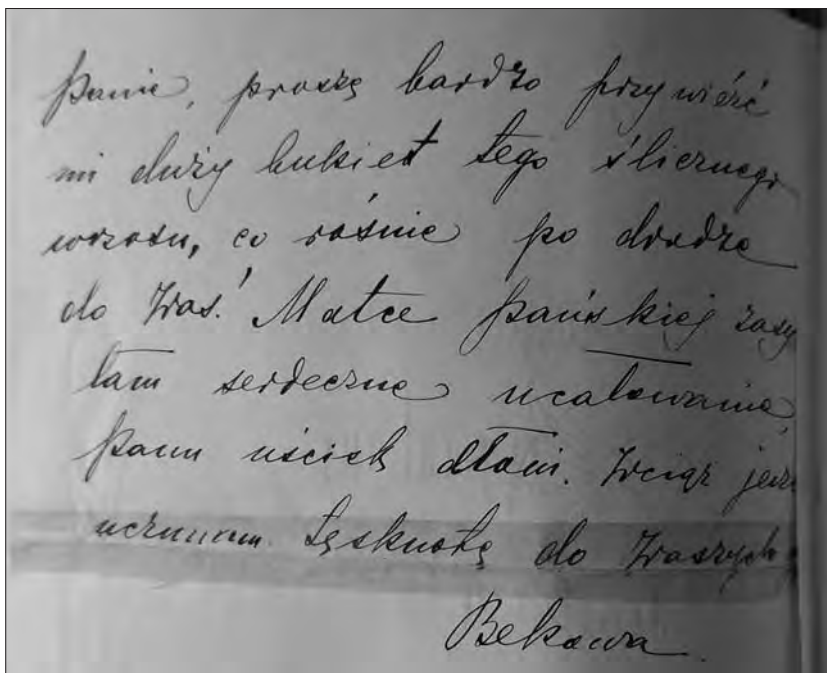
Treść listu pisana wierszem: Kochani Państwo!

Piękna jest Poręba
Piękne są tam smreki.
Tęsknią do Poręby
Limanowskie Beki.

Nim nastanie zima
I nim śnieg upadnie
Tatus nie wytrzyma
Do Poręby wpadnie.

Za Tatusiem Kazio
A z nim jego Matka.
Znow się w górach znajdzie
Cała ta gromadka.

Kazio



Treść listu: Panie, proszę bardzo przywieźć mi duży bukiet tego ślicznego wrzosa, co rośnie po drodze do Was! Matce pańskiej zasylam serdeczne ucałowania, Panu uścisk dłoni. Wciąż jeszcze odczuwam tęsknotę do Waszych stron. Bekowa.

Korespondencja to zawsze niezwykle cenne i bogate źródło, które pozwala nam spojrzeć na wydarzenia oczami ich uczestnika. Dlatego też analizowany powyżej zbiór listów Józefa Beka (Becka) do Władysława Orkana jest w mojej opinii niezwykle interesującym materiałem, który z pewnością pokazuje nam zupełnie nieznaną oblicze Beka (Becka), jako człowieka bardzo oddanego sprawie podniesienia cywilizacyjnego Limanowej, który to musiał się zmagać z wieloma przeciwnościami, w tym własnymi kłopotami zdrowotnymi i wątpliwościami. Dzięki tym listom nasz bohater traci swój niedostępny, pomnikowy wygląd, tym samym zyskując rysy zwykłego człowieka, którego jednak niezwykła działalność spowodowała, że Limanowa jego czasów obfitowała w wiele cennych inicjatyw mających swoją kontynuację nawet dzisiaj.

Kierownik – ogrodnik u Józefa Beka

Elżbieta Wojtas-Ciborska

W rodzinie Lichańskich kwitł kult ogrodnictwa. Uwielbiał je Michał Lichański (zm. 12.11.1951, spoczął w Żychlinie, obecne woj. łódzkie¹), ojciec Stefana Lichańskiego (1914-1983), historyka i krytyka literatury oraz tłumacza a zarazem dziadek Jakuba Zdzisława Lichańskiego (rocznik 1946), profesora Uniwersytetu Warszawskiego, uprawiającego historię literatury i kultury oraz piszącego prace z zakresu retoryki.

W opinii prof. J. Z. Lichańskiego, prawdopodobny antenat rodziny, Władysław Lichański, był znanym ogrodnikiem działającym na terenach Galicji Wschodniej². Ogrodnictwa w latach 1895-1897 uczył się w Królewskim Instytucie Pomologicznym w Prószkowie na Opolszczyźnie. Obecnie jest to Zespół Szkół im. Józefa Warszewicza, dbający o swe tradycje, a Pomologia jest dzielnicą Prószkowa. Dzięki więc Panu Markowi Zgodzie, absolwentowi tej słynnej szkoły z 1981 roku, i od tego czasu kierownikowi administracyjno-gospodarczemu placówki, a przede wszystkim opiekunowi pamięci szkoły i jej absolwentów, udało się dotrzeć do księgi absolwentów z lat 1868-1918. Na podstawie suchego zestawu nazwisk berlińskie wydawnictwo ogłosiło w 1919 roku tom poszerzony o życiowe doświadczenia wychowanków, w nim kilka poszukiwanych, źródłowych informacji o Władysławie Lichańskim! Na przesłanym autorce dokumencie widnieje pieczęć księdza prałata profesora Andrzeja Hanicha, proboszcza Prószkowa, do którego dotarła wieść o białym kruku, o który się proboszcz wystarał. Obie zacne instytucje (parafia i szkoła) współpracują, wymieniają się informacjami, stąd i nasze źródła.

Czytamy zatem, że Władysław Lichański urodził się 29 maja 1873 w Krakowie. W 1919 roku już nie żył. Pobierał nauki w szkole ogrodnictwa w Tarnowie, gdyż w Prószkowie, gdzie kształciło się wielu Polaków, przyjmowano po szkołach – dziś byśmy określili – zasadniczych ogrodniczych.

Nauka w Prószkowie była bardzo wszechstronna. Kształcono praktycznie w zakresie sadownictwa, szkółkarstwa, warzywnictwa, upraw szklarniowych, urządzeń parkowych i kierowania produkcją. Obszar całego obiektu wynosił 50 ha. Poza tym były następujące oddziały naukowe: zakład doświadczalny chemii ze stacją meteorologiczną, zakład botaniczny, stacja zoologiczna, stacja hodowli roślin ogrodniczych, były także oddziały techniczne a mianowicie: sadowniczy, rolniczy, warzywniczy i pędzenia warzyw, urządzenia rolnicze i drzewoznawstwo oraz zarządzanie sadownictwem i warzywnictwem. W teoretycznych zajęciach nauczano: botaniki, chemii, fizyki, mineralogii, zoologii, matematyki i rachunkowości, ogólnej uprawy roślin, kultur sadowniczych, terenów zielonych, miernictwa ziemi i niwelacji oraz dodatkowo księgowości, hodowli

pszczół i jedwabników. Wykłady były prowadzone przez nauczycieli z wykształceniem akademickim, nauczycieli pomocniczych i nadogrodników³.

Po ukończeniu szkół (w międzyczasie między Tarnowem a Prószkowem?) był Lichański pomocnikiem ogrodnika u Potockich w Krzeszowicach oraz pracował następnie w zakładach: Mietzsch w Dreźnie, Aberg w Striesen w pobliżu Dreznia oraz u Otto Hubnera w Poczdamie, natomiast po praktyce i stażu w ogrodach cesarskich zespołu pałacowo-parkowego Sanssouci (z fr. miejsce beztroski) w Poczdamie, przyszły kierownik-ogrodnik u Beka został inspektorem sadownictwa w C.K. Towarzystwie Gospodarskim we Lwowie. Publikował artykuły ze swej dziedziny między innymi w fachowym dwutygodniku „Ogrodnik Polski”, wychodzącym w latach 1879-1905.

Ogłosił też dwie książki i kalendarz. Pierwszą: *Śliwki bośniackie: przemysł i handel, organizacja, usiłowania rządu, suszarnie, powidła, śliwowica* (1903), którą autor napisał na podstawie własnych badań i spostrzeżeń, zilustrował Teofil Szumański (1875-1944), nauczyciel i kierownik szkoły w Limanowej oraz genialny samouk-kartograf. Drugą była

tłumaczona przezeń książka niemieckiego autora Ottona Brüdensa, piszącego o sadach w Bawarii, Styrii i Tyrolu pt. *Zbiór, gatunkowanie, przesyłanie i przechowanie owoców* (1913) z objaśnieniami dotyczącymi obchodzenia się z owocami od dojrzewania do sfinalizowanej sprzedaży oraz przystosowania polskich sadów do warunków o niższych zimowych temperaturach⁴. *Kalendarz zajęć ogrodniczo-sadowniczych* na rok 1911 był trzecią, oczekiwaną publikacją.

Publikacje te zostały nawet po latach pozytywnie ocenione: *Był wśród autorów pierwszych dwóch dekad XX w., których dzieła służyły poprawie stanu sadownictwa. Traktował swój zawód nie tylko jako źródło materialnych korzyści, ale i jako pracę społeczną*⁵.

Z początkiem XX wieku – niebawem po nastaniu porządków Józefa Beka – Władysław Lichański przeszedł do pracy w Limanowej. W sprawach sadownictwa, które stało się wielką pasją Beka i odmieniło powiat, był jego prawą ręką.

W 1902 roku J. Bek stworzył Powiatową Szkołę Drzew Owocowych [wg innych źródeł p. n. Powiatowy Zakład Sadowniczy „Słoneczna” w Limanowej]. *Zakupiono grunt, wybudowano dom dla zarządu i budynki gospodarcze. Kierownik szkoły zakładu zajmował równocześnie posadę powiatowego inspektora sadownictwa, który miał pomagać przy zakładaniu sadów w powiecie*⁶. Na utrzymanie szkoły uzyskano dotację z Wydziału Krajowego Ministerstwa Rolnictwa oraz pomoc finansową z różnych instytucji. Podstawowym zadaniem zakładu było hodowanie drzewek owocowych. Rocznie sprzedawano 10 000 szczepów owocowych. Produkowano gatunków: 27 jabłoni, 12 grusz, 7 czereśni i wiśni, 10 śliw. Najlepiej udawały się czereśnie i wiśnie. Zamierzano drzewami owocowymi obsadzać nawet drogi. W roku 1904 drzewka z tej szkoły uhonorowano srebrnym medalem na wystawie ogrodniczej w Krakowie [2-9 X]⁷.

W. Lichański niebawem w krakowskim miesięczniku „Ogrodnictwo” wydał zasób drzew owocowych⁸. Cytował go też obszernie z tegoż numeru pisma

OGRODNIK POLSKI

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY

WSZYSTKIM GAŁĘZIOM OGRODNICTWA,

redagowany przez

E. Jankowskiego. J. i W. Kaczyńskich i Fr. Szaniora.



TOM I⁸²⁷ — ROK I⁸²⁷

1879.

WARSZAWA.

W drukarni Józefa Sikorskiego, ulica Mazowiecka Nr. 6.

1879.

Dwutygodnik „Ogrodnik Polski”, w którym publikował artykuły Władysław Lichański, ogrodnik u Józefa Beka

Jan Wnęk: ...Wł. Lichański. (...) ...wykazywał, iż nie mają racji ci, którzy twierdzą, że w Galicji intensywniejsza kultura ogrodnicza jest niemożliwą. Autor, pragnąc pouczyć początkujących sadowników, zwracał w swym artykule uwagę na znaczenie odpowiedniego doboru odmian, podnosząc, że sadzenie drzew nieodpowiednich dla klimatu i warunków glebowych Sądecczyzny, rzadko kiedy przynosi korzyści. „Dziś – przekonanywałem – nie możemy już postępować tak jak nasi przodkowie, którzy w ogrodach swych sadzili odmiany gruszek i jabłek,

zasmakowawszy ich we Francji lub południowym Tyrolu, gdzie stosunki klimatyczne są wręcz inne niż w Galicji. Sadownictwo obecnie prowadzić się winno ze świadomością rzeczy, tak jak uprawę zboża lub roślin okopowych, z których te udają się na jednej, tamte na innej glebie, a każde wymagają specjalnych starań, jeśli dać mają najlepsze plony”. Lichański skupił swą uwagę na sadownictwie powiatu limanowskiego, usiłując wykazać, iż może ono przynosić pokaźne zyski. Gospodarze powiatu limanowskiego trudnili się w tamtym czasie przede wszystkim uprawą

ziemniaków, zboża, głównym zaś ich zajęciem była hodowla bydła. Stan ilościowy drzew w całym powiecie był niewielki, sadzono je na południowych stokach gór, a także w nizinach. Dominowała uprawa śliw. Najwięcej nasadzeń było m.in.: w Wilkowisku, Jądlowniku, Krasnem, Ujanowicach, Żmiącej, Suchej, Kamionce, Łukowicy, Jastrzębiu, Jadamwoli, Świdniku, Stroniu. „Nie ma domu prawie, – pisał autor – który by nie był obsadzony kilkudziesięciu drzewami owocowymi, oprócz pola obsadzonego liniami węgierki, o parę metrów od siebie odległymi, które jesienią czernią się prawie od ładnie wykształconego owocu”⁹.

Naukowe spojrzenie na limanowskie wyczyny w omawianej dziedzinie rzuca praca dyplomowa, obroniona w znanej Akademii Rolniczej w Dublanach koło Lwowa: wychowawcze znaczenie ma powiatowy zakład sadowniczy „Stonieczna” pod Limanową¹⁰. W kontekście zaś planowanego przez Beka przetwórstwa owoców, co podjął później Józef Marek, autor cytowanej pracy pisał: Gdyby jednak dać towar dobry, a tani, niewątpliwie nauczyłoby się ludność do spożywania tych produktów w ilościach znacznie większych, jak w Niemczech. (...) Powinna więc praca w jednym i drugim kierunku iść równomiernie. Organizację handlu tego można byłoby, moim zdaniem, oprzeć na powiatowych zakładach sadowniczych tego rodzaju, jaki istnieje już pod Limanową. Zakład taki nie tylko prowadzi szkółkę drzew owocowych i szerzy oświatę zawodową, lecz zakłada suszarnie owoców, organizuje zbyt. Idąc więc w tym kierunku dalej, mógłby on organizować spółki handlowe albo wytwórcze, tworzyć np. spółkowe fabryki konserw, spółki poszczególne łączyć w stowarzyszenia szersze, aby tym łatwiej znajdowały one zbyt na swój towar. W końcu mogłaby powstać jakaś instytucja centralna, która by normowała cały ten ruch, nadawała mu należyty kierunek, nawiązywałaby wreszcie stosunki z coraz dalszemi i nowymi rynkami zbytu, a w końcu miała by na celu obronę interesów ogrodnictwa i warzywnictwa naszego¹¹.

Wreszcie obszernie o osiągnięciach kierownika-ogrodnika wyrażał się znany w Limanowej profesor Franciszek Bujak¹². A oto jego spostrzeżenia: Najwięcej znaczenia dla rozwoju ogrodnictwa będą jednakże miały powiatowe zakłady sadownicze, których kierownicy są zarazem instruktorami ogrodnictwa, szerzącymi

► *postęp i organizującymi przeróbkę i zbyt wyprodukowanych w powiecie owoców i warzyw. Wzorowy taki zakład „Słoneczna”, kierowany przez instruktora Lichańskiego, posiada powiat Limanowa. (...) Instruktor przed rozpoczęciem pracy w powiecie odbył podróż do Bośni, celem zaznajomienia się z tamtejszą produkcją i bezdymnym suszeniem śliwek, rezultatem tego jest obecnie założenie przez niego 16 suszarni ulepszonych, z których większa część w powiecie limanowskim, a reszta w sąsiednich powiatach, skutek czego wartość produktów suszonych podniosła się o 50-100%. Do r. 1906 założył on 23 sady (7.000 drzew), z czego 9 u chłopów powiatu limanowskiego, którzy coraz więcej okazują zaufania dla „Słonecznej” i jej kierownika, i zainteresowania dla sadownictwa. Zainteresowanie to budzi Lichański przez wykłady (20-30 rocznie), demonstracje, zwiedzanie ogrodów nie tylko po wsiach powiatu limanowskiego, ale także powiatów sąsiednich. Nadto ze względu na to, że zamięrowanie do sadownictwa tem pewniej będzie wzrastać, im większe będzie ludność ciągnąc z niej zyski, zorganizowana została pod kierownictwem Lichańskiego handlowa spółka owocarska w Limanowej, mająca między innymi na celu pośrednictwo w wywozie malin leśnych do Niemiec (...), który jest tak korzystny, że pomyślano także o założeniu plantacji malinowych na większą skalę. Racyjonalnie i konsekwentnie przeprowadzona organizacja sadownictwa w powiecie limanowskim, która już w ciągu lat kilku wydała tak pomyślne rezultaty, stała się dla innych powiatów wzorem, zachęcającym do naśladowania. Należy także uwzględnić, że zakład limanowski uwzględnia także warzywnictwo, ale dotąd na małą skalę.*

Z lokalnych autorów wspominał Lichańskiego przywołany już wcześniej Antoni Górszczyk (1892-1980), nauczyciel, legionista i etnograf z Pisarzowej: *Kierownikiem był Lichoński. Drzewka rosły pięknie, miały duże przyrosty*¹³... Przypomniał również szlachetną misję księży: *był proboszczem w Pisarzowej ks. Najdudh; nie dał on ślubu, dopóki „młody” nie przyniósł zaświadczenia z gminy, że posadził 30 drzew „rodzajnych”. Z tego okresu pochodziły w mej młodości sady przeważnie półdzikich grusz (płoszczyczki, kolącki, cukrówki, panny, itp.). Odmian jabłoni było mniej: mądrzyki słodkie, wanatki i kwaśne. Śliwy – spotykało się węgielki zwykle, białe damaszki, kobylarki,*



Tytułowa strona dwutygodnika „Ogrodnik Polski” z września 1904 roku

*drzystki i czarne. Drzew tych nie było we wsi zbyt dużo. (...) Zakupiłem na Słonecznej 20 drzewek i posadziłem je koło domu. Dołki kopałem sam, pomagała mi młodsza siostra i brat, którym płaciłem po 10 halerzy od dołka. (...) Gdy powróciłem z pierwszej wojny światowej zastałem 1 Bojkena, 1 Kardynała Płomienistego, 3 Piękne z Boscoop, 1 Malinkę, 2 grusze i 3 renklody*¹⁴.

Szkółkę ostatecznie zamknięto w 1917, a na należących do niej gruntach miał powstać wzorcowy sad¹⁵.

Cytując barda, Jonasza Koftę, ciśnie się na usta jego apel: *Pamiętajcie o ogrodach. I o ogrodnikach.*

Autorka dziękuje Panu Profesorowi Jakubowi Zdzisławowi Lichańskiemu za przypomnienie ogrodnika Władysława z jego rodziny oraz Profesorowi i Panu Markowi Zgodzie za cenne informacje.

¹ Informacja uściślająca Pana profesora Jakuba Zdzisława Lichańskiego z 3 i 4.03. 2022.

² Jakub Zdzisław Lichański, *Ojciec. Szkice do portretu Stefana Lichańskiego* [w:], *Oblicza solidarności*, red. Włodzimierz Karol Pessel, Wyd. Społecznego Stow. Prasoznawczego „Stopka” oraz Instytut Kultury Regionalnej i Badań Literackich, Łomża-Siedlce 2020, s. 192.

³ <https://www.pomologia.pl/o-nas/historia/> (dostęp 16.03.2022).

⁴ *Nowości rolnicze* [w:] „Przegląd Bibliograficzny Księgarni Gebethnera

i Wolffa w Warszawie” nr 9 z września 1913, s. 6.

⁵ „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, Rok LXII, Warszawa 2014, s. 606.

⁶ *O miłości Ojczyzny nie deklamowaliśmy... Wspomnienia Antoniego Sejmeja Górszczyka*, oprac. Sylwester Rękas, Wyd. Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych i Archiwum Narodowe w Krakowie, Warszawa Kraków 2019, s. 462 [stanowisko kierownika-ogrodnika Beka było tożsame z posadą inspektora, czyli mógł to być tylko Lichański, pomyłkowo zapisany u Górszczyka niżej jako Lichoński].

⁷ *Wystawa ogrodnicza w Krakowie. Owoce, „Ogrodnik Polski”, R. 26, nr 23 z 1904, s. 532; <https://limanowa.com.pl> (dostęp 4.03.2022).*

⁸ Władysław Lichański, *Sadownictwo w powiecie podgórskim limanowskim „Ogrodnictwo” 1902, z. 10, s. 315.*

⁹ Jan Wnęk, *Wiedza rolnicza na Sądeckczyźnie na przełomie XIX i XX wieku* [w:] „Rocznik Sądecki” z 2011, T.XXXIX, s. 159-161. [cytaty pochodzą ze s. 312 z. 10 „Ogrodnictwa” z 1902].

¹⁰ Zdzisław Ludkiewicz, *Kwestia rolna w Galicji*, Nakładem Autora, Księgarnia Gubrynowicza i Syna, Lwów 1910, s. 206.

¹¹ Zdzisław Ludkiewicz, *Kwestia rolna...*, dz. cyt., s. 210.

¹² Franciszek Bujak, *Galicya. T. 1, Kraj, ludność, społeczeństwo, rolnictwo*, Wyd. Libra, Rzeszów 2014, s. 376-377 [reprint dzieła z 1908].

¹³ *O miłości Ojczyzny nie deklamowaliśmy...* dz. cyt., s. 369-370. Autor wspomnień dotyczących jeszcze lat sprzed I wojny światowej (ok. roku 1910), gdy po seminarium został nauczycielem szkoły w Siekierzynie, pisał je 40 lat później, więc nieznacznie zniekształcił nazwisko kierownika-ogrodnika. Chodzi o tę samą osobę, co wynika także z objaśnień z przypisów do wspomnień, wyd. w 2019 (p. przypis 6).

¹⁴ Tamże.

¹⁵ <https://limanowa.com.pl> (dostęp 4.03.2022).

Zwiastun do wydania następnego tomu *Księgi Limanowian*

Józef Szymon Wroński

Książka jest najlepszym przyjacielem – mówi dobre, stare, polskie przysłowie – tym bardziej jest nią Księga Limanowian

Wiemy doskonale, jak niezastąpiona i jedyna w swoim rodzaju jest *Księga Limanowian*, jak bardzo jest przydatna i ułatwia nam pracę przy pisaniu tekstów, artykułów, esejów, felietonów, różnego rodzaju rozpraw, monografii i sprawozdań. Z *Księgi* korzystają nie tylko uczniowie i nauczyciele, studenci i wykładowcy, redaktorzy i dziennikarze, administracja i urzędnicy różnego szczebla i klienta, ale WSZYSCY, którzy związani są z naszym miastem, regionem, z piękną Ziemią Limanowską – uroczym Beskidem Wyspowym, z Ziemią Krakowską, Małopolską, a także naszą Ojczyzną Polską. *Księga Limanowian* zawiera bowiem biogramy znanych ludzi, nie tylko tych, którzy urodzili się w naszym mieście, ale także tych, którzy w jakiś sposób z Limanową i regionem byli związani i mieli z nią styczność, a ich znaczenie i zasługi wykraczają daleko poza granice regionu. Adresowana jest zatem do wszystkich, którzy chcą poszerzyć swoją wiedzę. *Księga Limanowian* dostarcza nam wiedzy o ludziach z różnorodnych obszarów wiedzy i życia społecznego. Stanowi zachętę do bliższego poznania wspaniałych, twórczych ludzi od naukowców poczynając, a na społecznikach kończąc (nikogo nie pomijając!). Biogramy zawarte w *Księdze* ukazują bowiem wkład opisywanych ludzi w kulturę i sztukę, życie społeczne i administracyjne, religijne, jednym słowem obejmują wszystkie dziedziny życia od A do Z, przybliżają ponadto ich życie, osiągnięcia, a także ich pasje życiowe i zawodowe.

Często jednak, szukając jakiegoś ważnego nazwiska, nie możemy go tam znaleźć. Sprawa jest prozaicznie prosta! Tom I *Księgi Limanowian* miał, jak każda zresztą książka, ograniczoną pojemność. Dlatego naturalną konsekwencją jest potrzeba ukazania się II tomu *Księgi Limanowian*, który



Dr Elżbieta Wojtas-Ciborska

Pochodzi z Mordarki. O Limanowej mówi, że to Jej mała ojczyzna bliska sercu. Ukończyła Szkołę Podstawową w Mordarce, a następnie Technikum Rachunkowości Rolnej w Marcinkowicach. Szkoła wykształciła w Niej niezależność

myślenia, przywiązanie do tradycji i zamilowanie do Małych Ojczyzn. Z Marcinkowic ruszyła do Warszawy. Ukończyła Wydział Ekonomii UW. Po studiach została skierowana jako nauczycielka do pracy w Liceum Ekonomicznym na Pomorzu. Działała społecznie prowadząc szkolny teatr, gazetkę i drużynę harcerską. Po czterech latach działalności w szkole, w chwili likwidacji powiatów, przeniosła się do Warszawy. Założyła rodzinę i do 1980 roku pracowała w Ministerstwie Komunikacji. Ukończyła studia podyplomowe na Wydziale Dziennikarskim UW i w 1989 roku została dziennikarką PAP, współtworząc pierwsze serwisy ekonomiczne dla gospodarki rynkowej. Publikowała też m.in. w „Zeszytach Prasoznawczych” i „Życiu Gospodarczym”. W 1996 roku uzyskała tytuł doktora. Jeszcze w czasie studiów współpracowała z „Zarzewiem”, odtwarzając w l. 1980–1981 Związek Młodzieży Wiejskiej i pełniąc m.in. funkcję sekretarza stołecznego ZMW. Do transformacji pracowała w Radzie Krajowej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Rolnictwa. Współpracuje z Instytutem Biografistyki Polonijnej w Paryżu i z Redakcją Polskiego Słownika Biograficznego PAN. Opracowała m. in. *Leksykon polskiego dziennikarstwa*. Wykładowczyni wyższych uczelni. Obecnie pracuje nad pracą habilitacyjną pt. „System informacji gospodarczej”. Ostatnimi laty zajmowała się publikacją o tytule *Księga limanowian. Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską*.

zawierał będzie przede wszystkim biogramy wybitnych ludzi, którzy nie zaleźli się w tomie pierwszym. Z niecierpliwością więc czekamy na kolejny tom, poszerzy on bowiem krąg znanych i cenionych Limanowian. Tom drugi *Księgi* – jak sądzę – będzie miał funkcję kontynuacyjną, uzupełniającą i poszerzającą wiedzę o naszym mieście. Tak, jak pierwszy tom *Księgi* wyprowadził wiele zapomnianych postaci na światło dzienne, tak będzie – nie wątpię – z tomem drugim, który wiele postaci przywróci znów do życia.

Dla Czytelników, dla których *Księga Limanowian* pełni nie tylko funkcję encyklopedii i leksykonu, ale także podstawowego słownika i niezbędnego elementarza, ukazanie się DRUGIEGO TOMU będzie wielką radością i spełnieniem ich oczekiwań i pragnień w celu dalszego rozszerzania

i pogłębiania swojej wiedzy na temat postaci związanych z Limanową i regionem. Tom następny przyjęty zostanie – w co nie wątpię – z ogromną i niekłamana radością, a redaktorce Pani Dr Elżbiecie Wojtas-Ciborskiej przyniesie kolejną satysfakcję po Jej wieloletniej, żmudnej, wręcz benedyktyńskiej – mrówczej pracy nad tym dziełem. Apelujemy zatem do WŁADZ MIASTA i SPONSORÓW, by nie szczędzili grosza i wsparli to ważne dzieło. Z WIELKIM PRZEKONANIEM popierajmy wydanie II tomu *Księgi Limanowian*. To nasz patriotyczny obowiązek, bowiem spośród wydawnictw lokalnych, zwanych popularnie i bibliofilsko LIMANOVIANAMI, *Księga Limanowian* należy do ksiąg pierwszych i bezsprzecznie najważniejszych.

prof. dr hab. Józef Szymon Wroński

Moja przygoda z dziennikarstwem

*Dobry los nie jest
sprzymierzeńcem beczynności*

Stanisław Ociepka

Jest czas pracy, chwila wspomnień, a także podsumowań. Tak też do tej społecznej publicystyki na stronach „Echa Limanowskiego” odnieśli się Panowie Profesorowie: Andrzej Kulig w artykule pt.: „Dwadzieścia lat z Echem” („EL”, nr 300-301, wrzesień-październik 2019 r.) oraz Józef Szymon Wroński w felietonie zatytułowanym: „Dwadzieścia lat współpracy z Echem Limanowskim” („EL”, nr 322-323, lipiec-sierpień 2021 r.). Obaj Panowie są z urodzenia limanowianami.

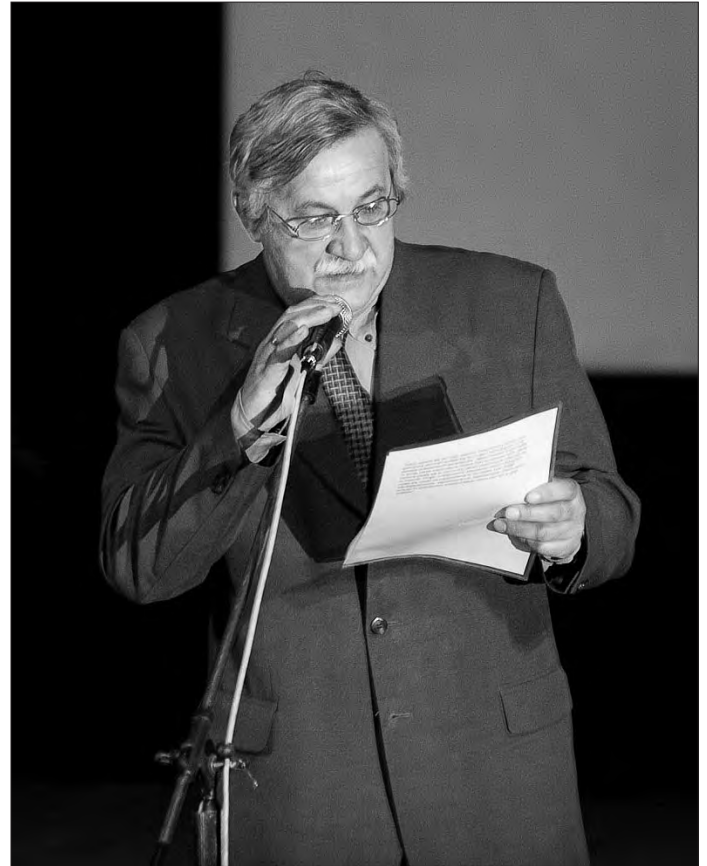
Pora więc, aby w kilku akapitach opowiedzieć o swojej przygodzie amatorko – hobbystycznej działalności żurnalisty w regionalnym „Echu Limanowskim”.

Z pismem tym wydawanym najpierw przez Limanowskie Towarzystwa Regionalne, a obecnie przez Stowarzyszenie Związek Limanowian, związany jestem od samego początku, czyli od roku 1993. W okresie pierwszych pięciu lat moja działalność sprowadzała się do technicznej organizacji wydawnictwa. Po przejściu „Echa Limanowskiego” pod koniec 1998 roku, a więc bez mała ćwierć wieku temu, zostałem moderatorem tego pisma.

Wtedy to właśnie poczułem potrzebę napisania felietonu o moim ojcu, Stefanie i Jego teatrze w Limanowej, którego był twórcą na przełomie lat 40. i 50. XX wieku. Była to pierwsza iskierka mojej potrzeby pisania o historii naszego miasta. W tym zamierzeniu pomogła mi Dorota Buszek Kozieł, koleżanka redakcyjna, a zarazem moja uczennica z limanowskiego liceum.

Wspólnie przygotowaliśmy cykl czterech artykułów pt.: „Dać ludziom nadzieję i radość”, czyli opowieści o amatorskim teatrze w Limanowej. Materiał opracowany został na podstawie rozmów jeszcze wówczas żyjących aktorów i pracowników Amatorskiego Teatru Ziemi Limanowskiej”; Państwa Marii i Tomasza Pękalów, Mieczysława Pałki i Artura Stuzika, a także pamiętek zgromadzonych w moim rodzinnym domu jak i również w archiwach wuja Tadeusza Ociepki, który związany był z teatrem bez reszty.

Właśnie od tego momentu (styczeń 1999 r.) P. Dorota stała się i jest po dzień dzisiejszy „Dobrym Duchem” mojej pracy dziennikarskiej. Wprawdzie przez kolejnych kilka lat nie

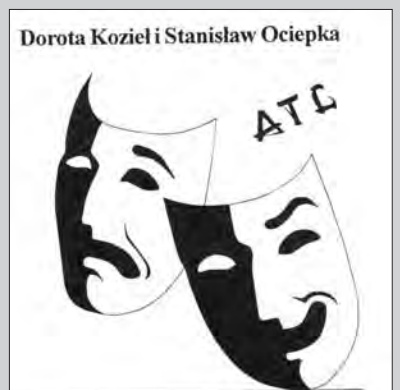


Stanisław Ociepka w czasie promocji albumu „Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii” – 2009 rok

uprawiałem samodzielne dziennikarstwo z racji zaangażowania zawodowego, ale stałem się głównym jego kreatorem jak już wspominałem po przejściu „Echa Limanowskiego” od redaktora Jerzego Bogacza w 1998 r.

To wówczas powstał nowy zespół redakcyjny „Echa”, którego filarem były osoby młode, a wiele z nich to moi dawni uczniowie: wspomniana Dorota Buszek Kozieł, Małgorzata

**„Dać ludziom
nadzieję i radość”**
opowieści o amatorskim
teatrze w Limanowej



Dorota Kozieł i Stanisław Ociepka

Oryginalna grafika w „Echu Limanowskim” z 1998 r. w cyklu artykułów, które zapoczątkowały moją przygodę z dziennikarstwem

Ociepka, Ilona Machowicz Jurowicz, Jolanta Bugajska, czy zapraszani do współpracy: Józef Szymon Wroński, Stanisław Król, Robert Widzisz, a także współcześnie Karol Wojtas, Tomasz Jacek Lis i współpracujący z redakcją: Przemysław Bukowiec i Robert Kowalski. Kiedy w towarzystwie tych właśnie młodych osób przygotowywaliśmy wiele materiałów do „Echa” u ks. prałata Jana Bukowca w obecności Józefa Szymona Wrońskiego, ks. prałat zwrócił się do mnie, mówiąc: „*dobrze ukształtowałeś swoich uczniów*”, a ja odpowiedziałem: „*dziękuję, ale księżę prałacie są to osoby bardzo wrażliwe i dobre, ja tylko ich wartości stosownie zagospodaruję*” Ks. Jan szczerze uśmiechnął się.

Pierwszym wydaniem „Echa”, przygotowanym przez nowy zespół redakcyjny, który graficznie opracowałem, a złożył komputerowo syn Dariusz, był grudniowy numer 60, z 1998 roku.

Początkowo, oprócz przygotowywania projektów kolejnych wydań „Echa”, zbierałem i redagowałem krótkie informacje z bieżących wydarzeń w Limanowej, które umieszczane były w kolumnie „*Górq i dolinq*” – *wiadomości z regionu*. Uczestniczyłem z koleżankami redakcyjnymi w wielu przez nie przygotowywanych wywiadach, przyglądając się ich pracy dziennikarskiej. Powodowało to, iż jako adept dziennikarstwa zdobywałem szlify do samodzielnej publicystycznej pracy. Tak też się stało. Z okazji 100. wydania „Echa Limanowskiego” zebrałem i opracowałem Jubileuszowy dodatek – grudzień 2002 rok i to był mój samodzielny debiut redakcyjny, który trwa już przez 20 lat.

W wykazie artykułów mojego autorstwa jest 375 pozycji. Mają one różny charakter publicystyczny: od wywiadów, recenzji, reportaży, sprawozdań, debat, po felietony.

Głównym moim przesłaniem w pracy publicystycznej jest poszukiwanie źródeł historii związanych z rodzinną Limanową, a nade wszystko prezentowanie postaci, które w dziejach naszej lokalnej społeczności zaangażowane były w rozwój naszego miasta. Uważam bowiem, że prezentacja ich w różnych formach publicystycznych ożywia pamięć o Nich. Pozwala na nowo wskazać podstawy naszego rozwoju społecznego i cywilizacyjnego awansu.

Jakże wymownym przykładem upływającego czasu i pięknej jednej z wielu



Z wizytą redakcyjną w pracowni Zygmunta Kłosowskiego. Siedzi Stanisław Ociepka – redaktor „EL” z prawej Zygmunt Kosowski z żoną Jolantą – kwiecień 2009 rok. Fot. Zbigniew Sułkowski



Podczas wystawy w Miejskiej Bibliotece Publicznej – „*Limanowa na pozostałkiej fotografii*”. Stanisław Ociepka prezentuje grawerton przekazany Muzeum Parafialnemu w Limanowej. Obok Krystyna Bączkowska-Cynke, córka Klementyny (Zubrzyckiej) Bączkowskiej, autorki zdjęć z budowy limanowskiej świątyni – październik 2009 r. Fot. Zbigniew Dutka

przygód dziennikarskich jest wydarzenie związane z Tomaszem Jackiem Lisem. Kiedy w roku 2005 towarzyszyłem Ilonie Machowicz – Jurowicz w wywiadzie prowadzonym ze zdolnym wówczas uczniem klasy pierwszej liceum Tomkiem, którego owocem był artykuł pt.: „*Radość pomaga żyć*” („EL” nr 128 z maja 2005 r.), (Tomasz jest chłopcem niepełnosprawnym fizycznie), nie przypuszczałem, że po dwunastu latach (2017 r.) spotkamy się ponownie i odnowimy znajomość. Był to II Spacer Historyczny po Limanowej organizowany przez Karola Wojtasa,

także mojego ucznia, na który został zaproszony mgr Tomasz Jacek Lis, jako ekspert historyczny w dziedzinie czasów Franciszka Józefa I. Dziś od pięciu lat, już jako dr Tomasz Jacek Lis, jest autorem wielu fachowych artykułów, które ukazują się prawie w każdym z współczesnych wydań „Echa Limanowskiego”.

Nie sposób opisać wspomnianej ilości pozycji, które są efektem mojej pracy dziennikarskiej.

Ograniczę się jedynie do tych tekstów, które najczęściej były brane na warsztat mojej pracy publicystycznej. ►



W rozmowie z ojcem Dominikiem, osoby dla limanowskiego cyklicznego piśmiennictwa szczególnie znaczącej. Od lewej: Halina Matras – dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej, Stanisław Ociepka redaktor „Echa Limanowskiego”, Jerzy Bogacz – redaktor „Almanachu Ziemi Limanowskiej” i Jolanta Bugajska – kwiecień 2009 r.

Fot. Zbigniew Sułkowski



Stanisław Ociepka w zadumie nad albumem „Okruchy pamięci” – 2009 r.

Fot. Jolanta Bugajska

Ze względu na bliską znajomość z ostatnią z pięciopokoleniowej rodziny farmaceutów limanowskich, dziś śp. Krystyną Bączkowską Cynke, uzyskałem nie do przecenienia źródłowe dokumenty rodzin: Mullerów, Zubrzyckich, Bączkowskich, a także dokumentalne fotografie tzw. „skarbu limanowskiego” zdjęć z przełomu XIX i XX wieku, które pozwoliły mi w kilku felietonach opisać kolejne postacie z tej rodziny w tle których ukazałem dzieje Limanowej w tamtym okresie.

Kolejna bogata tematyka, którą podejmowałem, odnosiła się do dworów: starowiejskiego Marsów i mordarskiego Sitowskich-Gibasów. Wzbogaceniem wiedzy o tych dworach były artykuły w tym pierwszym przypadku prof. Andrzeja Kuliga, zaś w tym drugim Stanisława Jacka Kołodziejczyka.

Wiele artykułów napisałem o sowlińskiej Rafinerii Nafty w oparciu o uzyskane materiały opracowane przez głównego technologa rafinerii inż. Józefa Floriana, późniejszego wieloletniego dyrektora tego wiodącego zakładu przemysłowego w Limanowej. Dopełnione bogatą treścią artykułów Zbigniewa Sułkowskiego i Marka Pankiewicza, stanowią prawdopodobnie niespotykane nigdzie do tej pory zasobne źródło informacji o tej jednej z największych rafinerii w południowej Polsce.

Kiedy w 2008 roku został powołany społeczny zespół ludzi skupionych wokół „Echa Limanowskiego” do opracowania albumu fotografii pt.: „Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii”, w kolejnych wydaniach naszego dwumiesięcznika informowałem Czytelników o postępach prac redakcyjnych oraz przystąpiłem do promocji tego wartościowego wydawnictwa dla historii naszego miasta. Po wydaniu w 2009 r. pierwszej edycji albumu, opracowałem cykl artykułów zatytułowany „Postscriptum – Okruchów pamięci”, zaś po wznowieniu wydawnictwa w każdym kolejnym numerze „Echa” w 2012 roku, korzystając ze wstępu do albumu napisanego przez Jerzego Bogacza, prezentowałem po dwa rozdziały (było ich dwanaście) z dużą ilością fotografii w artykułach pod jednym tytułem: „Okruchy pamięci w pigułce”.

Jak ważną rolę odgrywa w danym środowisku prasa lokalna, można się było przekonać w publicystyce na stronach „Echa” w sprawie powrotu „Pomnika Nieznanego Żołnierza” po przebudowie ronda, w rejonie którego był usytuowany pierwotnie historyczny pomnik z 1930 r.



Podczas promocji I tomu albumu „Okruchy pamięci”. Współtwórcy albumu od lewej: Stanisław Ociepka, Stefan Bugajski, Zbigniew Dutka, Dariusz Ociepka – 2009 rok Fot. Franciszek Natanek



Wręczenie albumu „Okruchy pamięci – Suplement” księdzu prałatowi Janowi Bukowcowi, ówczesnemu proboszczowi parafii sowlińskiej. Obok Stanisław Ociepka – kwiecień 2012 rok Fot. Zbigniew Dutka

Pomnik ten miał być przeniesiony w inny rejon miasta. Myślę, iż po wielu edukacyjnych artykułach podjęto decyzję o pozostawieniu pomnika na swoim historycznym miejscu i dzisiaj w nowej pięknej architektonicznej krasie przypomina społeczeństwu limanowskiemu o patriotyzmie ich przodków.

Warto również zauważyć artykuły pisane moim piórem w temacie ochrony dóbr kultury, a więc willei rodzinnej Józefa Beka tzw. „Bekówki” przy ul. Słonecznej, o powrót której w należytym jej historyczne miejsce walczy także dr Elżbieta Wojtas – Ciborska. Istotnym także problemem jest ochrona nielicznych już historycznych nagrobków na parafialnym cmentarzu limanowskim, o które również zabiegają młodzi limanowscy regionaliści.

Godzi się także wspomnieć o felietonach pisanych o limanowskich, bądź związanych z Limanową artystach malarzach takich jak: Tadeusz Ociepka, Franciszek Mrażek, Maksymilian Brożek, Zygmunt Kłosowski, Wincenty Gawron, Jerzy Udziela, Antoni Boczulski, Marian Borzemski. W temacie tym wspierany zawsze byłem przez przyjaciół „Echa”: Małgorzatę Palińską (Ociepkówną), Zbigniewa Sułowskiego i Marka Pankiewicza.

Nie sposób zapomnieć bogatych artykułów związanych z ruchem ludowym na Ziemi Limanowskiej i rodziną Mamaków, bohaterów z tym ruchem związanych. Pisanie na ten temat było możliwe dzięki przekazaniu bogatych źródłowych materiałów przez Lilianę Mamak, spadkobierczynię ludowych tradycji Mamaków.

Wspomnieć wreszcie muszę o sentymentalnych artykułach związanych z rodziną czy miejscem mojego urodzenia tzw. „Kamieńcem” przy ul. Rzecznej, dziś ul. Jana Kilińskiego, gdzie w czasie okupacji hitlerowskiej do roku 1942 mieściło się getto żydowskie, a na obecnym placu targowym były boiska „Sokoła” i kręgielnia, gdzie do późnych godzin my dzieci z „Kamieńca” bawiliśmy się. Warto również pokreślić, że na łamach „Echa Limanowskiego” były promowane nowo powstałe firmy, a także ogólnopolski ekstremalny bieg „Kierat” na 100 kilometrów po górach Beskidu Wyspowego i Gorców, organizowany przez biuro turystyczne „Limatur”, czy działalność młodzieżowego „Limanowskiego Klubu Karate Kyokushin – ARS”.

Cóż warta byłaby moja dziennikarska praca bez serdecznych kontaktów



Podczas wizyty w Limanowej potomków rodziny Mülllerów, limanowskich aptekarzy z XIX w. Mariola Wilk z Tarnowa i Jacek Szumański z Nysy. Fotografia z lewej: Na parafialnym cmentarzu przy grobie Zubrzyckich. Fotografia z prawej: Rozmowa o historii rodzin Mülllerów i Kwiatkowskich – grudzień 2012 r. Fot. Ewa Szumańska



Promocja fotografii Klementyny Zubrzyckiej w Muzeum Fotografii w Krakowie. Stoi przy oknie Władysław Bieda, burmistrz Limanowej, obok Stanisław Ociepka – wrzesień 2013 r. Fot. Zbigniew Sułkowski



Profesor Andrzej Kulig w czasie redakcyjnego spotkania z redaktorem Stanisławem Ociepką w restauracji „Wenecja” w Limanowej – maj 2012 r.



Lokalne forum na „Jackówce” w gronie osób piszących do „EL”. Stanisław Ociepka wręcza komplet wydań „Echa Limanowskiego” z pięciu lat oraz okolicznościowy adres skierowany do gospodarzy „Jackówki” – Państwa Doroty i Jacentego Musiałów, obok prof. Józef Szymon Wroński – październik 2021 rok



Redaktor Stanisław Ociepka w zamyśleniu przed kapliczką Chrystusa frasośliwego w skansenie „Jędrzejówka” w Laskowej – sierpień 2020 r.

Fot. Andrzej Kulig



W mieszkaniu P. Antoniego Mamaka. W czasie wywiadu „Świadkowie historii” realizowanego przez Instytut Pileckiego w Warszawie. Siedzą: Antoni Mamak, Łukasz Połomski, Stanisław Ociepka oraz operator kamery – 2020 r.

Fot. Marta Mamak

z wieloma wspaniałymi ludźmi, którzy na każdym kroku wspierali mnie, udzielając wywiadów i przekazując niesamowite źródłowe materiały wraz z fotografiami, dziś już wielu z nich nie żyje. Trudno wszystkich wymienić, w pierwszej kolejności wymienię tych, którzy nie żyją, a są to: Krystyna Bączkowska – Cynke, i Jej kuzyn Jan Postawa, ks. prałat Jan Bukowiec, Maria Krasuń Kazimierczak, Helena Dutka, Władysław Frączek, Jan Wielek, Stanisław Maria Jankowski, znakomity krakowski pisarz, Antoni Mamak, u którego Pod Górą na wprost Krzyża Milenijnego spędzałem godzinami czas, aby uzyskać informacje o naszym mieście Limanowej.

I Ci żyjący, którzy po dzień dzisiejszy wspierają mnie w tym co robię prze 20 lat w „Echu Limanowskim”, a są to: Wincenty Gawron (syn Walentego), jego kuzynka Zofia Wiśniewska, dr Elżbieta Wojtas – Ciborska, autorka „Księgi Limanowian”, Krystyna Mars – Gawlikowska, ostatnia w prostej linii potomkini rodziny Marsów, Halina Matras, była dyrektor Biblioteki Miejskiej w Limanowej, Stanisław Jacek Kołodziejczyk, związany z rodziną Bochenków, Leopold Kucharczyk, były kapitan żeglugi wielkiej, związany z rodziną Kurtyczów i Winterów, Krzysztof Jędrzejek, prawnik, właściciel skansenu w Laskowej, Jacenty Musiał, dyrektor Gminnej Biblioteki w Starej Wsi, a także ks. prałat – senior Józef Poręba, były proboszcz parafii limanowskiej.

Wszystkim i każdemu z osobna nisko się kłaniam i pozostawiam w swojej pamięci. Bez tych wspaniałych osób niemożliwą rzeczą byłoby stworzenie tego, z czego powiem wprost triumfalnie, jestem dumny!

I wreszcie dziękuję p. Wojciechowi Galachowskiemu i Jego założdce drukarni „Goldruk” w Nowym Sączu, w której to z małym wyjątkiem prawie przez 30 lat drukowane jest „Echo Limanowskie”.

Nie zapominam także o mecenasach (reklamodawcach), bez których szczytów nasze „Echo Limanowskie” nie mogłoby się ukazywać.

Serdecznie Wszystkim Dziękuję!
Stanisław Ociepka

Fotografie: arch. „Echa Limanowskiego”

*„Jeśli możesz coś zrobić lub marzysz,
że mógłbyś to zrobić, zabierz się za to.
Odwaga ma w sobie moc mistrza”*
Johann Wolfgang von Goethe

Dzwon – symbol radości, życia, smutku

– poświęcenie dzwonu „Św. Andrzeja” z 1520 roku w Łososinie Górnej

W słoneczne późne popołudnie 12 kwietnia br. w kościele pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej miała miejsce uroczystość bierzmowania młodzieży łososińskiej, połączona z poświęceniem odrestaurowanego dzwonu „Świętego Andrzeja” z 1520 roku.

Jak wspominał ks. dr Kazimierz Fąfara, proboszcz parafii łososińskiej, poświęcenie historycznego dzwonu było ważnym wydarzeniem w ramach obchodów 700-lecia istnienia parafii, które przypadnie w 2025 roku.

Historyczny dzwon „Św. Andrzeja” zawieszony jest na wieży – dzwonnicy, drewnianego kościoła. Aby do niego dojść należy pokonać kręte schody prowadzące na chór, a następnie wąskim wejściem kolejno po dwóch drewnianych drabinach dotrzeć do miejsca, gdzie znajduje się zabytkowy dzwon.

Pracę nad konserwacją tego pięciusetletniego dzwonu przeprowadzono na dzwonnicy kościoła. Uprzednio ekspertyza określiła jego wiek. Dokonała jej firma Felczyńskich z Przemyśla, która jest

jedną z najstarszych odlewni dzwonów w Polsce o ponad 200-letnich tradycjach ludwisarskich.

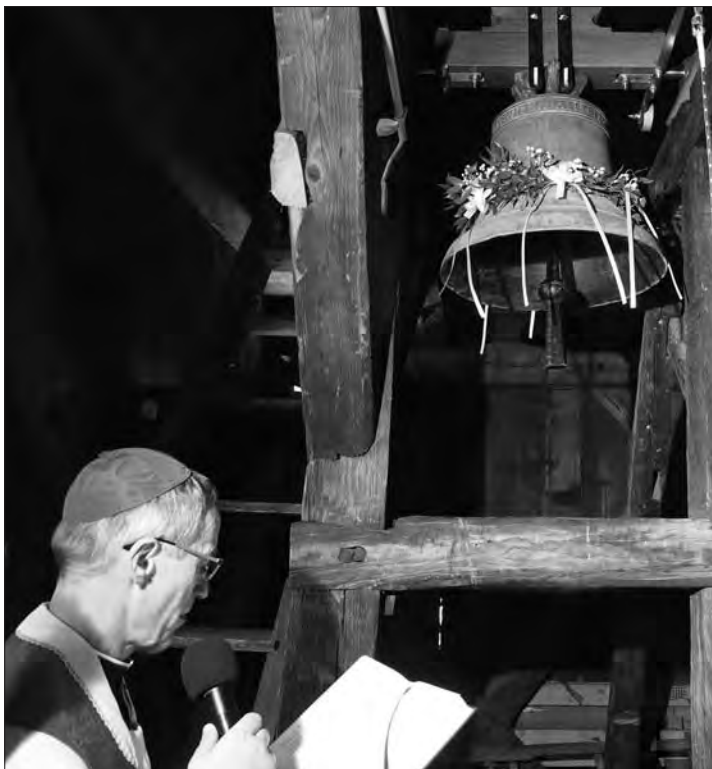
Następnie firma Rduch Bells & Clock ze Śląska na miejscu wykonała konserwację płaszcz (klosza) dzwonu, wykonując nowe jarzmo (uchwyt noszący), a przede wszystkim nowe serce dzwonu. Nadszarpnięte zębem czasu elementy dzwonu zdemontowano i zamieniono na nowe, a stare pozostawiono na dzwonnicy dla potomnych jako pamiątkowe artefakty.

O godzinie 16⁴⁵ ks. bp dr Stanisław Salaterski przy udziale Ojca Stanisława Wilczka, misjonarza w Brazylii, ks. prałata Jacka Wątroby, rezydenta (obaj z urodzenia łososinianie) oraz ks. Rafała Budzika, wikariusza, w obecności służby liturgicznej, odmówił modlitwę poświęcenia dzwonu i dokonał jego poświęcenia.

W uroczystości tej uczestniczyły media: Kronika TVP Kraków, tv 28 Limanowa, redaktorzy „Echa Limanowskiego” i „Gościa Niedzielnego”. Był również Jacency Musiał, dyrektor Biblioteki Gminnej w Starej Wsi, działający aktywnie w parafii łososińskiej. Po uroczystości poświęcenia dzwonu p. Piotr Guzik, łososiński dzwonnik, oficjalnie wprowadził liną dzwon w ruch i po wielu latach milczenia, społeczeństwo Łososiny Górnej usłyszało tak jak kiedyś piękne jego w brzmienie o wyrazistym i donośnym głosie.



Wieża drewnianego kościoła w Łososinie Górnej, w której zawieszony jest dzwon Świętego Andrzeja z 1520 roku



Powyżej: Ks. bp Stanisław Salaterski odmawia modlitwę poświęcenia dzwonu
Obok: Poświęcenie dzwonu



Należy także zwrócić uwagę na głębokę w treści kazanie ks. bp. Stanisława Salaterskiego, skierowane do bierzmowanej młodzieży, które m.in. oparte było na wartościach wynikających z historii poświęconego przed ich uroczystością dziejowego 500-letniego dzwonu.

Jaka jest historia dzwonu „Świętego Andrzeja”, a także w tym kontekście

innych znanych dzwonów łososińskich?

Od dawna 500-letni dzwon w łososińskim kościele był nieczynny, wprawdzie o istnieniu jego niekiedy wspominało się w parafii, jednak w rzeczy samej był on zapomniany. Tematem zainteresował się ks. Rafał Budzik, wikariusz parafii w Łososinie Górnej, który na nowo „odkrył” go i co więcej, przy zaangażowaniu

ekspertów firmy Felczyńskiego ustalili wielowiekowe dzieje dzwonu. W górnej części płaszcza dzwonu tzw. hełmie znajduje się inskrypcja w języku łacińskim „*Cristvs Rex Fortis Venit in Pace et Homo Faktus Est*”, co oznacza „*Chrystus Król Potężny przybył w pokoju i stał się człowiekiem*”. Pod tymi słowami widnieje data (MD(V)XX) 1520.

Niestety nie ma emblematu, który by wskazywał, jaka ludwisarnia go wykonała. Waży około 180 kilogramów, średnica równa jest 66 centymetrów, wysokość klosza około 54 centymetry, a wskaźnik jego smukłości wynosi 0,82 i odpowiada dzwonom z okresu XV i XVI. Jest więc wiekowo taki sam jak dzwon „Zygmunta” z katedry wawelskiej, tylko z tą różnicą, iż jego rówieśnik „Zygmunt” jest dzwonem potężnym (waży 11 ton, samo serce ma 365 kg, średnica 2,42 metra, zaś wysokość 2,41 m). Dzwon „Św. Andrzeja” jest wykonany z cyny i miedzi.

O dzwonie „Św. Andrzeja” dowiadujemy się także z katalogu z roku 1922 pt.: „*Dzwony starodawne sprzed roku 1600 na obszarze byłej Galicji*”. W tym katalogu umieszczono następującą informację: „*Łososina Górna – Limanowa rok 1520 na środku krzyż wypukły i napis po łacinie Chrystus Król Potężny przybył w pokoju i stał się człowiekiem*”.



Przy poświęconym dzwonie stoją od lewej: ks. Kazimierz Fąfara – proboszcz parafii Łososińskiej, ks. bp Stanisław Salaterski, Piotr Guzik – łososiński dzwonnik

► Dzwon ten na szczęście, nie podzielił losów innych znanych łososińskich dzwonów, o których w dalszej części artykułu. Przetrwiał wszystkie dziejowe zawieruchy łącznie z I i II wojną światową. Legenda mówi, że został ściągnięty z wieży i celem ukrycia zatopiony w pobliskim stawie. Ta opowieść nie ma żadnego potwierdzenia w dokumentach źródłowych. Bardziej prawdopodobny opis znajduje się w książce pt.: „Dzwony w diecezji tarnowskiej”, gdzie autorzy publikacji wskazują, iż zabytkowy odlew ocalał ze względu na swoją wyjątkową wartość historyczną.

Po kradzieży dwóch dzwonów przez wojska austriackie w okresie I wojny światowej, za które uiszczono należność, pozostał tylko on, wówczas czterystuletni, dostojny dzwon „Świętego Andrzeja”. Czy był używany? Nic o tym nie wiemy. Po odzyskaniu niepodległości w roku 1925 parafia zakupiła w odlewni dzwonów Karola Szwabe w Białej dwa dzwony: większy z nich o wadze 350 kg zawierał wizerunek Matki Bożej Wniebowziętej oraz św. Stanisława Biskupa, mniejszy ważył 175 kg. Oba zostały zarekwirowane 30 marca 1941 roku przez Niemców.

Współcześnie w Łososinie Górnej na dzwonnicy bramowej są dwa dzwony: „Maria” z 1969 roku i „Stanisław”, z tego samego roku wykonane w Przemyślu przez odlewnię Janusza Felczyńskiego, który podtrzymuje tradycje ludwisarskie rodziny (Janusz jest synem Eugeniusza i Walerii Felczyńskich).

Tak więc do brzmienia tych dzwonów od 12 kwietnia br. dołączył po wielu latach milczenia dziś już w pełni sprawny technicznie, dostojny pięciowiekowy staruszek, który jest dumą mieszkańców parafii pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej, mieszczący się na wieży w przepięknej drewnianej świątyni w ostatnich latach intensywnie odrestaurowywanej, o czym pisaliśmy na łamach naszego dwumiesięcznika „Echa Limanowskiego”.

Fotografie: Stanisław Ociepka

Oryginalne elementy dzwonu „Świętego Andrzeja” z 1520 roku: serce dzwonu i jarzmo (uchwyt noszący)



Ołtarz, który uratował plac koronacyjny

Leszek Wojciech Pilawski

W nawiązaniu do bardzo ciekawego artykułu prof. dr. hab. Józefa Szymona Wrońskiego „Projekty i realizacje wokół bazyliki limanowskiej” z numeru 328-329, „Echa Limanowskiego” chciałbym dodać kilka zdań, które uzupełniają informacje o jednym z tymczasowych ołtarzy polowych, wybudowanych na placu koronacyjnym (jak napisał prof. Wroński we wspomnianym artykule: „zaprojektowanym chyba przez któregoś z limanowskich architektów – przyp. red.).

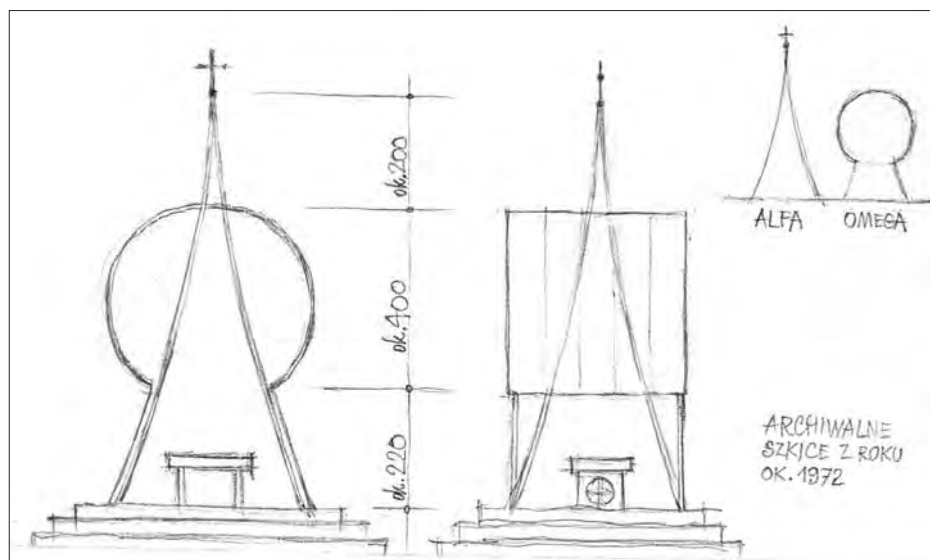
Ówczesny proboszcz parafii limanowskiej ks. dr prałat Ludwik Kowalski bywał od czasu do czasu gościem w naszej wili „Zacisze” przy ul. Licealnej (dziś Orkana), gdy jeszcze żyli rodzice. Podczas jednej z takich wizyt zmartwiony ks. prałat podzielił się wiadomością, że władze miasta w ramach nieustannych szykan wobec parafii wymyśliły sobie, aby pomiędzy kościołem a plebanią poprowadzić ulicę. Ksiądz prałat opowiedział wtedy o bardzo sprytnym pomysle, że postawi w miejscu przebiegu planowanej drogi ołtarz polowy. Miał nawet pomysł, jak powinien ten ołtarz wyglądać. Według księdza wszystko ma swój początek i koniec co symbolicznie można przedstawić przy pomocy pierwszej

i ostatniej litery alfabetu grackiego: alfa i omega. Te dwie litery zostały wkomponowane w kształt ołtarza. (Symbolika alfy i omegi pochodzi z Apokalipsy św. Jana, gdzie określony w ten sposób jest Bóg, z dopowiedzeniem „Początek i Koniec” i „Pierwszy i Ostatni”. Określenie to wyraża ideę, że świat pochodzi od Chrystusa jako Logosu i zmierza do niego jako ostatecznego celu. Podobnie jak alfa i omega obejmują ramy cały klasyczny grecki

alfabet, w symbolice biblijnej Bóg Jezus jest zasadą sensu i trwania wszystkich rzeczy – przypis. red.)

Ten autorski pomysł ks. prałata dr. Ludwika Kowalskiego na Jego prośbę przenieśliśmy na projekt, wykonując rysunki – szkice ołtarza polowego.

W obecnym wydaniu „Echa Limanowskiego” po raz pierwszy prezentujemy archiwalne szkice tego pomysłu wykonane w 1972 r. przez moją osobę.



OMAN, NIE OMAM – PODRÓŻOWANIE W CZASACH ZARAŻY

Andrzej Kulig

Reportaż z Półwyspu Arabskiego

Wydawałoby się, że maj jest dobrym miesiącem do pisania o podróżach. Ale w 2022 roku – tylko pozornie. Po dwóch latach zmagania się z pandemią COVID-19, 24 lutego br. usłyszeliśmy o niczym niesprowokowanej zbrojnej napaści Federacji Rosyjskiej na suwerenną Ukrainę. Tu, nad Wisłą, dotarła do naszej świadomości informacja, że tam, nad Dnieprem od 2014 roku toczy się wojna. Tego nie można nie zauważyć!

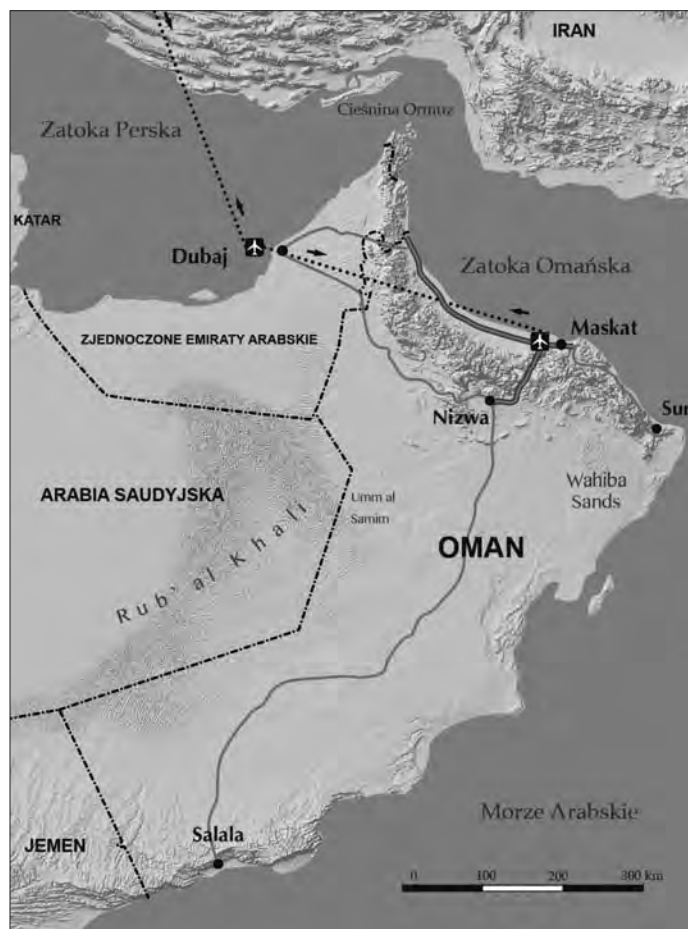
Jak trafnie zauważył Pan Redaktor, mój ostatni reportaż podróżniczy ukazał się w „Echu Limanowskim” dokładnie pięć lat temu, w numerze 276-277. Po powrocie z Patagonii musiałem podleczyć parę kontuzji i zająłem się książką pt. „Pół korony i inne wyprawy”, a potem pojawił się koronawirus. Zaczę więc od wyjaśnienia – dwunastoosobowa wyprawa na Półwysp Arabski została zaplanowana ponad dwa lata temu. 19 marca 2020 roku mieliśmy wsiadać do samolotu, ale pięć dni wcześniej został wprowadzony zakaz lądowania w portach lotniczych Rzeczypospolitej Polskiej międzynarodowych lotów pasażerskich, zamknięto lotniska..., zostaliśmy w lockdownie. Mogliśmy zacząć odkręcać wcześniejsze rezerwacje. I myśleć o końcu pandemii. Oman przez dwa lata był dla mnie tylko omamem. Inspiracją do wznowienia przygotowań było towarzyskie spotkanie 14 listopada ub.r.

Dlaczego Oman? Dla każdego z uczestników wyprawy powody były inne. Dla mnie ważny jest kontekst przyrodniczo-sportowy: głównie trekkingi w majestatycznych górach oraz eksploracje wielokilometrowych kanionów i wąwozów, tzw. *wadi*. A także wizyta na malowniczej pustyni oraz klimat wielowiekowej kultury i tradycji – wszak to kraj arabski. W moich uczelnianych grupach anglojęzycznych bywają m.in. studentki i studenci z Omanu, stąd też chęć bliższego poznania tego kraju, bo ogólne informacje, a i wyobrażenia na jego temat nie są bogate. Informacji drukowanych o Omanie nie ma wiele. Ja korzystam z przewodnika pt. „*The rough guide to Oman*” (wyd. 2, 2018) oraz „*Oman*” Wydawnictwa Pascal (Bielsko-Biała 2016). Z trudem można znaleźć kilka artykułów w czasopiśmie. Najłatwiej jest coś przeczytać w Internecie. Niekiedy słyszę, że Sułtanat Omanu to mały kraj na Bliskim Wschodzie. Warto więc dodać, że co prawda jego ludność odpowiada jednej ósmej mieszkańców Polski, ale powierzchnia jest podobna do powierzchni naszego kraju. Tak więc dobry wniosek – nie taki mały kraj, ale tłoku nie będzie.

W niedzielę, 27 marca 2022 roku, na wyprawę wyruszyło 10 osób z pierwotnego zespołu i dwie nowe uczestniczki, w tym moja córka Ania. W reżimie antycovidowym, z unijnymi certyfikatami COVID oraz w maseczkach, udajemy się z Warszawy nocnym lotem do stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich – Dubaju. Lot do stolicy Omanu mamy dopiero wieczorem, dlatego pół dnia przeznaczamy na zwiedzanie **Expo 2020 Dubai**.

Podróżować to odkrywać świat dla siebie i... dla innych.

Światowa Wystawa była zaplanowana na przełomie 2020 i 2021 roku, ale ze względu na pandemię została przesunięta na okres od 1 października 2021 do 31 marca br. Mówiąc krótko, w ostatniej chwili załapaliśmy się na wystawę, która była oszałamiającym wydarzeniem. Różnorodność dorobku kulturalnego, naukowego i technicznego (w tym zewnętrznych form architektonicznych) blisko 200 krajów i narodów świata, prezentowanego w jednym miejscu na powierzchni ponad



Oman na mapie wschodniej części Bliskiego Wschodu (oprac. Maria Pruszyńska-Wojciechowska)

Góry Jebel Akhdar – panorama częściowo zazielenionego kanionu Al Ayn – widok z drogi do Ash Sirayjah

400 hektarów, robiła ogromne wrażenie. Oczywiście, nie mogliśmy nie wejść do pawilonu Ukrainy, który cieszył się dużym zainteresowaniem. W środku pełne zaskoczenie. Wnętrze budynku zostało oklejone przez zwiedzających z całego świata tysiącami karteczek z wyrazami poparcia dla walczącej Ukrainy oraz z „życzeniami” dla agresora, w tym słynne „Русский военный корабль, иди...”.

Późnym wieczorem jesteśmy już w **Maskacie** (ang. *Muscat*) – stolicy Sułtanatu Omanu. Na lotnisku wynajmujemy trzy auta z napędem 4x4, które stanowią ważny element naszej wyprawy. Załogę jednego Mitsubishi tworzą: Mirek jako kierowca, z żoną Renatą, moja córka Ania i ja. Drugim Mitsubishi kieruje Jacek w asyście żony Eli oraz Mary i Bożenna, a Toyotą Leszek wspomagany przez żonę Danusię i drugiego Mirka z żoną Kasią. W hotelu w centrum miasta trzeba trochę odpocząć przy „kropelkach” pigwówki, bo w tym kraju wszelki alkohol jest ściśle racjonowany. Także w naszej grupie. Czego jeszcze nie ma w Omanie? Nie istnieje np. sieć kolejowa. Za to są przyzwyczajone drogi i autostrady, na których nie ma tzw. korków (choć są całkiem dobre auta i bardzo tania benzyna – ok. 2,70 zł/litr). W Polsce podstawę systemu hydrologicznego stanowią rzeki i jeziora. W Omanie roczna suma opadów atmosferycznych wynosi od 100 mm na wybrzeżu do 300-500 mm na obszarach górskich. Nie ma stałych rzek, a suche koryta rzek okresowych lub epizodycznych to właśnie interesujące nas *wadis*. Kraj funkcjonuje dzięki rozwiniętemu systemowi kanałów nawadniających – *afladż*. Budowano je od ponad 2000 lat i wciąż stanowią podstawę rolnictwa oraz infrastruktury wiejskiej. Nie ma też lasów – obszary zalesione stanowią poniżej 0,1% powierzchni kraju (dla porównania w Polsce zajmują ok. 31% powierzchni). Jedynie w głębi kanionów, gdzie jest trochę wody, rozwijają się gaje palmowe,

z przewagą daktylowca właściwego. Jego owoce – daktyle, z uwagi na swoją wartość energetyczną, są polecane m.in. przy dużym wysiłku fizycznym.

We wtorek wyruszamy w drogę. Najpierw w góry. Ale nie najkrótszą trasą, tylko wzdłuż wybrzeża od strony Zatoki Omańskiej w kierunku zachodnim do miejscowości Barka (Birka). Następnie w mieście Ar Rustaq (Rustak) robimy większe zakupy żywnościowe (przez kilka dni będziemy na własnym wikcie) i wjeżdżamy w góry Al-Hadžar. Idea wyprawy zakłada, aby w miarę możliwości korzystać z dróg terenowych, ale przejezdnych. Momentami droga staje się eksponowana, dość trudna dla kierowców, ale niezwykle interesująca dla pasażerów. Po przejechaniu kilkudziesięciu kilometrów konieczne stają się okresowe postoje, ponieważ samochody sygnalizują problemy techniczne. Staramy się zdążyć do bazy noclegowej przed zmierzchem, bo jazda nocą w takich warunkach jest dodatkowym wyzwaniem. Po przejechaniu głównego pasma gór „łapiemy” trochę asfaltu, na nocleg w wiosce Al Khitaym

położonej na wysokości ok. 1900 m. n.p.m. docieramy w ciemnościach, ale szczęśliwie. Kwaterujemy w Canyon Rest House i w Sama Heights Resort Jebel Shams.

Następnego dnia ruszamy do tzw. omańskiego *Grand Canyon* w najwyższym paśmie gór Al-Hadžar, czyli **Wielkiego Kanionu Arabskiego**, utworzonego przez dwie doliny: Wadi Ghul i Wadi Al Nakhar. Podobno jest to drugi najgłębszy kanion świata, ale od kiedy poznałem słynny peruwiański kanion Colca, przestałem interesować się ich szeregowaniem. W samym Omanie są ich dziesiątki. Ten można podziwiać na jego ścianie oraz z dna. Eksplorację rozpoczynamy od spojrzenia w głąb kanionu, a następnie mamy stosunkowo łatwy, ale i piękny trekking po zboczach Wadi Al Nakhar, zwany „*Balcony Walk*”. W punkcie końcowym, po kilku kilometrach wędrówki, dochodzimy do dawnej wioski As Sab oraz tarasu z fantastycznymi widokami. Po powrocie na parking okazuje się, że pod samochodami i na niektórych drzewach kryją się wszędobylskie kozy, szukające cienia oraz pożywienia. ▶



Uczestnicy wyprawy na pustyni Wahiba Sands; od lewej stoją: Leszek, Mirek, Ela, Jacek, Kasia, autor, Bożenna, Ania i Danusia, niżej: Mirek, Renata i Mary (profesjonalna autorka mapek)

▶ Przez dwa tygodnie naszego pobytu w Omanie nie spadła ani jedna kropla deszczu. W górach nie mamy zbyt wielu kontaktów z wodą w przyrodzie. Widzimy ją dopiero 31 marca na dzień Wielkiego Kanionu, po przejechaniu około 25 km i krótkim trekkingu. Można więc zanurzyć się w niewielkim rozlewisku lub wędrować w górę doliny do jeziora ukrytego w skałach. Natomiast generalnie, podczas całej wyprawy, aby uzupełniać zapasy wody w organizmie, często zatrzymujemy się przy straganach z arbuzami, których sporo zjadamy.

Zwykle przy kolacji ustalamy szczegółowy plan na następny dzień. W czwartkowy wieczór okazuje się, że na piątek wygrywa program indywidualny, np. kąpiele w kanionie. Jedynie ja i Ania postanowiliśmy wyruszyć na najwyższy szczyt Omanu – **Jebel Shams** (pol. Dżabal Szams). Jest to „Góra Słońca”, bo jej wierzchołek oświetlają pierwsze promienie wschodzącego słońca. Wysokość szczytu według różnych źródeł waha się pomiędzy 2980 a 3075 m n.p.m. Tutaj ciekawostka – z niektórych informacji wynika, że na szczyt można wjechać samochodem. To prawda, ale tylko do zamkniętej bazy wojskowej, która jest niedostępna dla turystów. Podejmujemy jednak wyzwanie i 1 kwietnia „błędym świtem” wyruszamy na całodzienną wędrowkę w kierunku Qarn Al Ghamaydah (ok. 3 tys. m n.p.m), południowego szczytu Jebel Shams, wzdłuż szlaku oznaczonego żółto-biało-czerwoną „flagą”. Jest on niezłe wytyczony, ale w wielu miejscach pomagają nam kopczyki z ułożonych kamieni, dodatkowe zielone strzałki oraz niekiedy lekko przeddeptany szlak. Nie da się wędrować szybko, bo praktycznie cała droga prowadzi nad krawędzią Wielkiego Kanionu, która jest wspaniałym tarasem widokowym. Podziwiamy panoramę gór oraz kanion w całej okazałości, przed południem oświetlony promieniami słonecznymi. Widzimy go od strony szlaku prowadzącego na szczyt „cywilny”. Postanowiliśmy wędrować w górę tylko do godziny 13, aby wrócić przed zmrokiem do punktu startowego. Wszyscy napotkani wędrowcy zawsze pytali nas, czy mamy czołówki oraz czy nie potrzebujemy wody. A warto dodać, że podczas wędrowki tam i z powrotem minęliśmy tylko 10 pojedynczych piechurów. Punktualnie o 18 jesteśmy w punkcie wyjścia – przed Sama Heights Resort Jebel Shams, gdzie zostajemy na kolacji. Około 35 tys. kroków za nami.



Droga przez góry Al-Hadžar z Ar Rustaq do Al Hamra – raz doliną, raz grzbiętem



Autor z córką Anią na krawędzi Wielkiego Kanionu Arabskiego



Kozi lunch nad przepaścią - w cyrku za taki wyczyn rozległyby się brawa



Centrum historycznej Nizwy - widok na fort z ogromną basztą, na pierwszym planie parking samochodowy w suchym korycie rzeki epizodycznej

Jest sobota 2 kwietnia. Właśnie dzisiaj, w tym roku kalendarzowym, rozpoczyna się w Omanie dziewiąty miesiąc kalendarza muzułmańskiego (czyli księżycowego), zwany ramadanem. To ogranicza nasze możliwości żywieniowe, ale pozwala dotknąć lokalnej kultury i tradycji. Opuszczamy bazę w górach i udajemy się do historycznego, około 70-tysięcznego miasta **Nizwa**. Po drodze, koło miejscowości Al Hamra, zatrzymujemy się w górskiej wiosce **Misfat al Abriyeen** (ok. 1000 m n.p.m), aby pospacerować w malowniczej scenerii, wśród gęsto zbudowanych domów z gliny. Po południu jesteśmy w Nizwie, położonej u podnóża gór **Al Jebel al Akhdar** na wysokości ok. 490 m n.p.m. Idziemy zwiedzać m.in. fort i zamek. Imponująca baszta o średnicy 36 m jest największa na Półwyspie Arabskim. Zarówno mury, jak i bogata ekspozycja są po renowacji, utrzymane w bardzo dobrym stanie. Wieczorem udajemy się na miejscowy suk – bazar zachodni i wschodni, który moim zdaniem przypomina trochę nowoczesne centrum handlowe. Dopiero po zachodzie słońca handel się ożywia, a my możemy zjeść kolację w restauracji. Na drugi dzień otrzymujemy śniadanie po wschodzie słońca, ale dyskretnie – do pokoju. A potem zaraz wyjeżdżamy w góry Jebel Akhdar (co znaczy „Zielona Góra”) na płaskowyż – **The Sayq Plateau**. W miastach oraz na nisko położonych terenach już na początku kwietnia w godzinach południowych temperatura dochodzi do 40°C. Dopiero na wysokości

1500-2000 m n.p.m. jest chłodniej o kilka stopni. To powoduje, że właśnie na tych wysokościach wznoszone są luksusowe hotele i budynki mieszkalne. Planujemy trekking po porośniętym zieloną roślinnością zboczu **wadi Al Ayn** do miejscowości Ash Shirayjah. Ścieżka prowadzi wzdłuż tarasowych pół uprawnych i górskich wiosek, miejscami idziemy suchym kanałem irygacyjnym (*faladž*). Po pieszych i samochodowych wycieczkach w kanionie zgłodnieliśmy na tyle, że jeszcze przed zachodem słońca siadamy do jedzenia. Jak się niebawem okaże – wyśmienitego.

W poniedziałek, 4 kwietnia, po porannym spacerze zaułkami starej części miasta wyjeżdżamy z Nizwy. Do przejechania mamy ok. 185 km (w części autostradą), do miejscowości Al Raka obok Al Mintirib, będących „wrotami” na pustynię **Wahiba Sands**. Po krótkim odpoczynku i relaksie w basenie willi Bidiya Oasis wyruszamy na pustynię. Poruszanie się po niej samochodem wymaga upuszczenia trochę powietrza z kół i specjalnej techniki jazdy. Aby nie utknąć w pustynnych piaskach, do pomocy bierzemy miejscowego przewodnika. Po kilku „rajdach” i próbach wyciągnięcia auta z piachu zatrzymujemy się na wysokiej wydmie, bo naszym celem jest podziwianie zachodu słońca, który na pustyni wygląda fascynująco. A późnym wieczorem posilamy się miejscowymi szaszłykami i pływamy w basenie.

Następnego dnia wyjeżdżamy z Al Raka z zamiarem dojechania nad brzeg otwartego Morza Arabskiego, będącego

północną częścią Oceanu Indyjskiego. Trzeba tylko dopompować koła i przed nami prosta droga, ok. 120 km, w dużej części autostradą. Bardzo szybko zjeżdżamy jednak z głównej drogi, aby zajrzeć do kolejnego kanionu – **Wadi Bani Khalid**. Mówi się, że jest to najpopularniejszy *wadi* w Omanie. Najpierw jedziemy, a następnie idziemy do punktu, w którym można pływać w sporym rozlewisku. Oczywiście podlegamy wszystkim islamskim ograniczeniom w zakresie strojów kąpielowych, które w przypadku pań i panów powinny być jednoczęściowe, zakrywające ręce do łokci, a nogi do kolan. Czuwa nad tym specjalny „strażnik”. Za namową Danusi, razem z Mirkiem i miejscowym przewodnikiem oświetlającym drogę powędrowałem w głąb jaskini Muqal, na końcu której było kolejne niewielkie jezioro. Zaczynało też być coraz cieplej, więc trzeba było zakończyć tę speleologiczną eskapadę i wyczołgać się z jaskini. Płynąc i wędrując dnem kanionu wracamy do aut, a następnie na główną drogę – do nadmorskiego miasta **Sur** pozostało wciąż około sto kilometrów.

Zgodnie z programem wyprawy docieramy do „strefy relaksu”: bardzo dobre warunki hotelowe, morze, plaża. Środa ma być dniem „nadmorskim”. Po śniadaniu zwiedzamy miejscową stocznię, budującą tradycyjne łodzie i statki z drewna. Później poszukiwania pięknej plaży i kilkugodzinne pływanie w Morzu Arabskim. Po południu zajrzeliśmy do położonego koło Al Hadd na wschodnim cyplu Półwyspu Arabskiego centrum żółwiowego – **Ras** ▶

► *Al Jinz Turtle Scientific and Visitor Centre*. Jesteśmy krótko, bo to nie pora na oglądanie tych gadów. Trzeba byłoby przyjechać najlepiej w okresie lęgowym, od czerwca do września, gdy w Omanie jest najcieplej i wyprawić się na plażę wieczorem lub nad ranem.

W czwartek, 7 kwietnia spędzamy ciekawy dzień w kanionach. Najpierw jedziemy kilkadziesiąt kilometrów autostradą, mijając strefę przemysłową (elektrownia, rafineria, LNG), i dojeżdżamy do „bramy” **Wadi Shab**. Aby przepłynąć na drugi brzeg ujścia rzeki, korzystamy z niewielkiej łódki, i wyruszamy w głąb kanionu, początkowo w cieniu palm daktylowych, bananowców i innych drzew. Po kilku kilometrach dochodzimy do miejsca, skąd nie da się dalej iść. Trzeba wskoczyć do wody i płynąć w górę rzeki. Miejscami strumień jest płytszy i można brodzić w wodzie i znowu płynąć. W ten sposób trafiamy do kolejnego zbiornika, z którego można już tylko przepłynąć pod wodą lub przecisnąć się przez szczelinę w skałach do ostatniego „jeziorka”, do którego spada wodospad. Miejsce jest dość niezwykłe. Nad nami wiszą skały, między którymi docierają promienie słonecznego światła. Po dłuższej chwili zwracamy, płynąc i brodząc, do miejsca, gdzie pozostawiliśmy nasze podręczne plecaki i ubrania. Idąc w dół rzeki, dochodzimy do przeprawy na parking, gdzie w międzyczasie zgromadziło się spore stado kóz. Udało nam się wydostać z „okrążenia” i jedziemy do pobliskiego **Wadi Tiwi**, w którym jest kręta górską drogą, wyjątkowo o nawierzchni betonowej. Pokonujemy kilkanaście kilometrów, mijając po drodze kolejne wioski. Gdy droga się kończy, można udać się na kąpiel w „basenie” pod wodospadem.

W następnym dniu wyjeżdżamy z Sur do **Maskatu**. Postój w Hawiyat Najm Park jest przeznaczony na odpoczynek i kąpiel w turkusowej wodzie zapadliśka (**Bimmah Sinkhole**). Jest ono położone około 200 metrów od brzegu nad Zatoką Omańską, dlatego woda słodka miesza się w nim z wodą morską, nadając jej wspaniały kolor. Z tym miejscem Omańczycy wiążą różne legendy i teorie (np. że jest to efekt uderzenia meteorytu). A jak już jestem przy legendach, to dodam, że z Omanem wiąże się opowieść o przygodach Sindbada Żeglarza, który podobno pochodził z miasta Sohar, przedstawiona w „*Księdze tysiąca i jednej nocy*”.



Początek „wodnego” odcinka szlaku w kanionie Wadi Shab

Sobotę przeznaczamy na poznanie najważniejszych stołecznych obiektów. Przedpołudnie rozpoczynamy od zwiedzania niezwykłego Wielkiego Meczetu Sułtana Kabusa – największej w tym kraju świątyni (rok otwarcia 2001). Skałę tego stosunkowo nowego obiektu i jego przepych oddaje np. dywan pokrywający podłogę, który tkano 600 kobiet przez cztery lata. Aby zobaczyć wnętrze meczetu, trzeba spełnić rygorystyczne warunki ubraniowe. Dla pań stosowne szaty oferowane są w pobliskim butik. Również Królewski Teatr Operowy w Maskacie (rok otwarcia 2011) robi wrażenie. Na koniec tych turystycznych peregrynacji udajemy się w okolice pałacu Al-Alam sułtanów Omanu, położonego nad Zatoką Omańską. Pałac ten nie jest dostępny dla zwiedzających. Wyjeżdżamy więc w pobliskie góry, aby spojrzeć na miasto z innej perspektywy. Pobyt w stolicy Omanu kończymy popołudniowym plażowaniem i kąpielą w błękitnych wodach Zatoki Omańskiej. W niedzielę, 10 kwietnia kończy się nasza przygoda w Omanie. Z Maskatu lecimy do Dubaju, a następnie po zmianie terminala przesiadamy się na lot do Warszawy. Było interesująco, miło i bezpiecznie, w tych niebezpiecznych czasach.

Zainteresowanym reporterską opowieścią o współczesnym Omanie z okresu panowania sułtana Kabusa Ibn Sa’ida, który zmarł w styczniu 2020 roku, polecam książkę Marka Pindrala „*W cieniu minaretów – Oman*” (Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2015) oraz Agaty

Romaniuk pt. „*Z miłości? To współczuję. Opowieści z Omanu*” (wyd. 2, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2019).

W Omanie, który m.in. z powodu klimatu i kultury jest zaliczany do krajów egzotycznych, byliśmy krótko, ale dostrześliśmy w nim normalność pożądaną w wielu krajach, które nie są uważane za egzotyczne. Można spojrzeć na Oman jeszcze przez pryzmat ekonomii. Jest to kraj, dla którego wskaźnik jakości życia – *Quality of Life Index* wynosi ok. 174 (czyli na poziomie Luksemburga, dla Polski wynosi on 140). Nie da się ukryć, że Oman nas oczarował. Wyprawa od początku zapowiadała się interesująco, ale w rzeczywistości było jeszcze ciekawiej. Tak więc Oman, *nomen omen*, już nie omam. Tym niemniej na koniec muszę stwierdzić, że miesiąc maj pod względem przyrodniczym jest w Polsce piękny. Otaczająca nas zieleń, zwłaszcza w ogrodzie, w parku, na skwerze lub w lesie, kwitnące forsycje i drzewa owocowe oraz pachnący lilak pospolity – popularny bez, pola rzepaku, śpiewające ptaki niezwykle kontrastują z suchym, gorącym klimatem i pozbawionym roślinnością krajobrazem Omanu.

Od Autora: *Marii (Mary) Pruszyńskiej-Wojciechowskiej* dziękuję za opracowanie mappek.

Andrzej KULIG

Fot. ze zbioru Andrzeja i Ani Kulig
Warszawa, maj 2022 r.

Reportaż fotograficzny na stronie 34



Partner

Limanowa
ul. Ceglarska 4
18 337 68 30

www.okna-partner.pl

OKNA DRZWI

PCV - Aluminium



OMAN, NIE OMAM

Opis fotografii:

- *The Sayq Plateau* - zabudowa płaskowyżu i zagospodarowane tarasami zbocze wadi Al Ayn
- Eksploracja pustyni *Wahiba Sands*
- Droga na dnie omańskiego *Grand Canyon*
- Trasa wyprawy w północno-wschodnim Omanie (oprac. Maria Pruszyńska-Wojciechowska)



Marcin Król człowiek wielu talentów marzeń i pasji



Aktor



Poeta



Rekonstruktor historycznych wydarzeń



Wspomnienia żony Marcina – Magdaleny Król

golddrop.eu

  /golddrop_polska



Aroma Rose
z proteinami
jedwabiu



Aroma Orchid
z proteinami
kaszmiru



Aroma Magnolia
z olejkiem
patchuli

Zapraszamy do sklepu
stacjonarnego

Limanowa, ul. Rzeczna 11d

**szeroka oferta środków czystości!
co tydzień SUPER RABATY!**

Godziny otwarcia - pon-pt: 9.00-17.00

**Gold
drop**

Wieczór wspomnień

Wioletta Kurek, Damian Król

„Opieram się o poręcz. Zastygam jak kamień.
Czas przystanął koło mnie, objął mnie za ramię.
Antrakt się dawno skończył. Jest cisza w teatrze.
A ja tam jeszcze stoję, a ja jeszcze patrzę...”
/ S.Baliński, Wieczór w Teatrze Wielkim /

W sobotni wieczór 30 kwietnia 2022 r. miało miejsce niecodzienne wydarzenie. Wspominaliśmy MARCINA KRÓLA – „NASZEGO MARCINA” – jak mawiało wielu. Wspominaliśmy niezwykłego człowieka zwykłej codzienności, gdyż dokładnie rok temu – 23 kwietnia 2021 r., nasze serca rozdarła wiadomość o jego tragicznej śmierci.

„NIE SPOSÓB WYZBYĆ SIĘ TEGO (...) CIĄGNIE, BY TWORZYĆ COŚ WIELKIEGO” *

Wieczór wspomnień poświęcony pamięci Marcina Króla nie mógłby się odbyć, gdyby nie spontaniczna potrzeba serca jego przyjaciół. Kiedy zorientowano się, że instytucje, z którymi współpracował artysta, nie będą organizowały żadnego wydarzenia rocznicowego, Damian Król – pomysłodawca przedsięwzięcia, pamiętając, że jedną z ostatnich ról w jakie wcielił się Marcin, była postać Opowiadacza i Alter ego w: „(Nie)zwykłej historii”, materiały powstały na potrzeby otwarcia wystawy w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej w marcu 2021 roku, wysunął propozycję współorganizowania tego wydarzenia Dyrekcji właśnie tego miejsca. Przed laty to również tam Marcin poznał swą przyszłą żonę, Magdę.

Marcin Król – urodzony w Starej Wsi/ Woli, przez 3 ostatnie lata mieszkający z rodziną w pobliskiej Laskowej. Utalentowany aktor, reżyser, polityk, rekonstruktor wydarzeń historycznych, społecznik. Mąż i ojciec dwójki dzieci. Kierownik limanowskiego teatru „CO SIĘ STAŁO?!” oraz aktor Teatru im. Bolesława Barbackiego i Teatru NSA w Nowym Sączu. Dwukrotny laureat finału Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Współzałożyciel i lider grupy artystycznej „1/2 BAKU”. Przez 7 lat członek Zespołu Regionalnego „Spod Kicek”. Uczestnik Stowarzyszenia 1 Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. W 2019 roku kandydat do Sejmu z ramienia Konfederacji, w których to wyborach zdobył ponad 1000 głosów. Pomysłodawca powstania Tablicy Pamiątkowej poświęconej Wincentemu Gawronowi.



Marcin Król

Kustoszuzeum – Magdalena Urbaniec zgodziła się użyczyć sali w Starowiejskim Dworze, oferując wszelką pomoc przy organizacji wieczoru. Jednocześnie powstał pomysł, by pozostawić trwałą pamiątkę tego wydarzenia. Powstał więc portret Marcina, wykonany przez lokalnego artystę Damiana Wróbla, który przekazano na ręce obecnego kierownictwa i członków limanowskiego Teatru „Co się stało?!”; mając nadzieję, że znajdzie on godne miejsce w Limanowskim Domu Kultury.

Nad scenariuszem przebiegu wieczoru czuwała Wioletta Kurek, która zebrała wspomnienia o Marcinie Królu, a także informacje o jego bogatym dorobku, by prowadzący spotkanie – Marcin Iwański (aktor sądeckiego Teatru im. Bolesława Barbackiego), mógł zaprezentować je gościom licznie przybyłym do niezwykle klimatycznego tego dnia limanowskiego muzeum. Dzięki wystąpieniom młodych aktorów Teatru „Co się stało?!” – Kingi Jaromin, Aleksandry Starzyk, ▶



Kapliczka wybudowana przez Marcina, w tle Golców



Dom rodzinny mamy Marcina w Laskowej



Marcin człowiek świata

Człowieka, który rozumiał polskość i patriotyzm w sposób, jaki pojmowali je nasi przodkowie, ojcowie tej ziemi. Wiara była dla niego istotnym elementem życia, nigdy nie wstydził się jej tak samo, jak swoich korzeni i poglądów. Sam często powtarzał, że czas letniego katolicyzmu dobiega końca.

Tak, Marcin był pasjonatem świata prostego i szczerego. Świata, który tworzył wokół siebie jako propagator wielu słusznych idei, którym poświęcał wiele czasu, a działał niezwykle aktywnie na polu lokalnym, na gruncie społeczno-obywatelskim. Chętnie wspierał swym talentem organizację wydarzeń nie tylko w Limanowskim Domu Kultury, ale

► Zuzanny Majeran i Jakuba Moskala, atmosfera refleksji udzieliła się wszystkim uczestnikom. Swoimi wspomnieniami o Marcinie podzielili się również: Marek Dudek (alpinista, podróżnik), Krystian Lachner (pasjonat grup rekonstrukcyjnych, członek Ruchu Narodowego), Janusz Michalik (aktor, reżyser, poeta, obecnie kierownik Teatru „Co się stało?!”), Magdalena Urbaniec (Dyrektor Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej), Damian Wróbel (artysta malarz), Stefan Hutek i Leszek Mordarski (niegdyś nauczyciele Marcina), Damian Król (organizator wieczoru ...) oraz żona zmarłego artysty – Magdalena Król.

Zwieńczeniem Wieczoru Wspomnień był niezwykle nastrojowy koncert Beaty Małek i Jarosława Wygody, którzy przybyli na zaproszenie Marcina Koszyka – inicjatora listopadowych Muzycznych Zaduszek dedykowanych pamięci Marcina Króla, które również gościły w murach limanowskiego muzeum.

W ten ciepły sobotni wieczór, doświadczając wielu wzruszeń, wyjątkowo mocno czuliśmy obecność naszego przyjaciela.

**„Był człowiek wolny jak duch,
był człowiek samotny jak obłok...
stąpał rażno i mocno,
myślał jasno i prędko”**

/K. Iłakowiczówna, I znowu, znowu/

Ze wspomnień przywołanych podczas tego niecodziennego spotkania, wyłonił się obraz człowieka na wskroś prawdziwego i autentycznego, który dążył by się wzorować, ale nie kopiować. Człowieka który wymagał, lecz także starał się sprostać wymaganiom.



Marcin – aktor



Damian Król przekazuje obraz Marcina Króla zespołowi teatru „Co się stało?”

i w innych jednostkach kulturalnych. Udzielał się podczas uroczystości patriotycznych takich jak: Inscenizacja Bitwy Pod Limanową, współorganizował i prowadził imprezy organizowane przez Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Ziemia Limanowska, m.in. Bieg Ziemi Limanowskiej oraz liczne uroczystości patriotyczno-religijne. Był także jednym z organizatorów cyklicznie odbywającego się przy limanowskiej Bazylice MBB Orszaku Trzech Króli.

„Marcin był człowiekiem wielu pasji, ale teatrowi poświęcił się najwięcej. Był aktorem szczególnym, gdyż jego teatrem było życie codzienne. Scena, próby premiery to były święta, takie jego duchowe niedziele” – jak czytamy ze wspomnień jednego z przyjaciół. Ujmujące było obserwowanie, z jak wielkim szacunkiem traktował teatr, a do warsztatu aktora podchodził z niebywałą pokorą. Marcin czuł po prostu, że uczestniczy w czymś ważnym, w czymś, co dane jest niewielu.

„NIECH W ŻYCIU PROWADZI CIĘ TAKA SENTENCJA, ŻE DROGĄ SUKCESU JEST KONSEKWENCJA” *

Marcin Król wpisał się w lokalny krajobraz jako niezwykle barwna postać. Znany z niebanalnej riposty, ciętego dowcipu, który zawsze okraszał

błyskotliwym komentarzem. Był przykładem człowieka, który udowodniał nam, że jeśli nie wszystko, to naprawdę wiele można osiągnąć dzięki ciężkiej pracy. Niewątpliwie jednym z jego największych osiągnięć jest to, że nie przeszedł przez życie niezauważony. Wszędzie, gdzie się pojawiał, wywierał ogromne wrażenie nie tylko swoją nietuzinkową fizycznością, ale sposobem bycia, mówienia, gestykulacji i tego, z jak wielką uwagą słuchał innych.

Jak on to robił? „Zawsze się dało i zawsze się da – ot, cała filozofia” * – mawiał.

Tym wieczorem chcieliśmy otworzyć pewną przestrzeń nie tylko do wspomnień, ale i do refleksji nad tym, czym żył i o co walczył. Chcieliśmy przywołać to, co w nas wciąż żywe. Chcieliśmy opowiedzieć o człowieku zakochanym w rodzimej tradycji i kulturze, bo przecież Marcin to nie tylko aktor, ale i odany lokalnym problemom społecznik. Ufamy, że być może będzie jeszcze okazja do urzeczywistnienia jego pomysłów, projektów, które czekały w kolejce na swoją realizację. Marcin ofiarował nam swój czas, chwile wzruszenia, zachwytu, podziwu, zdumienia... Jak dziś można za to wszystko podziękować? Jesteśmy przekonani, że można, bo Marcin zdążył wiele zrobić, a jeszcze więcej w nas zaszcześcić.

„JESIEŃ SIĘ MUSI ZIMĄ ODCINAĆ, BYŚMY MY MŁODZI MOGLI SWĘ DZIEŁO ZACZYNAĆ”*

Marcinie, człowieku wielu talentów, marzeń i pasji. We wspomnieniach zawsze pozostaniesz duszą towarzystwa, radosnym, pełnym dobra człowiekiem. Zapadniesz nam w pamięci nie tylko jako „Baksik” z łobuzersko – szelmowskim uśmiechem i błyskiem w oku, z termosem yerby pod pachą i woskiem do wąsów w kieszeni, ale też pełen odwagi rozbierający szczerzy człowiek o wielkim sercu, który z wielką determinacją i zaangażowaniem oddawał się słusznej sprawie. W sercach na zawsze pozostaniesz „Naszym Marcinem” z głową pełną planów, kochającym życie, a nade wszystko swoją rodzinę.

Niech więc to, co zapamiętane, żyje!

Fotografie: arch. Śp. Marcina Króla oraz uczestników „Wieczoru wspomnień”

Reportaż fotograficzny ze spotkania „Wieczoru wspomnień” na stronie 35

Pamięci limanowskich Żydów

Tablica I

Tego ciągle ludzie nie wiedzą albo nie rozumieją, dlatego jest takie ważne, żeby pokazywać, że jeśli jesteś zdolny do miłości, jeśli kochasz, w najpotworniejszych warunkach pozostaniesz normalnym człowiekiem.

Marek Edelman

PRZECHODNIU!

Stoisz przed „Głazem pamięci”, który jest wyrazem hołdu dla mieszkańców Limanowej pochodzenia żydowskiego, zamordowanych przez nazistów niemieckich w czasie Holokaustu. W tym charakterystycznym miejscu na „Kamieńcu”, gdzie istniało getto żydowskie w czasie okupacji niemieckiej, trwa w bezruchu kamień – pomnik, symbol męczeństwa i śmierci.

Drogę do niego – wykonaną z historycznych kostek granitowych, po których szli limanowscy Żydzi pędzeni przez Niemców na cmentarz żydowski, gdzie byli rozstrzeliwani – przerwano przed głazem, tak jak przerwano ich życie.

Skwerek pokryto kamieniem (żużlem), który pozwala wprowadzić przybyłych w nastrój zadumy i refleksji.

Od 1942 roku w Limanowej nie ma już Żydów. Wtedy to okupant niemiecki brutalnie zniszczył trwającą prawie 400 lat historię tej społeczności. Z Ich śmiercią przepadła również pamięć o żydowskiej Limanowej. Bo właśnie ta polsko – żydowska Limanowa była naszym miastem. Polaków i Żydów. Choć relacje między tymi dwoma grupami o różnej narodowości nie zawsze układały się najlepiej, to jednak pamięci o żydowskim dziedzictwie nie godzi się usuwać z historii miasta.

Pierwsza wzmianka o ludności wyznania mojżeszowego w Limanowej pochodzi z roku 1640, kiedy to ówczesnemu arendarzowi Izraelowi Izaakowiczowi odebrano dzierżawę browaru. Kolejne informacje z połowy XVIII w. dotyczą Michała Różańskiego, który z obrzędku mojżeszowego przeszedł na wiarę katolicką. Podobne wiadomości mamy z roku 1761, gdy siedemnastoletnia Żydówka zmieniła wyznanie na katolickie, przyjmując na chrzcie imiona Anna Marianna. W 1765 r. w mieście żyło 21 starozakonnych, jak ich wówczas nazywano. W połowie XIX w. wspólnota żydowska w Limanowej usamodzielniała się.

W 1867 r. powstał kahał limanowski (gmina żydowska), który obejmował wszystkich wyznawców judaizmu zamieszkałych w powiecie limanowskim.

Na początku XIX w. sprowadziły się do Limanowej dwa znaczące rody żydowskie: Goldfingerów i Blaugrundów. W połowie wieku mieszkało w mieście ok. 30 rodzin. Główne źródło ich utrzymania stanowił handel zbożem, wapnem sprowadzonym z Podgórze koło Krakowa, skórami zwierzęcymi oraz pierzem sprzedawanym na wiejskich jarmarkach. Intensywny napływ ludności żydowskiej wiązał się z budową Galicyjskiej Kolei Transwersalnej, co

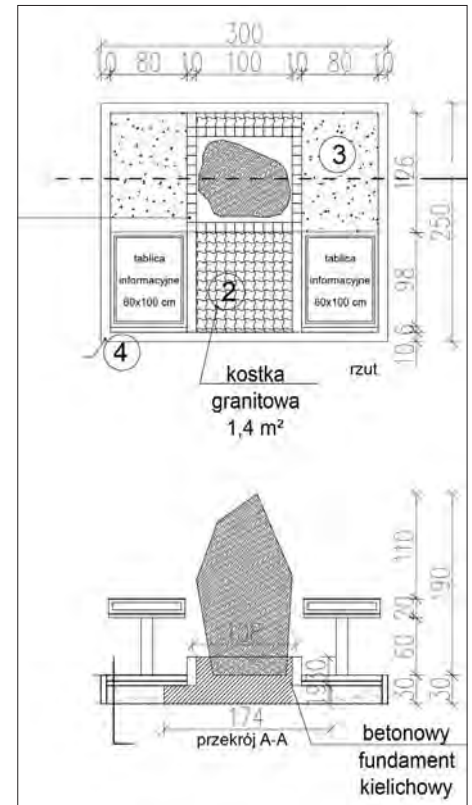
spowodowało wzrost atrakcyjności miasta i napływ osadników zarówno chrześcijańskich, jak i żydowskich. Kolejne inwestycje w Limanowej i okolicach, dokonane w tym czasie utrzymały tę tendencję, gdyż zwiększyła się możliwość zatrudnienia. Już w roku 1884 r. w mieście mieszkało 880 Żydów.

Społeczność żydowska różniła się od polskiej wyznaniem, uprawnieniami, strojami, zwyczajami oraz językiem. W Limanowej, podobnie jak w innych galicyjskich miejscowościach, Żydzi w domach posługiwali się językiem jidysz. Na ulicy, w kontaktach z sąsiadami, często używali języka polskiego.

W mieście 50% stanowili chasydzi, którzy zajmowali się handlem. Ci mieli w bożnicy bywać przynajmniej raz dziennie. Następni w kolejności, około 25%, byli ortodoksyjni wyznawcy judaizmu. Na końcu zaś rzemieślnicy i urzędnicy, którzy z braku czasu w bożnicy pojawiali się na uroczystościach religijnych okazjonalnie. W Limanowej były trzy domy modlitewne.

Na przełomie XIX i XX wieku w mieście działało aż 5 chederów (szkół religijnych), gdzie młodzi Żydzi mogli odbierać religijne wykształcenie.

Zamknięcie się na świat zewnętrzny było głównym powodem braku śladów



Fragment projektu technicznego: Kamień upamiętniający 80. rocznicę likwidacji getta w Limanowej wraz z tablicami informacyjnymi

ich egzystencji w mieście. Na większą skalę nie powstało środowisko inteligencji, która mogłaby pozostawić po sobie dziedzictwo w postaci pamiętników, dzienników, korespondencji, itp.

Nieliczna żydowska inteligencja w Limanowej składała się z osób, które przybyły z zewnątrz. Zaliczamy do nich adwokata Jonasza (Jana) Hammerschläga, czy lekarza Feniksa Kohna. Pierwszy był nie tylko prawnikiem, ale również radnym miasta. Warto dodać, że od lat 30. XX w. 1/3 Rady Miasta Limanowa była obsadzona przez Żydów. Kohn przybył do Limanowej w drugiej połowie lat 40. XIX w. i przez ponad 50 lat pracował jako lekarz, również udzielając się na rzecz miasta jako radny. Za swoje osiągnięcia w 1886 r. został wyróżniony tytułem Honorowego Mieszkańca Miasta.

W mieście, mimo że niemal 50% mieszkańców stanowili Żydzi, poza kilkoma epizodami nie dochodziło do antysemickich wystąpień. Zdarzały się nawet przypadki współpracy z Żydami przy różnych inicjatywach, w tym tak istotnej jak budowa świątyni w Limanowej.

Ówczesny proboszcz parafii limanowskiej zwrócił się do Żyda Blecha, aby pomógł mu zrealizować zamówienie dachówki na budowę kościoła, które ów załatwił w Wiedniu. Przykładem dobrej współpracy ks. Kazimierza Łazarskiego z miejscową diasporą była obecność i przemowa przedstawiciela Żydów na uroczystości 50. rocznicy jego kapłaństwa.

W czasie I wojny światowej limanowscy Żydzi byli jedną z bardziej poszkodowanych grup przez utratę swojego majątku. W sprawozdaniach Powiatowego Komitetu Narodowego możemy znaleźć informacje dotyczące ich migracji z rodzinnego miasta. Tak jak wszyscy obawiali się nadciągających wojsk carskich. To w XIX wieku w Rosji dochodziło do największych pogromów ludności żydowskiej, dlatego gdy nad Limanową pojawiło się widmo zajęcia miasta przez Moskali, Żydzi zapieczętowali swoje sklepy i opuścili miasto. Niestety nie uchroniło to ich dobytku od kradzieży i zniszczenia przez Rosjan.

Opierając się na informacjach I Spisu Powszechnego w II Rzeczypospolitej Polskiej, w Limanowej na dzień 30 września 1921 r. żyło 2143 mieszkańców, 1233 było wyznania rzymsko-katolickiego, 5 osób greko-katolickiego, a 905 wyznania mojżeszowego, zaś według II Spisu Powszechnego ludności z 1931 r. w Limanowej mieszkały 1002 osoby narodowości żydowskiej.

Polaków i Żydów zbliżała sztuka. Artystyczną bohemę tworzyli zarówno jedni, jak i drudzy wspólnie występując w żydowskim teatrze istniejącym w mieście, czy działając w zespołach muzycznych i organizując koncerty.

Stosunki między Żydami a Polakami w międzywojniu nie uległy większym zmianom, wciąż istniał dystans między obydwojma nacjami, choć widać było pewne zmiany zwłaszcza po stronie Żydów. Byli oni zdecydowanie bardziej otwarci niż miało to miejsce w okresie galicyjskim. W tym czasie jednym z najbardziej szanowanych mieszkańców miasta był rabin Chaim Teitelbaum, który cieszył się uznaniem również wśród chrześcijańskich mieszkańców miasta. Udawali się do niego i katolicy, aby rozstrzygnąć spory z żydowskimi mieszkańcami. Powszechnie mówiło się, iż wydawał sprawiedliwe wyroki.



Przedstawiciele Limanowej w oczekiwaniu na przyjazd prezydenta RP Ignacego Mościckiego – lipiec 1929 r.



Grupa limanowskich Żydów przy wykopach – lata 30. XX w.



Podhalański Teatr Żydowski w Limanowej – 1930 r.

Zagłada limanowskich Żydów

Tablica II

Jest wiele powodów, aby poznawać Holokaust i o nim nauczać, ale chyba najważniejszym jest niedopuszczenie do tego, żeby się powtórzył.

Ronald H. Balson

Nazistowska polityka III Rzeszy wykazywała się brutalnością i bezwzględnością. Dotknęła ona w szczególności ludność żydowską, która od początku nastania nowej okupacyjnej władzy nękana była szeregiem restrykcji i poddawana wyjątkowym represjom. Podobnie jak na wszystkich terenach zajętych przez Niemców, tak i w Limanowej Żydzi zostali pozbawieni wszelkich praw ludzkich. Upokorzenia psychiczne i fizyczne, jakim ich poddawano, szły w parze z licznymi przypadkami eliminacji fizycznej, co potwierdza już pierwsza po zajęciu Limanowej egzekucja cieszących się największym autorytetem przedstawicieli gminy żydowskiej w mieście. Zostali oni zamordowani wraz z jednym katolikiem w kamieniołomie na Cieniawie w Mordarce.

Do Limanowej 15 marca 1940 roku przybył transport 1000 osób z Łodzi, w tym 300 Polaków i 700 Żydów. Umieszczono ich na terenie Rafinerii Nafty w Sowlinach w budynkach zamieszkiwanych niegdyś przez robotników fabryki. Polacy opuścili obóz i pojechali za przepustkami koleją w różne strony. Żydzi zostali sami. W pierwszych dniach pobytu ok. 300 osób wysłano do innych miejscowości. Pozostało ok. 400 osób, w tym 170 dzieci. Dookoła zamieszkiwanego przez Żydów budynku na polecenie władz okupacyjnych wykonano płot z drutu kolczastego z bramą na kłódkę. Żydów pilnował policjant. Warunki w obozie zarówno socjalne, jak i higieniczne były okropne. Brakowało podstawowych lekarstw. Starania o zwolnienie wszystkich więźniów z obozu napotykały na straszne trudności. Po usilnych zabiegach po czterech tygodniach 60 osób wyjechało legalnie, wiele zaś na skutek bezowocnego czekania na wyjazd do swoich rodzin postanowiło uciekać tak, że po sześciu tygodniach istnienia obozu zostało 80 osób.

O tragicznej sytuacji, w jakiej znalazła się społeczność żydowska w okresie okupacji hitlerowskiej, świadczyło szereg pism, jakie Rada żydowska w Limanowej w 1940 r. wysyłała do



Żydzi pracujący na limanowskim rynku. W tle wschodnia pierzeja rynku – 1940 r.



Kolumna Żydów na ul. Krakowskiej (dziś Jana Pawła II) podążających do limanowskiego getta – 1942 r.

American „Joint” Distribution Committee oddział w Krakowie. Oto dwa fragmenty pism datowane na 21 maja 1940 r. oraz 30 października 1940 r.: (...) *Miasteczko nasze, jak wykazują przedwojenne raporty, należało do rzędu najbardziej potrzebnych w województwie krakowskim. Prawie że wszyscy*

trudnili się handlem, co obecnie u nas w Limanowej jest dla Żydów niedozwolone. Żadne przedsiębiorstwo żydowskie nie jest czynne. Sam fakt ten mówi aż nadto o nędzy, jaka musi panować wśród ludzi, którzy przez przeszło osiem miesięcy są pozbawieni możliwości jakiegokolwiek

zarobkowania. Jeżeli limanowscy Żydzi nie otrzymają z zewnątrz szybkiej pomocy, to są zdani na niechybną śmierć głodową. W tym stanie rzeczy zwracamy się z błagalną prośbą o jak najrychlejsze przyście z pomocą (...).

(...) Po wielkich trudnościach uruchomiliśmy kuchnię dla biednych dzieci w wieku od dwóch do dwunastu lat. Kuchnia ta jest czynna trzy razy w tygodniu. Wydaje się podwieczorki w postaci 200 gram chleba i garnuszka kawy lub herbaty z cukrem. Chleb jest bez tłuszczu. Dożywianiem jest na razie objętych 120 dzieci najbiedniejszych, a pominięto jeszcze przeszło 200 dzieci. Obecnie okazuje się potrzeba zaopatrzenia jeszcze 50 starców, którzy są bez opieki i bez środków. (W podpisie Aron Lustig, prezes Judenrat – Rady Żydowskiej w Limanowej).

Z tych tylko dwóch dokumentów wynika, jak radykalnie zmienił się w okresie okupacji hitlerowskiej status mieszkańców pochodzenia żydowskiego. Skonfiskowano im wszystkie źródła utrzymania: sklepy, zakłady rzemieślnicze itp. Pojawiła się nędza, a nawet głód. Coraz częściej egzekucje ludności żydowskiej w Limanowej stały się rzeczą powszechną. W 1941 r. w Starej Wsi w przysiółku „Pożary” rozstrzelano 167 osób, głównie starców i chorych. 7 maja 1941 r. w ramach odwetu za ucieczkę dwóch Żydów z prowadzonej przez SS-manów grupy mężczyzn, Bruno Baumack zastrzelił 12 młodych Żydówek na miejscowym cmentarzu żydowskim. W lipcu 1941 r. rozstrzelano kilkadziesiąt osób pod murem na „Kamieńcu” przy dzisiejszej ul. Jana Kilińskiego.

W czerwcu 1942 r. hitlerowcy utworzyli na terenie Limanowej getto. Umieszczono w nim około 2000 Żydów z terenu miasta i okolicznych wsi. Kontakty ludności polskiej z żydowską były zabronione pod groźbą surowych kar. Działające początkowo na obszarze getta sklepy szybko upadły z braku dostaw. Panował w nim ogromny głód. Na Żydów nałożono szereg kontrybucji. Wielu chrześcijańskich mieszkańców Limanowej starało się pomagać Żydom, podrzucając na teren getta chleb, warzywa czy owoce.

Getto na „Kamieńcu” było przesłonięciem otwartą, ale wyjście poza jego granice groziło śmiercią. Granicami tego obszaru były linia dzisiejszej ul. ks. Ludwika Kowalskiego od ul. Zielonej do Małego Rynku, następnie granica przebiegała po skarpie placu ówczesnego



Inskrypcja w obozie śmierci w Bełżcu, upamiętniająca zamordowanych LIMANOWIAN

„Sokoła”, obecnie placu targowego, do mostu na ul. Targowej, następnie biegła brzegiem koryta potoku Mordarka do terenu dawnego ogrodu przy dzisiejszej Szkole Podstawowej. Do dzisiaj na terenie dawnego getta zachowały się trzy budynki z okresu sprzed II wojny światowej. Jeden to dawna garbarnia, dzisiaj mieści się tutaj Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, przed którym posadowiony jest „Głaz pamięci”. Drugi to drewniany budynek ulokowany nad murem, przy ul. Jana Kilińskiego wtedy ul. Rzecznej, pod którym rozstrzelivano Żydów. Trzeci dom drewniany znajduje się w pobliżu dawnych boisk „Sokoła” obecnie przy placu targowym.

W 1942 r. nazistowskie Niemcy wcieliły w życie plan systematycznego mordowania Żydów.

W Generalnym Gubernatorstwie plan ten otrzymał kryptonim akcja „Reinhardt”. Do jego realizacji założono trzy ośrodki zagłady: Bełżec, Sobibór i Treblinkę. Akcja „Reinhardt” była częścią najkrwawszego etapu nazistowskich działań mających doprowadzić do eksterminacji ludności żydowskiej.

Likwidacja getta nastąpiła 18 sierpnia 1942 r. Akcją dowodził i osobiście nadzorował Heinrich Hamann, szef sądeckiego Gestapo. Wczesnym rankiem wszystkim mieszkańcom getta rozkazano stawić się na targowicę (ówczesny plac handlu zwierzętami dziś rejon przystanku autobusów). Tam dokonano selekcji Żydów na trzy grupy. Pierwszą, około 120 młodych mężczyzn, oddzielono i wysłano do obozu pracy w Sowlinach, gdzie zatrudniono ich w firmie „Vianowa”

przy budowie dróg. Po trzech miesiącach wszystkich rozstrzelano na Przylaskach przy drodze w kierunku z Limanowej do Tymbarku. Podczas wspomnianej selekcji 18 sierpnia około 250 ludzi starszych, chorych oraz dzieci wywieziono do Starej Wsi i zabito na miejscu poprzedniej egzekucji na „Pożarach”. Pozostałe około kilkaset osób pieszo pognano w kierunku Nowego Sącza. Większość z nich od 23 do 28 sierpnia 1942 r. transportami kolejowymi została wywieziona do Bełżca, gdzie zginęli w komorach śmierci.

Tak tragicznie zakończył się los limanowskich Żydów, którzy przez prawie 400 lat tworzyli społeczność naszego miasta. Można tylko wyobrazić sobie, jak czule żegnali się z miastem, własnym dobytkiem oraz wspomnieniami o wszystkim, co tutaj przeżyli.

Miasto wyludniło się. Prawie połowa jego mieszkańców nagle przestała istnieć.

„Wtedy

(przed wojną, gdy jeszcze miałem rodzinę nie wiedziałem, jak bardzo szczęśliwym byłem”.

Barbara Engelking – z publikacji „Umierać też trzeba umieć”

Fotografie archiwalne pochodzą z albumu „Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii”

Tekst o „Pamięci limanowskich Żydów”, który zostanie umieszczony na tablicach informacyjnych przy „Głazie pamięci” opracowany został przez zespół redaktorów związanych z „Echem Limanowskim” przy współpracy przedstawicieli sądeckiego Sztetlu.

Przygotował: Stanisław Ociepka

Odkrywamy kolejną pasję Mariana Borzemeskiego

Stanisław Ociepka

O Stefanii i Marianie Borzemeskich, organizatorach pomocy społecznej w powiecie limanowskim i mieście w latach 1945-1959, jak napisano na tablicy epitafijnej symbolicznego nagrobka mogiły na cmentarzu komunalnym w Limanowej, pisaliśmy w 2008 roku, w kolejnych dwóch wydaniach „Echa Limanowskiego” (nr 163 i nr 164-165), a także w 2017 roku w nr 274-275.

W obecnym wydaniu „EL” jeszcze raz powracamy do tych szlachetnych postaci, które z całą rodziną w 1944 roku przybyły do Limanowej ze Lwowa i tutaj podjęły społeczną działalność.

Tym razem przedstawimy działalność Stefanii Klimkowskiej – Borzemeskiej w najstarszym polskim piłkarskim klubie Lechii Lwów, a także przygodę Mariana Borzemeskiego jako piłkarza wojskowego klubu 19. Pułku Piechoty Odsieczy Lwowa.

Jak to często w życiu bywa o tej nieznannej do tej pory działalności społecznej Stefani Borzemeskiej w lwowskim klubie oraz sportowej przygodzie jej małżonka, Mariana, dowiedziałem się przypadkowo od P. Macieja Lisickiego, który poszukiwał materiałów na temat szczególnie Stefanii Borzemeskiej i dotarł do redakcji „Echa Limanowskiego”. Pan Maciej Lisicki jako historyk – amator bada historię Lechii

Lwów, przygotowując materiały do książki, którą zamierza napisać. Jest zapalonym kibicem Lechii Gdańsk i uważa, iż klub ten jest następcą przedwojennej Lechii Lwów. Pan Maciej powiada: *„Ta sama nazwa, te same barwy, a do tego powiązania personalne”*. Z wykształcenia jest budowlańcem, ukończył budownictwo na Politechnice Gdańskiej, z miłości historykiem, dlatego pogłębił swoją widzę

na studiach podyplomowych z historii na Uniwersytecie Gdańskim. Niegdyś był radnym (trzy kadencje), potem zastępcą prezydenta Gdańska za czasów prezydentury Pawła Adamowicza, dzisiaj jest prezesem miejskiej spółki Gdańsk Autobusy i Tramwaje, a nade wszystko wielkim fanem biało zielonych i badaczem przedwojennej Lechii Lwów.

Tak więc z mojej strony, jako redaktor „Echa Limanowskiego” przesłałem do Gdańska wszystkie zgromadzone materiały na temat Borzemeskich. Przypomnę, iż były to źródłowe materiały i fotografie przysłane przez wówczas żyjącego w Warszawie syna Zbigniewa, a także pochodziły z kroniki świetlicy działającej po II wojnie światowej w Limanowej. Kronikę pisała Stefania Borzemeska, która później przekazała ją ks. Janowi Rachwałowi, a obecnie jest w archiwum Biblioteki Parafialnej w Limanowej.



Stefania (Klimkowska) i Marian Borzemeski w okresie lwowskim

W podziękowaniu za przesłane materiały otrzymałem od P. Macieja uzupełniające informacje na temat Stefani Borzemskiej, a nade wszystko wartościowe archiwalne fotografie z lat międzywojennych ukazujące kolejną pasję sportową jak już wspominałem, porucznika (później kapitana) Mariana Borzemskiego, które prezentuję w tym artykule.

Zostawiając na chwilę bohaterów felietonu, warto krótko przedstawić historię najstarszej drużyny (nieistniejącej) piłki nożnej w Polsce Lechii Lwów (oficjalna nazwa Lwowski Klub Sportowy Lechia Lwów). Kiedy w 1899 roku do Lwowa trafiła wydana przez *The Football Association* i przetłumaczona z języka angielskiego publikacja przepisów gry w piłkę nożną, wydarzenie to stanowiło pewien przełom, bowiem do 1900 r. futbol w miarę zorganizowanej formie uprawiano jedynie we lwowskich gimnazjach. Od tego momentu młodzież z tego miasta zaczęła coraz odważniej tworzyć piłkarskie zespoły. To wtedy latem 1903 roku został założony we Lwowie przez uczniów III i VI Gimnazjum oraz byłych członków koła futbolistów Sokola – Macierzy (był to więc klub Sokoli) klub sportowy.

Klub ten dziś uważa się za pierwszy w historii zespół piłkarski utworzony przez Polaków na ziemiach polskich, a nie „Czarni” Lwów, jak uważano do pewnego momentu.

Zespół ten w okresie międzywojennym był jedną z czterech pierwszoligowych drużyn Lwowa. Przez pierwsze lata swego istnienia w czasach zaboru austriackiego drużyna rozgrywała wyłącznie spotkania towarzyskie. W 1921 roku brała udział w oficjalnych rozgrywkach piłkarskich, początkowo nie odnosząc większych sukcesów. Dopiero w sezonie 1929 roku „Lechici” Lwów zaczęli odnosić sukcesy.

We wrześniu 1939 roku, na skutek wybuchu II wojny światowej, działalność klubu została zawieszona, zaś po jej zakończeniu już nigdy nie reaktywowana.

Powróćmy do bohaterów felietonu.

Z relacji Zbigniewa Borzemskiego, syna Stefani, która ukazała się we wspomnianym wydaniu „EL”, nr 164-165 z 2008 roku mogliśmy przeczytać (...) *Po przeniesieniu służbowym ojca do Zambrowa w 1930 roku (mama – przyp. red.) angażuje się w organizację Rodzin Wojskowych (...). Tam ujawniają się jej zdolności organizacyjne w prowadzeniu zajęć dla dzieci i młodzieży (...).* W dalszej części tego



Mistrzowska drużyna piłkarska Dowództwa Okręgu Korpusu VI we Lwowie, 19. Pułku Piechoty Odsieczny Lwowa. Porucznik Marian Borzemski klęczy drugi z lewej – 1922 rok



Drużyny 19 pp (w białych strojach) i 30 pp przed meczem na Cytadeli we Lwowie. Porucznik Marian Borzemski klęczy czwarty z lewej w drugim rzędzie – 26 sierpnia 1922 rok



Cytadela we Lwowie mecz 19 pp z 5 pap (2:1). Porucznik Marian Borzemski klęczy pierwszy z lewej – 27 maja 1923 rok

artykułu czytamy: (...) Po przyjeździe do Limanowej w 1945 r. pracuje w świetlicy dziecięcej przy MKOS, pełniąc obowiązki kierowniczką i wychowawczyni. Zadanie to wykonuje z wielką pasją, organizując w trudnych latach powojennych pomoc materialną dla dzieci limanowskich. Jest animatorką niepowtarzalnych zajęć teatralno – tanecznych, przygotowując dzieci do gry w sztukach teatralnych znanych bajek i baśni. Sztuki te wystawiane są wielokrotnie dla społeczeństwa Limanowej i okolicznych miejscowości.

Wspaniałe działania Stefanii Borzemskiej odnotowane zostały w kronice świetlicy przechowywanej w archiwach limanowskiej parafii. Podsumowanie Jej pracy ujęte jest na jednej ze stron kroniki, gdzie czytamy: *Mało mamy ludzi tak oddanych swojej pracy, prowadzących ją z takim poświęceniem, stosujących tyle ciekawych form podejścia do dziecka, mających takie wyniki jak kierowniczką tu-tejszej placówki kol. Stefania Borzemska. Trzeba dzieci kochać, aby tyle dla nich robić (...).*

Dziś już wiemy, iż Stefania Klimkowska (Borzemska) swoje cechy charakteru kształtowała w działalności społecznej, które ujawniły się we Lwowskim Klubie Sportowym Lechii. 26 kwietnia 1914 roku przy L.K.S. rozpoczęła działalność Komisja Zabawowa, której zadaniem była organizacja rozrywek dla dzieci związanych z klubem. W ewidencji dokumentacji L.K.S. czytamy: *Stefania i Stanisława Klimkównie zamieszkałe przy ul. Gołqba 6 we Lwowie są członkiniami Komisji Zabawowej.*

Młode lwowianki szesnastoletnia Stefania (ur. 1899 r.) i starsza o dwa lata Stanisława (ur. 1896 r.) czują potrzebę społecznego działania.

Należy wspomnieć, iż Stanisława Klimkowska (Bieńkowska), najmłodsza słuchaczka Wolnej Wszechnicy Sztuk Pięknych we Lwowie i absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie była znaną polską malarką. W jej dorobku artystycznym jest niezliczona ilość wystaw zarówno zbiorowych, jak i indywidualnych. Zmarła 30 lipca 1996 r. w Szczecinie i tam na cmentarzu Centralnym jest pochowana. Swoje pierwsze kroki artystyczne stawiała podobnie jak młodsza siostra Stefania w L.K.S.

W jednym ze sprawozdań działalności Komisji Zabawowej tego klubu możemy przeczytać: (...) *w celu szerszej reklamy rautu (przyjęcia wieczornego)*



Porucznik Marian Borzowski z żoną Stefanią i synem Zbigniewem

postanowiono uprosić p. Klimkowską o namalowanie ogłoszeń w celu wystawienia ich w cukierni Podhalicza przy ul. Łyczakowskiej i przy ul. Zaleskiego, a także przy ul. Akademickiej.

Powróćmy do męża p. Stefanii, oficera zawodowego WP kapitana Mariana Konstantego Borzemskiego (1894-1959), o którym pisaliśmy w „EL” nr 163 z roku 2008, a także w „EL” nr 274-275 z roku 2017.

W tych wydaniach „EL” przedstawiliśmy Jego obszerną biografię, żołnierską drogę w walkach o wolność Polski na różnych frontach. Jako dwudziesto-jednoletni młodzieniec 16 sierpnia 1915 roku został wcielony do armii austriackiej. Podczas służby ukończył szkołę oficerską w Ostrawie, a 1 listopada 1918 r. zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego. Po zweryfikowaniu na stopień porucznika został oficerem zawodowym. Od tego momentu swoją karierę zawodową bez reszty związał z wojskiem, tu realizował także swoją pasję, jaką było strzelectwo sportowe, w którym osiągał wysokie wyniki zarówno krajowe, jak i światowe (uczestnik w olimpiadzie w Paryżu w 1924 r.). W czasie pokoju w latach 1918-1922 pełnił służbę w 14 pułku piechoty. A w latach 1922-1927 w 19. pułku piechoty. Został awansowany na kapitana ze starszeństwem 1 stycznia 1928 roku w korpusie oficerów piechoty. W 1932 r. pełnił służbę w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie. Niestety, po wypadku w 1936 r. na skutek postrzału podczas polowania, stracił lewą nogę, musiał wycofać się z zawodowej służby wojskowej, ale nadal zajmował

się strzelectwem, startował w zawodach sportowych. Podczas wojny obronnej Polski w 1939 roku był kapitanem służby pozaliniowej. Do 1944 r. przebywał we Lwowie, gdzie pracował jako magazynier. Latem 1944 r. z całą rodziną przybywa do Limanowej i tu rozpoczyna się nowa karta w Jego życiu. Angażuje się w społeczną działalność, a także rozwija swoje zamiłowanie do malarstwa. To właśnie w Limanowej, namalował większość swoich obrazów.

Dziś okazuje się, iż nie dotarliśmy do wszystkich źródeł opisujących pasję młodego porucznika Mariana Borzemskiego z okresu lwowskiego. Teraz dzięki p. Maciejowi Lisickiemu już wiemy o kolejnej Jego pasji, którą była piłka nożna. Pan Maciej przysłał do redakcji „EL” wspaniałe archiwalne fotografie rozgrywek drużyn wojskowych w latach dwudziestych XX wieku we Lwowie, na których znajduje się nasz bohater, wówczas porucznik Borzowski. Swoje zamiłowanie do piłki nożnej realizuje on w 19. Pułku Piechoty Odsieczy Lwowa, należąc do klubu sportowego tej jednostki wojskowej. Był czynnym zawodnikiem w drużynie wojskowej, uczestnicząc w rozgrywkach piłki nożnej. Klub ten miał boisko na Cytadeli we Lwowie. W roku 1922 drużyna ta wraz z porucznikiem Marianem Borzemskim zdobyła tytuł mistrzowski drużyn wojskowych w Okręgu Korpusu VI we Lwowie.

Dziś więc, kreśląc szkic postaci kapitana Mariana Konstantego Borzemskiego, możemy napisać: był oficerem Wojska Polskiego, gorliwym patriotą walczącym w obronie Lwowa oraz o wolną Polskę; miłośnik strzelectwa, czynnie uprawiający ten sport, mistrz Polski, uczestnik Mistrzostw Świata w 1924, 1927 i 1929, olimpijczyk w 1924 r. w Paryżu; artysta malarz. Obecnie do hobbystycznych Jego pasji dodajemy zamiłowanie do piłki nożnej, jako aktywnego uczestnika wielu rozgrywek wojskowych klubów w tej tak popularnej dyscyplinie sportu.

Swoją piękną drogę życiową zakończył 12 listopada 1959 roku i został pochowany na Cmentarzu Parafialnym w Limanowej.

Chrońmy więc Jego pamięć m.in. przez zachowanie mogiły na limanowskiej nekropolii!

Dziękuję P. Maciejowi Lisickiemu z Gdańska za przesłanie archiwalnych fotografii ukazujących działalność sportową Mariana Borzemskiego w okresie lwowskim.

Stanisław Ociepka

Poszukiwacze skarbów w Beskidzie Wyspowym – cz. 1

Adam Kapturkiewicz

Góry od zawsze owiane były aurą tajemniczości, nic dziwnego że rozbudzały wyobraźnię do tego stopnia, iż spodziewano się wielkich bogactw w ich niedostępnych zakątkach. Bogactwa te były różnie postrzegane, pojęcie skarbu ma bardzo szeroki wachlarz znaczeń, może być metaforą, często ma znaczenie abstrakcyjne, ponieważ dla każdej osoby pojęcie skarbu może być inne. Dla jednych jest to uczucie, dziecko, pamiątka lub rzecz, która ma znaczenie sentymentalne (Wojtucka 2020). Ludzie spodziewali się w górach dóbr, dzięki którym można było się szybko wzbogacić i poprawić swój status społeczny. Były to bogactwa naturalne, nadprzyrodzone oraz ukryte przez zbójników lub przemytników (Nyka 2019). Dla poznania tematyki poszukiwania skarbów w górach i późniejszego odniesienia się do Beskidu Wyspowego potrzebny jest wstęp wyjaśniający to zjawisko. Przyjrzyjmy się więc Tatom, gdzie te tradycje są stare, dobrze opisane.

Pierwszymi poszukiwaczami bogactw w tej części gór karpackich byli prawdopodobnie wędrowni poszukiwacze kruszców, wyszkoleni w dawnych ośrodkach górniczych Słowacji (Kramnica, Bańska Szczawnica) i Węgier (Telkibanya) (Małkowski 1918, Birkenmajer 1958, Matras 1959). Prócz górników mających doświadczenie i wiedzę góry penetrowali poszukiwacze skarbów, których wiara w obecność bogactw w górach często opierała się na naiwnych fantazjach i legendach. Z tego też powodu często szukali kruszców tam, gdzie nie ma przesłanek do ich występowania (Stecki 1923). W swoich poszukiwaniach górnicy zapuszczali się w miejsca trudno dostępne, często drążąc sztolnie w niesprzyjających warunkach. W jak ciężkich i nieprzystępnych miejscach pracowali, można sobie uświadomić patrząc na usytuowanie dawnych kopalń złota na Krywanii, które znajdowały się na wysokości około 2100 m n.p.m. W tych ciężkich warunkach „górnicy tu naiwieści trzy miesiące tylko do roku pracować mogli”. Tradycje poszukiwania bogactw w górach są stare, podczas wejścia na Krywań 12 sierpnia 1805 roku, zastano krywańskie kopalnie porzucone i częściowo zawalone (Staszic 1815 s. – 107). Najwcześniej eksplorowano południowe stoki Tatr, nieco później północne. Po północnej stronie Tatr najbardziej znane kopalnie znajdowały się w Dolinie Kościeliskiej, Chochołowskiej i w Kuźnicach, gdzie wydobywano złoto, srebro, kruszce miedzi i rudę żelaza (Liberak 1927). W górze Miedziane, niemal na wysokości 2000 m n. p. m. miała znajdować się kopalnia antymonu, którą zarzucono z powodu ciężkich warunków: „Nad granicą drzew, w bardzo trudnym miejscu; około sześć

godzin odległą jest od miejsc zamieszkałych, gdzie ledwie przez 4 miesiące w roku można pracować” (Zejszner 1851). Pierwsi górnicy prawdopodobnie pozyskiwali złoto ze złóż wtórnych, wypłukując okruchy złota do ich wyczerpania, na przykład z potoku Pyszna w Dolinie Kościeliskiej. Żyły kruszconośne złóż pierwotnych w Tatrach nie były bogate, nierentowne kopalnie zamknięto mimo kilkukrotnych prób wznawiania wydobywania (Stecki 1923).

Dopiero w XVII w. nauka zajęła się górami, próbowała wyjaśnić ich obecność i powstanie, wcześniej bowiem uważane były tylko za przeszkodę lub naturalną granicę między narodami. Wybitny encyklopedysta, Athanasius Kircher (1602-1680) w swojej

rozprawie z 1665 roku formułuje „pięć racji bytu gór”. Jedną z nich jest uznanie gór za miejsce występowania kruszców, kryjące w sobie liczne skarby. Jezuita, Benedykt Joachim Chmielowski (1700-1763), w pierwszej polskiej encyklopedii pisał, iż Karpaty i Tatry obfitują we wszelkie bogactwa kruscowe oraz mineralne. Stanisław Duńczewski (1701-1767) w „Geografii dalszej Korony Polskiej y Wielkiego Xięstwa Litewskiego” pisał o znajdujących się w Tatrach opalach, rubinach, szafirach, złocie, szmaragdach i innych kamieniach szlachetnych. Zapewniał o istnieniu diamentów o niezrównanej twardości. Tak więc góry uznano za miejsce występowania skarbów. Takie postawienie sprawy nie mogło przejść bez następstw. Góry były stworzone przez Pana Boga, tak więc skarby w górach należą do Pana Boga. Wystarczyło ubłagać Boga o pozwolenie dostępu do nich, zakląć szatana (Duńczewski 1701-1767, Kolbuszewski 1972 s. 34-37, Piksa 1995 s. 10-11, 39).

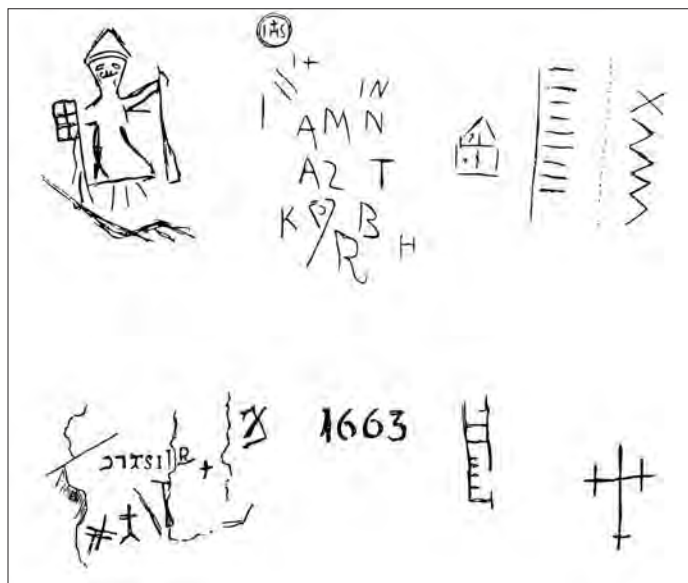
Wyobraźnię o niepojętych skarbach znajdujących się w górach dodatkowo potęgowały znaleziska między innymi z epoki brązu, jakie odnajdywano na południowych i północnych stokach Tatr (Eljasz-Radzikowski 1903 s. 24, Krygowski 1968). W późniejszych czasach do wiary w skarby przyczyniło się też



Jaskinia Sucha Dziura w Dolinie Jaworowej

► przeświadczenie o istnieniu zakopanych lub ukrytych w jaskiniach przez zbójników spiskich i podhalańskich „kotlików” z pieniędzmi (Eljasz-Radzikowski 1903 s. 24). Skarby szukane przez poszukiwaczy skarbów mogły mieć pochodzenie naturalne i nadnaturalne, nie miały natomiast związku z poszukiwaniem łupów ukrytych przez zbójników (Grabowski 2011b s. 19). W Zakopanem jak i w Nowym Targu żyli ludzie, zażywający sławy odkrywców skarbów, to podsycało wiarę w zdobycie majątku w górach (Zborowski 1923). Przeświadczenie o istnieniu bogactw w Tatrach było powszechne do okresu międzywojennego a nawet i po II wojnie światowej sporadycznie ich szukano (Paryska, Paryski 1973 s. 474). Nietrudno było wtedy spotkać osoby wierzące w ukryte skarby, a nawet zbizokowane na punkcie ich poszukiwania w górach. Z tego też powodu pierwsi speleolodzy poznający tatrzańskie jaskinie miewali dziwne, a nawet niezbyt przyjemne spotkania z góralami którzy uważali ich za konkurentów w poszukiwaniu skarbów. Dochodziło nawet do rewizji (Zwoliński, 1949, Zwoliński 1961).

Poszukiwacze skarbów posługiwali się spiskami (spisek znaczy „rzecz spisana”). Spiski były rodzajem ręcznie spisanych przewodników, które doprowadzały poszukiwacza do skarbów, ukrytych głęboko w górach (Grabowski 2011a). Prowadzić miały do miejsc obfitujących w bogactwa naturalne i nadnaturalne. Prócz cennych kruszców, rud, minerałów, poszukiwano też magicznych kamieni (lapis bezooader, karbunkuł) oraz magicznych ziół (nardusowy korzeń, lunarie) (Grabowski 2010). Spiski dotyczyły przede wszystkim Tatr i Karkonoszy, niektóre z nich – wspominały także o skarbach ukrytych w Beskidach i Pieninach. Można spotkać się z opinią, iż spiski były pierwszymi przewodnikami po Tatrach. Tak jednak nie jest. Zawierały one ułamki różnego rodzaju treści, które był w stanie rozszyfrować jedynie czytelnik dysponujący pewną wiedzą. Dla czytelnika niewtajemniczonego pozostawały one enigmatyczne, co w prawdziwym przewodniku nie powinno mieć miejsca (Grabowski 2016). Prawdopodobnie były skierowane do wtajemniczonych adresatów, zapewne krewnych autorów tych rękopisów. Są one oczywiście pierwszymi, przeważnie staropolskimi, znanymi nam dokumentami, w których znajdują się opisy Tatr. Oprócz spisków napisanych po polsku lub polsko-słowacku, z mniejszym lub większym dodatkiem gwary miejscowej, istnieją też spiski w języku niemieckim. Pochodzą one z miast spiskich zamieszkałych przez osadników niemieckich, którzy już w XII w. przyszedli na Spisz. Spiski niemieckie są podobne do polskich i słowackich (Eljasz-Radzikowski 1903 s. 14). Twórcami i posiadaczami spisków byli ludzie z wszystkich warstw społecznych, od chłopów poczynając, poprzez mieszczan, szlachtę, uczonych, na władcach kończąc. Jeden ze spisków był w posiadaniu króla Stanisława Leszczyńskiego, który miał interesować się alchemią oraz magią (Eljasz-Radzikowski 1903 s. 4, Kolbuszewski 1972 s. 65). Trzeba tutaj zaznaczyć, iż alchemia była wiedzą, z której stopniowo zrodziła się współczesna chemia (Zwoźniak 1978 s. 5). Spiski były tekstami pieczęlowicie chronionymi, krążyły z rąk do rąk, przekazywano je sobie z pokolenia na pokolenie, często powierzano na przechowanie notariuszom (Staszic 1815 s. 164-165, Grabowski 2010, Grabowski 2011b s. 19). Do notariuszy dostawały się razem z testamentami, przekazywane jako rzecz nadzwyczajnej wartości dla następnych pokoleń i spadkobierców (Eljasz-Radzikowski 1903 s. 19, Zborowski 1972). Przyjmuje się, że twórcami spisków, obok faktycznych poszukiwaczy skarbów, były osoby, które fabrykowały takie teksty dla sprzedaży naiwnym (Paryska, Paryski 1973 s. 490). Niektórzy z badaczy twierdzą, że opinię o handlu spiskami trzeba kategorycznie odrzucić. Poszukiwaniem skarbów trudniła się



Znaki poszukiwaczy skarbów z Doliny Kościeliskiej (Wierchy 1, 1923 r.)

grupa nieliczna, wtajemniczona i niedopuszczająca kogokolwiek z zewnątrz. Teksty spisków musiały być tak skonstruowane, aby nie były jasne dla osoby spoza kręgu poszukiwaczy. Tak więc spisek dla niewtajemniczonego nabywcy nie miałby większej wartości, ich właściciele pieczęlowicie je chronili, nikomu nie pokazywali. Zdarzało się, że życzliwy poszukiwacz – góral pokazywał spisek rozmówcy, jednak nigdy nie pozwalał go skopiować ani odpisać (Kolbuszewski 1972 s. 50). „Zdarzyło mi się zjednać sobie u niektórych goralow tyle zaufania, że mię przypuścili do swoich sekretów, i powierzyli tych książeczek i pism.” (Staszic 1815 s. – 165). Kolejnym powodem braku handlu spiskami był fakt stosowania, praktyk magicznych podczas poszukiwań. Działo się to w czasach, gdy takie podejrzenia mogły zaprowadzić na stos. Handlowanie spiskami było wręcz niemożliwe (Kolbuszewski 1972 s. 52, 74).

Spiski tatrzańskie są specyficznymi dokumentami. Mają charakter użytkowy, w których jednak można wyróżnić trzy warstwy: quasi-naukową, obejmującą opisy topograficzne i speleologiczne; literacką – przetworzenia i zapożyczenia z innych dzieł literackich; magiczną, obejmującą rytuały magiczne i chrześcijańskie. Wspomniane rytuały nie stanowią formy zewnętrznej, są odprawiane bez obecności osób trzecich, z chęcią zachowania ich w tajemnicy zarówno przed innymi poszukiwaczami skarbów, jak i społecznością ludzką w ogóle. Według staropolskich wierzeń góry były siedliskiem złych mocy, jakie szkodziły wędrowcom na wszelkie możliwe sposoby. W wiekach XVI-XVII a nawet do XVIII w. uważano iż Tatry są zamieszkałe przez smoki i diabły. Rytuały miały więc na celu umożliwienie przetrwania poszukiwaczom skarbów w tym nieprzyjaznym środowisku (Kolbuszewski s. 17-23, Grabowski 2010). Dokumenty te mogą wydawać się dzisiaj śmiesznym zbiorem zabobonów, mają jednak ogromną wartość. Są ważnym przyczynkiem do badania piśmiennictwa oraz nazewnictwa tatrzańskiego. Wymieniają wiele nazw topograficznych Tatr, z których część funkcjonuje do dzisiaj. Są również źródłem wiedzy o leczniczych roślinach. Wreszcie opis Chrościńskiego zawiera ważne szczegóły przebiegu dawnej granicy państwowej w Tatrach, fakt ten został wykorzystany w sporze polsko-węgierskim o Morskie Oko (Piksa 1995 s. 63-64). Skarby w przeważającej części miały znajdować się w jaskiniach. Do jednych można było wejść stosunkowo łatwo, innych otwory były zamaskowane lub zamknięte w sposób nadnaturalny. W tym ostatnim przypadku trzeba było dziurę „odkliąć”

aby zyskać dostęp do bogactwa: „...znajdziesz zakrytą dziurę albo jamę, w niej skarb takowy jakiego nie mają inne kraje. Lecz wprzód (zmów) Ewangelię S. Jana i zaklinanie.” (Kopernicki 1883). Eljasz-Radzikowski (1903) zaznacza, iż lud słowiański nawet szukając skarbów zaklętych w nadprzyrodzony sposób nie schodzi z drogi religijnej. Nie wchodzi w żadne stosunki ze złym duchem, nie zapisuje duszy diabłu, modli się do Boga, który ochroni go od złych duchów i złości szatańskiej. Poszukiwacz skarbów wierzy święcie, że Bóg pomoże mu odszukać bogactwa i za jego przyczyną stanie się bogatym. O biednych nie zapomni, nie zapomni też o duszy tego, co spisał rady jak dojść do skarbów (Eljasz-Radzikowski 1903 s. 30). O tym świadczą zaklęcia, jakie znajdujemy w spiskach: „zaklinam Was Duchowie, którzy moc macie pod niebem nad temi darami, niech będzie złoto, srebro, kruszec lub kamienie drogocenne, żebyście mi objawili w Imię Boga i Ojca, Boga i Syna, Boga i Ducha świętego. Mów Ewangelię S. Jana całą. Amen” (Kopernicki 1883). Rytuale: „Zaraz weźmij sobie wodę ŚŚS. Trzech Królów, okrop wszędzie do koła plac i nad sobą napisz krędką święconą Trzech Króli C i M i B i T” (Eljasz-Radzikowski 1905 s. 19). Miał istnieć też strój obrzędowy poszukiwacza, którego jednym z elementów był obraz M. B. Częstochowskiej umieszczony na kapeluszu (Eljasz-Radzikowski 1903 s. 19). Poszukiwacz skarbów, który odważył się penetrować góry „pomiarować się ma z sumieniem swoim, ażeby to zawsze z chwiałą Pana Boga było, i zbawieniem duszy jego” (Eljasz-Radzikowski 1905 s. 12). To pomiarkowanie spiski zalecały odbyć przez spowiedź generalną i komunię świętą. Niektóre z nich dodatkowo zalecały rezygnację z myśli o własnym bogactwie, zmiany stylu życia, rezygnacji z doświadczenia wszelkich uciech. Przyszły znalazca miał myśleć jak dawać będzie ubogim jałmużnę, jak wspierać będzie kościoły i klasztory, jak szerzyć będzie wokół siebie radość i dobrobyt (Kolbuszewski 1972 s. 77-78).

Poszukiwacze skarbów byli ekspertami od spraw funkcjonowania w górach. Przemierzali je szukając skarbów, klucząc w terenie, by zgubić ewentualną konkurencję, dobrze więc poznali spore partie gór oraz techniki poruszania się i przetrwania w górach. Nic dziwnego, że jako przewodnicy mogli szukać dodatkowego dochodu, pomimo iż w czasach, w których działali, turystyka górską praktycznie nie istniała. Pierwsze turystyczne wyjście na Łomnicę (2634 m n.p.m.) miało miejsce 17 sierpnia 1793 r., zdobywcą był Anglik Robert Townson (1762-1827), którego jednym z przewodników był członek rodziny Fabry trudniącej się poszukiwaniem skarbów i górnictwem (Małachowski 1948, Kolbuszewski 1972 s. 125). Stanisław Staszic (1755-1826), uznawany za ojca polskiej geologii, podczas tatrzańskich wędrówek korzystał z przewodników trudniących się poszukiwaniem skarbów (Staszic 1815 s. 165). Konsekwencją działalności poszukiwaczy skarbów była dobra umiejętność wspinaczki skalnej, byli więc pierwszymi wspinaczami. W swoich poszukiwaniach pokonywali drogi o trudności V (w sześcioletniej skali)! Oczywiście ich wspinaczkowe drogi składały się z krótkich odcinków 10-metrowych, maksymalnie 40-metrowych. Ich wyposażeniem, opisanym w spiskach były „*śpilki stalowe*”, które służyły im jako chwytaki i stopnie w trudnych miejscach, czyli odpowiednik dzisiejszych haków używanych w taternictwie. Tak więc byli prekursorami zastosowania techniki hakowej, którą taternicy zaczęli stosować dopiero w 1930 r. (Kolbuszewski 1972 s. 129 – 134). Usytuowanie skarbów w jaskiniach czyni też z poszukiwaczy skarbów pierwszych speleologów. Ślady poszukiwaczy w postaci kutek w skale znaków są jeszcze widoczne w kilku jaskiniach polskich oraz słowackich Tatr, przykładowo w Suchej Dziurze w Dolinie Jaworowej oraz w Jaskini Poszukiwaczy Skarbów

w Dolinie Kościeliskiej. Na początku XXI w. w jaskini Mokra Dziura w Dolinie Jaworowej widziałem resztki drewnianej drabiny, umieścił ją Christian Gensich około roku 1800, drabinę utrzymywali potem w dobrym stanie poszukiwacze. Jaskinie wykorzystywano również jako miejsca noclegu, gdy spełniały określone warunki. Wiele z jaskiń odwiedzanych przez poszukiwaczy skarbów prawdopodobnie jeszcze nie odnaleziono z powodu ich starannego maskowania (Zwoliński T. 1923, Zwoliński S. 1961, Paryski 1972 s. 44-47, Wiśniewski 1990, Grabowski 2011b s. 67-71). „*Potym kołac cekamem albo siekierą: gdzie będzie dudniało bardzo, tam otwórz; albowiem bardzo mocno zaprawiona dziura*” (Kopernicki 1883), „*a to okno tak misternie zapraw, jak najlepiej możesz, zasuc gliną, rumem, skalami zaciepaj, abys żadnego znaku po sobie nie zostawił*” (Eljasz-Radzikowski 1905 s. 26). Trudnili się też ubocznie zielarstwem. Bywało też na odwrót, i to zielarze zawodowi przy okazji rozglądali się za skarbami (Kolbuszewski 1972 s. 134). Jest jeszcze jedna dziedzina, w której byli prekursorami – to prawdopodobnie pierwsi szpiedzy przemysłowi w górach. Takie podejście dotyczyło mogło cudzoziemców zwanych popularnie Walonami (Piksa 1995 s. 43). W wiekach XVII i XVIII sporą grupę poszukiwaczy skarbów stanowili cudzoziemcy, zagląający w Tatry, Pieniny, Beskidy. Byli najczęściej Czechami, Niemcami oraz Włochami (którzy najliczniej działali w Karkonoszach). Wskutek rozpoznania zasobności gór tej części Karpat w kruszce, nie do ukrycia stał się przemysł kosztowności za granicę. Problemem tym zainteresowały się władze państwowe dopiero od XVIII w. Ostatecznie projekt ukrócenia procederu nie został wdrożony, a poszukiwacze skarbów, nie ujawniając się, działali nadal (Kolbuszewski 1972 s. 57-62). Są poszlaki, aby sądzić, że na tym procederze wzbogacały się rody z zachodniej Europy. Na ziemiach należących do dzisiejszej Polski działał Antonius de Medici. Po jego działalności poszukiwawczej znaczenie rodu Medyceuszy wzrosło. Inny Włoch Jeremias Vincentius miał wybudować pałac w Wenecji, na którym widniał napis „*góry Karkonosze uczyniły nas panami*” (Kolbuszewski 1972 s. 140-143).

Z tematyką poszukiwania skarbów wiążą się też znaki kute na skale, które poszukiwaczom miały służyć między innymi do orientacji w drodze po skarby. Do dzisiaj spotyka się w Tatrach znaki przypominające litery alfabetu łacińskiego, hebrajskiego, arabskiego, pisma runicznego. Wśród tych znaków można wyróżnić następujące typy tematyczne: oznaczenia drogi, znaki bańniowe, symbole geologiczno-alchemiczne, znaki magiczne, oznaczenia miejsca pobytu. Najpopularniejszymi znakami, jakie możemy spotkać, są strzałki, litery, daty (najstarsza 1531 – w wąwozie poniżej Hali pod Upłazem) inicjały lub nazwiska, na przykład trzech ostatnich zbójników tatrzańskich: Kubańca, Staszela i Tylki. Bardziej skomplikowane to znaki przypominające symbole używane przez starych górników na oznaczenie różnych metali, rysunki postaci, drabin, domów. Interesujące są znaki magiczne, zaczerpnięte z symboliki liturgicznej kościołów chrześcijańskich. Monogramy kościelne „IHS” i „Marja” w promienistych otokach, rozbudowane krzyże, „AMN” (zapewne amen) oraz inne trudne do odcyfrowania napisy, przykładowo jeden z nich sprawia wrażenie modlitwy. Wiele ze znaków, jakie udokumentowano, nie zachowało się do naszych czasów (Stecki 1923, Zwoliński 1923, Zborowski 1938, Zwoliński 1961 s. 206, Kolbuszewski 1972 s. 103-122, Wiśniewski 1993a b, Grabowski 2011b s. 47).

Wykaz literatury dostępny u autora.

Niedopowiedziana historia „Lotte” cz.3

Przemysław Bukowiec

14 maja 1945 r. na Przełęczy Cisowy Dział rozegrał się jeden z dramatów w powojennej historii regionu. Funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Limanowej przeprowadzili w Młyńczyskach obławę na partyzantów z grupy Teofila Górki „Dywana”, partyzantów dawnego oddziału „Opór” wywodzącego się z kręgu chłopskiego Stronnictwa Ludowego. W czasie obławy funkcjonariusze UB zamordowali sanitariuszkę – Genowefę Kroczek „Lotte”. Był to początek represji wobec przedstawicieli podziemia niepodległościowego na Ziemi Limanowskiej oraz początek prześladowań żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich w okresie stalinizmu.

do Kalwarii Zebrzydowskiej. Po opuszczeniu Limanowszczyzny Teofil Górka pracował w charakterze referenta wojskowego w Dzierżoniowie, podejmował studia na Uniwersytecie Wrocławskim. Pod koniec lat 40. aresztowany przez UB w Krakowie. W więzieniu poddawany torturom i intensywnym przesłuchaniom. Skazany na 10 lat więzienia. Karę



Tablica turystyczna na Cisowym Dziale w Młyńczyskach. Miejsce upamiętnienia działalności partyzantów oddziału „Opór” oraz Genowefy Kroczek „Lotte”
Fot. Przemysław Bukowiec

W cztery strony świata – prześladowanie byłych partyzantów oddziału „Opór”

Grupa partyzantów pod dowództwem Teofila Górki „Dywana” była tzw. grupą przetrwania, oczekującą na rozwój wypadków politycznych nie tylko w regionie, ale w całym kraju. Jakże były dalsze losy niektórych partyzantów oddziału „Opór”?

Teofil Górka „Dywan” – jeden z uczestników uwolnienia więźniów z aresztu PUBP w Limanowej, po obławie UB na Cisowym Dziale i śmierci narzeczonej

Genowefy Kroczek „Lotte”, ukrywał się do początku lipca. Ze względu na represje wobec swojej rodziny podjął decyzję o ujawnieniu się 3 lipca 1945 r. Jednym z warunków swobodnego ujawnienia ze strony władzy komunistycznej – było wstąpienie do wojska lub MO. W tym samym roku „Dywan” został komendantem posterunku MO w Łukowicy. W ciągu kolejnych kilkunastu miesięcy utrzymywał kontakt z podziemiem niepodległościowym, informując m.in. partyzantów o wyposażeniu posterunku. Był stale pod obserwacją funkcjonariuszy UB. Zwolniony z pracy późnym latem 1946 r. za odbycie pielgrzymki

Sąd Najwyższy zmniejszył do czterech lat. Po wyjściu na wolność Teofil Górka pracował w spółdzielniach w Paczkowie i Nysie. Ze względu na stan zdrowia powrócił do rodzinnej Siekierzyny. Po 1989 r. zrehabilitowany, uznany za bezprawnie ukarany. Przez kilkadziesiąt lat uczestniczył w pracach społecznych oraz działalności kombatanckiej w Związku Inwalidów Wojennych w Limanowej. Zmarł 9 marca 2011 r.

Stanisław Mruk „Juhas” – dowódca jednej z drużyn w oddziale „Opór”, nie uczestniczył w akcji uwolnienia więźniów z aresztu PUBP w Limanowej. Mimo to następnego dnia po akcji funkcjonariusze

UB aresztowali kilkanaście osób w tym „Juhasa”. W areszcie Stanisław Mruk widział zmasakrowanego Wojciecha Dębskiego „Bicza”. W czasie przesłuchań partyzant był zastraszany, że jednego dnia będzie na pogrzebie brata (Antoniego Mruka „Guzika”-przyp. P.B.) innego dnia – wszyscy będą na jego pogrzebie. W czasie brutalnych przesłuchań wobec Stanisława stosowano tortury, był m.in. bity kantówkami przez czterech mężczyzn. W celi odebrano mu obuwie oraz mundur. Gdy „Juhas” nie chciał oddać swetra, to ubecy wrzucili mu zakrwawiony sweter zamordowanego brata Antoniego. Po kilku dniach Stanisław został przewieziony do Krakowa na przesłuchania. Ostatecznie wrócił do Limanowej. Zbiegł z aresztu w czasie ucieczki zorganizowanej przy współpracy z kolegami z dawnego oddziału „Opór” – 9 maja 1945 r. Przez dwa lata ukrywał się do amnestii w lutym 1947 r. – w czym pomagała mu narzeczona Zofia, z którą wziął ślub w sierpniu tego samego roku. Nadwyrężone zdrowie w czasie okupacji oraz w wyniku brutalnych przesłuchań nie pozwoliło na szybki powrót do pracy. Po tzw. „odwilży październikowej” w 1956 r. – Stanisław Mruk był jednym z inicjatorów przeprowadzenia ekshumacji i przeniesienia zwłok na cmentarz parafialny w Limanowej. W latach 1953-1980 podejmował pracę w kilku spółdzielniach. Po przejściu na emeryturę zaangażował się w działalność kombatancką, upamiętniającą działalność żołnierzy BCh oraz oddziału „Opór”. Do śmierci związany z Msząną Dolną. Zmarł 17 sierpnia 2008 r.

O losach Ambrożego Pietrzaka „Słowika” (kolejnego z dowódców drużyn w oddziale „Opór”) czytelnik dowie się w dalszej części tekstu. Część partyzantów korzystając z tzw. amnestii wyjechała na Ziemię Odzyskane, zakładając tam rodziny, podejmując pracę zawodową. Inni pozostali na miejscu, pracując na roli lub w okolicznych spółdzielniach i zakładach przemysłowych. Na kilkadziesiąt lat pamięć o powojennej tragedii i gehennie partyzantów oddziału „Opór” oraz sanitariuszki „Lotte” uległa zatarciu.

Pamięć o nich nie przeminie – ekshumacja 1957 r.

Na fali „odwilży październikowej” w 1956 r. oraz dojścia do władzy Władysława Gomułki, nastąpiły



25 maja 1957 r. Pogrzeb ofiar PUBP w Limanowej

Fot. ze zbiorów Marii Wojciechowskiej



Pogrzeb Wojciecha Dębskiego „Bicza”, Franciszka Miśkowca „Wacka”, Antoniego Mruka „Guzika” – ofiar terroru funkcjonariuszy PUBP w Limanowej. 25 maja 1957 r. cmentarz parafialny w Limanowej

Fot. ze zbiorów rodziny Dębskich

stopniowe, jak się później okazało pozorne zmiany, również w kwestiach ostrzegania i rehabilitacji członków podziemia niepodległościowego. 65 lat temu, 26 maja 1957 r. miał się odbyć uroczysty pogrzeb ofiar terroru funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Limanowej z kwietnia 1945 r. W czasie pogrzebu na cmentarzu parafialnym w Limanowej mieli zostać pochowani: Wojciech Dębski „Bicz”, Antoni Mruk „Guzik” oraz Franciszek Miśkowiec „Wacek”. Dlaczego tak się nie stało? W marcu 1957 r. w Limanowej utworzono Zarząd Powiatowy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. W skład zarządu weszli: Jan Szewczyk (AK) – prezes, Stanisław Mamak (BCh) – wiceprezes, Edward Trojanowski (BCh),

Teodor Smolawa – sekretarz, Antoni Miernik (AK) – skarbnik. Ponadto w skład zarządu weszli członkowie: Wiktor Lach (AK), Aleksander Kalczyński (AK), Stefan Szeszcz (AL), Ludwik Mróz (AK), Adam Mamak (BCh), Jan Cieślak (AK) oraz Stanisław Mruk (BCh). Dawni żołnierze AK i BCh domagali się od władz wydania zgody na przeprowadzenie ekshumacji trójki partyzantów, zamordowanych przez funkcjonariuszy UB w kwietniu 1945 r., których ciała zakopano w obrębie budynku PUBP w Limanowej. Prezydium Rady Narodowej w Limanowej wydało zgodę na ekshumację. Termin wyznaczono na 24 maja 1957 r. Prace koordynował Jan Szewczyk oraz 10 umówionych wcześniej osób (w tym krewnych ofiar). PRN w Limanowej pokryło koszty

► ekshumacji z funduszu na oczyszczenie miasta (sic!). Z tego tytułu zakupiono trzy trumny. W czasie poszukiwań ciało Wojciecha Dębskiego „Bicza” znaleziono na podwórku byłego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Limanowej. Ciało Antoniego Mruka „Guzika” oraz Franciszka Miśkowca „Wacka” odnaleziono poza obrębem Urzędu, które to miejsce kilka lat wcześniej należało do PUBP w Limanowej. Nie przeszedł wniosek kombatantów, aby pogrzeb odbył się po południu w niedzielę – 26 maja. Ostatecznie władze wydały zgodę na pochówek dzień wcześniej tj. w sobotę 25 maja o godz. 17.00. Działania podjęto z obawy przez przeprowadzeniem manifestacji patriotycznej w czasie pogrzebu. Zwłoki ofiar komunistycznych represji złożono w trzech trumnach, następnie przewieziono do kaplicy na cmentarzu parafialnym w Limanowej. W sobotnim pogrzebie uczestniczyło około 250 osób oraz dwóch księży. Nabożeństwo było obstawione przez funkcjonariuszy SB i MO. W czasie pogrzebu nie było żadnych wystąpień, przemów, uczestnictwa orkiestry, odmówiono modlitwę za poległych. Brat Antoniego – Stanisław Mruk – podziękował przybyłym za uczestnictwo w pogrzebie. Od samego pochówku do całkowitej rehabilitacji ofiar należało czekać do końca PRL. Tymczasem na cmentarzu parafialnym w Limanowej w okresie PRL władze komunistyczne ustawiły tablicę poświęconą: *żołnierzom Milicji Obywatelskiej i Bezpieczeństwa poległym w walce z bandami terrorystycznymi na Ziemi Limanowskiej w latach 1945-1952*. Tablica była elementem propagandy komunistycznej z okresu stalinizmu. Dopiero 25 lat po upadku komunizmu pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie przeprowadzili prace demontażu tablicy. Ta zaś trafiła do magazynu IPN. W przyszłości tablica ma posłużyć jako eksponat, który będzie pokazywany jako przykład działania komunistycznej propagandy.

Kapliczka na Cisowym Dziale i niedokończony obelisk

Pamięć o miejscu obławy UB w Młyńczyskach nie zginęła wśród partyzantów oddziału „Opór”. Po upływie okresu stalinizmu, po 12 latach od tragedii na przełęczy Cisowy Dział, partyzant, ofiara obławy – Ambroży



Spacer historyczny w miejscu śmierci Genowefy Kroczek „Lotte” poprowadzili Przemysław Bukowiec i Rafał Cabała. W tle przełęcz Ostra

Fot. Damian Król



Kapliczka szafkowa przy niebieskim szlaku PTTK z Młyńczysk na Modyń. Pod drugiej stronie kapliczki stromy brzeg, na którego zboczach zginęła Genowefa Kroczek „Lotte”

Fot. Przemysław Bukowiec

Pietrzak „Słowik”, ufundował kapliczkę, zawierając swoje ocalenie Matce Boskiej Częstochowskiej. Jakie to było ocalenie? Od początku działalności funkcjonariuszy PUBP w Limanowej – Ambroży Pietrzak nie ujawnił się, lecz ukrywał. Widział co się dzieje z żołnierzami AK, aresztowanymi przez funkcjonariuszy UB. Dom Pietrzaków był usytuowany na osiedlu Wyrębiska w Kiczni, kilkaset metrów nad nim była przełęcz Cisowy Dział. Kiedy UB przeprowadziło

obławę, w czasie której zginęła „Lotte”, Ambroży Pietrzak był ranny w ramię, a druga kula poraniła mu szczękę. Teofil Górka „Dywan” twierdził, że kiedy „Słowik” stanął na progu domu w którym partyzanci się ukrywali – broczył krwią z ust. Według relacji Ambrożego Pietrzaka, w czasie obławy nie zdążył zbiec z partyzantami. Zatrzymany na miejscu, bity i kopany przez funkcjonariuszy UB w tym Tadeusza Lecynia „Czapkę”. Ostatecznie, rannego „Słowika”



21 maja 2022 r. uroczyste odsłonięcie tablicy turystycznej na Cisowym Dziale w Młynczykach. Odsłonięcia dokonali pani Stanisława Łazarz oraz pan Bogdan Łuczkowski - wójt gminy Łukowica
Fot. Damian Król

załadowano na furmankę. W czasie transportu w górzystym, stromym terenie furmanka przewróciła się. Ten moment wykorzystał Ambroży Pietrzak, rzucając się do ucieczki. Pomimo oddania kilku serii z pistoletów maszynowych przez ubowców, „Słowikowi” udało się szczęśliwie zbiec. Przez kilka miesięcy ukrywał się w Zalesiu pod Modynią. Jesienią 1945 r. funkcjonariusze UB z Nowego Sącza aresztowali go. Przez kilka miesięcy przebywał w więzieniu w Nowym Sączu. Torturowany, bity, poddawany intensywnym przesłuchaniom na temat działalności w oddziale „Opór” oraz akcji rozbicia PUBP w Limanowej. Po wyjściu z więzienia, w 1946 r. postanowił wyjechać z bratem do Głuchołaz. Tam Ambroży pracował na stacji kolejowej. W 1949 r. „Słowik” ożenił się z Heleną Grzanką z Chechła koło Olkusza. Rodzina Pietrzaków ostatecznie osiadła w Chechle. Co roku, latem, Ambroży przyjeżdżał z rodziną w rejon Łącka. Odwiedzał krewnych i znajomych, zbierał relacje, spisywał wspomnienia. Po tzw. „odwilży październikowej” ufundował kapliczkę na przełęczy Cisowy Dział – jako wotum za swoje ocalenie. Na budowę kapliczki wyrażono zgodę, jednak komunistyczna cenzura nie zezwoliła na umieszczenie na tablicy informacji o obławie UB, z której ranny „Słowik” ocalał. Dlatego znalazły się tam informacje, że partyzant cudem uratował się

od kul ukraińskich siepaczy. W rzeczywistości chodziło o funkcjonariuszy UB, którzy pod koniec stycznia 1945 r. przybyli do Limanowej ze wschodu, tworząc strukturę komunistycznej administracji. Kapliczka na przełęczy stoi do dziś. Opiekują się nią kolejne pokolenia rodzin partyzanckich, związanych z działalnością oddziału „Opór”. Kapliczka nie była jedyną formą upamiętnienia wydarzeń z kwietnia 1945 r.

W 2010 r. z inicjatywy narzeczonego „Lotte” – Teofila Górki „Dywana” na przełęczy Cisowy Dział, z pomocą rodziny Łazarzy ustawiono kamienny obelisk (obecnie obok tablicy turystycznej). „Dywan” założył sobie, że na obelisku upamiętni zamordowaną Genowefę Kroczek „Lotte” oraz poległych kolegów z oddziału „Opór”, ofiar zarówno niemieckich, jak i sowieckich represji. Niestety w marcu 2011 r. zmarł Teofil Górka, sprawa finalizacji obelisku utknęła w IPN w Krakowie. Dlatego w 2021 r. podjęto decyzję, aby przeprowadzić społeczną zbiórkę internetową w celu zaprojektowania tablicy turystycznej i instalacji przy niebieskim szlaku PTTK z Młynczyk na górę Modyn na przełęczy Cisowy Dział. Bezleśny obszar przełęczy stanowi turystyczny punkt widokowy. Stoi tam metalowy krzyż o wysokości 13 metrów oraz kamienny ołtarz z zadaszaniem. Wzdłuż drogi ustawiono murowane w kamieniu stacje drogi krzyżowej.

Powrót „Lotte” – tablica turystyczna na Cisowym Dziale

Dzięki działalności pasjonatów, regionalnych badaczy historii, społeczników w ciągu kilku ostatnich lat stopniowo na nowo okrywana jest postać sanitariuszki z Przyszowej. 1 marca 2020 r. na cmentarzu parafialnym w Przyszowej odsłonięto pomnik-mogilę Genowefy Kroczek „Lotte”. Monument powstał m.in. dzięki wsparciu krakowskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Wcześniej w miejscu gdzie zlokalizowano pochówek sanitariuszki, znajdował się rozpadający, brzozywy krzyż. Dzięki zaangażowaniu lokalnego społecznika – Rafała Cabały oraz rodziny Kroczków udało się przywrócić miejscu pochówku godne miejsce. W tym samym roku, w ramach projektu: „Szlak Armii Krajowej na Ziemi Limanowskiej”, realizowanego przez Lokalną Organizację Turystyczną Powiatu Limanowskiego, przy orliku w Przyszowej, ustawiono tablicę informacyjną na temat działalności Genowefy Kroczek „Lotte”. Wzmianka o działalności sanitariuszki znalazła się również na tablicy turystycznej na górze Ćwilin (1072 m n.p.m.) nad Wilczycami – gdzie w czasie wojny sanitariuszka prowadziła jeden z partyzanckich szpitalików.

W latach 2020-2021 ks. Roman Sikoń zrealizował film dokumentalny pt. „Lotte” ▶

na temat życia i wartości, którymi kierowała się Genowefa Kroczek „Lotte”. Film powstał dzięki współpracy Salezjańskiej Wytwórni Filmowej Art.43 oraz IPN Oddział w Krakowie.

21 maja 2022 r. na przełęczu Cisowy Dział w Młyńskich odsłonięto tablicę turystyczną. Na tablicy znajdują się informacje na temat miejsca pamięci narodowej – na przełęczu 14 maja 1945 r. w czasie oblawy na partyzantów dawnego oddziału „Opór”, z rąk funkcjonariusza UB zginęła sanitariuszka Genowefa Kroczek „Lotte”. Tablica zawiera informacje oraz fotografie związane z działalnością oddziału „Opór” w czasie niemieckiej okupacji, historię oraz tragiczne losy Genowefy Kroczek. Tablica turystyczna powstała dzięki wsparciu rodzin partyzanckich w ramach zbiórki internetowej oraz przy wsparciu gminy Łukowica. Gruntu pod wstawienie tablicy udzieliła rodzina Łazarzy z Młyńskich. Treść na tablice oraz obramowanie zostały wykonane społecznie przez Rafała Cabałę

i Przemysława Bukowca. Odsłonięcie tablicy rozpoczęło się od krótkiego wstępu na temat historii miejsca pamięci, przedstawionego przez historyka, regionalistę – Przemysława Bukowca. Następnie ks. proboszcz Benedykt Szlęzak odmówił modlitwę za poległych i zmarłych żołnierzy oddziału „Opór” oraz ofiary niemieckich i sowieckich represji. W odsłonięciu tablicy brała udział pani Stanisława, Łazarz – z rodziny udostępniającej grunt pod tablicę oraz pan Bogdan Łuczkowski – wójt gminy Łukowica. Na koniec miał miejsce krótki spacer oraz przedstawienie wydarzeń, które miały miejsce w 1945 r. na Cisowym Dziale. Spacer poprowadzili Przemysław Bukowiec i Rafał Cabała. Ostatnim elementem upamiętnienia pozostaje dokończenie obelisku partyzanckiego. Mamy nadzieję, że tak się stanie i domknięta zostanie kłamra upamiętnienia w tym miejscu ofiar niemieckich i sowieckich represji z lat 1939-1956.

Źródła:

Biedroń T.J., Siwik A, *Ekshumacja i pogrzeb ofiar PUBP w Limanowej w maju 1957 roku w świetle meldunków służb bezpieczeństwa* [w:] *Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis*, Kraków 2012.
Bieniek J., *W kręgu Beskidów i Gorców – część III działalność partyzancka* [w:] *Rocznik Sądecki*, t. XX, Nowy Sącz 1992,
Bukowiec P., *Szlak Armii Krajowej na Ziemi Limanowskiej. Przewodnik*, Limanowa 2021,
Golik D., *Niezłomna sanitariuszka „Lotte* [w:] *Dziennik Polski*, wydanie elektroniczne dostęp 17 lipca 2017 r.
Kalaga D., *Nie o taką Polskę walczyli... Historia oddziału „Opór” we wspomnieniach partyzantów*, Mszana Dolna 2015.
Tekst opracowano na podstawie udostępnionych materiałów w postaci relacji ustnych i pisemnych rodzin partyzantów oddziału „Opór” oraz zasobów Oddziałowego Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie.
Opracowanie treści – Przemysław Bukowiec

CANAL+

OGLĄDAJ JAK CI WYGODNIE



WYBIERZ NAJTAŃSZY PAKIET TV SATELITARNEJ



999
ZŁ/MIES.
CENA PO RABACIE 10 ZŁ/MIES.

Podana cena pakietu Entry+ zawiera rabaty: 5 zł/mies. za zgody marketingowe i 5 zł/mies. za e-rachunek i terminową płatność. 24 miesiące. Szczegóły w Warunkach Promocji i w FAQ na canalplus.pl i w Punktach Sprzedaży. Stan informacji na dzień 03.02.2022 r.

PARTNER CANAL+
UL. RYNEK 3B, LIMANOWA
TEL: 18 337 47 11, 884 284 763



Pasaż Handlowo-Usługowy

BOSS Centrum

BOSS Komputer

Komputery i akcesoria, Kasy fiskalne: OPTIMUS, SANYO
Systemy sieciowe, Systemy alarmowe, Serwis sprzętu komputerowego i fisk.
Usługi ksero, Internet Cafe
boss.komputer@pro.onet.pl
www.limanowa.net.pl

tel. 337-44-49

Moda męska

Salon firmowy TOP SECRET

tel. 337-21-87 wew. 28

Drogeria Kamila

Sklep kosmetyczny
tel. 337-57-49

Telefony komórkowe i akcesoria

ZAPRASZAMY

II PIĘTRO



I PIĘTRO



PARTER



WINDA

PRZYZIEMIE

OŚRODEK SZKOLENIOWY

Przy Boss Komputer kursy podstawowej obsługi komputera, - grafiki komputerowej, - kursy finansowo księgowo, szczegóły na stronie www.szkozenia.limanowa.pl

tel. 502 558 349

Moda damska

- Stoisko Troll,
- stoisko odzieżowe 4F
- obuwie NIKE, Adidas, REEBOK

tel. 337-21-87 wew. 27

SKLEP "CORA"

pościel, ręczniki, firanki

Salon firmowy ESOTIQ

tel. 508 394 071

SALON FIRMOWY 5 10 15

tel. 516 374 285

BOSS KOMPUTER

AUTORYZOWANY DEALER

34-600 Limanowa, ul. Rynek 15

tel. 018/ 337-44-49, 337-21-87 w. od 22 do 24
tel./fax 337-22-23, tel. kom. 502 558-349
e-mail: boss.komputer@pro.onet.pl
www.limanowa.net.pl

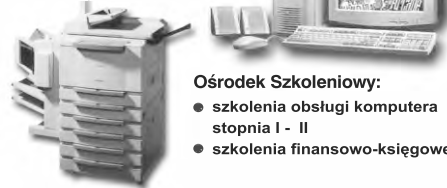


Oferujemy:

- kasy fiskalne firm: NOVITUS, SANYO, POSNET, TELESTAR
- komputery i akcesoria
- systemy sieciowe
- oprogramowanie

dla firm

- kserokopiarki KONICA, CANON, XEROX
- urządzenia i materiały biurowe
- systemy alarmowe
- usługi ksero
- naprawę komputerów i drukarek



Ośrodek Szkoleniowy:

- szkolenia obsługi komputera stopnia I - II
- szkolenia finansowo-księgowo

Boss Centrum, ul. Rynek 15

tel.: (018) 337-21-87, tel./fax: 337-22-23

ZAPRASZAMY

Pn. - Pt. 9⁰⁰ - 17⁰⁰, Sob. 9⁰⁰ - 14⁰⁰



KOMPLEKSOWE

NAPRAWY POWYPADKOWE

LAKIEROWANIE POJAZDÓW W KABINIE BEZPYŁOWEJ



Stara Wieś 783, 34-600 Limanowa
autouslugibp@interia.pl

tel. 18 332 92 80
kom. 602 423 457

pn.-pt. 8-16
sb. 8-14



mistrzowskie cięcie

AGROLIM

ul. Kościuszki 50, Limanowa

tel. 183374050

agrolim@agrolim.pl

www.agrolim.pl



SPRZEDAŻ - SERWIS

kosiarki • kosy spalinowe • pilarki • myjki ciśnieniowe • opryskiwacze • glebogryzarki

emiter[®]

ZEVS

EDS

- › obudowy poliestrowe i metalowe
- › złącza kablowo-pomiarowe
- › rozdzielnice el.
- › szafy oświetlenia ulicznego
- › baterie kondensatorów
- › stacje ładowania pojazdów elektrycznych (ZEVS)
- › stacje transformatorowe
- › program do projektowania rozdzielnic i urządzeń el. (EDS)



Dzielimy energię, mnożymy rozwiązania!

ZUP Emitter sp. z o.o.
ul. Skrudlak 3, 34-600 Limanowa
www.emiter.com

Konstrukcje **Stalowe Aluminiowe Nierdzewne**

Schody Balustrady

Ogrodzenia

Cięcie oraz gięcie **CNC**

Bramy przesuwne



LIMSTAL

Istniejemy od 1983 roku.

Cynkowanie, gięcie rur profili i blach.

Centrum zaopatrzenia:

Elementy do produkcji bram, balustrad nierdzewnych i kutych

Zaślepki PCV

Śruby nierdzewne, mosiężne, cynkowane
Materiały **szlifierskie, polerskie**

www.limstal.pl
biuro@limstal.pl
zamowienia@limstal.pl

tel. 602 732 116
606 807 799
18 337 5038

ul. Leśna 54a,
ul. Fabryczna 30
34-600 Limanowa

CENTRUM MEDYCZNE „WRONA” SC

Limanowa, ul. Kościuszki 35,
tel. 18 337 40 26
www.wronamed.pl
rejestracja: od 9-17

Lekarze:

okulista, ortopeda, endokrynolog, nefrolog,
hipertensjolog, onkolog, chirurg ogólny, dermatolog,
urolog, chirurg naczyniowy, neurolog.

Psycholog, Dietetyk

Badania usg - pełen zakres (badania dopplerowskie
naczyń, usg stawów biodrowych dzieci).

ANALITYKA - punkt pobrania; pon. - sob. 7³⁰ - 10⁰⁰

Pracownia RTG – Badania standardowe kostne, badania klatki
piersiowej i jamy brzusznej, badania dla medycyny pracy.

Tomografia oczna – OCT

Zabiegi chirurgiczne

Terapia osoczem bogatopłytkowym (PRP) i kwasem
hialuronowym, wint



ul. Tarnowska 34, 34-600 Limanowa
tel./fax 18 337 60 26
e-mail: mdsc@poczta.onet.pl
www.md-bramy.pl

BRAMY:
PRZEMYSŁOWE, OGRODZENIOWE, WJAZDOWE
◆ OKNA PCV ALUMINIOWE, DREWNO,
◆ DRZWI
◆ ŻALUZJE, ROLETY



AUTORYZOWANY DEALER

STIHL



F.H.U. **SYLVEX**

Mordarka 38, 34-600 Limanowa

☎ 18 337 50 49

☎ 505 193 105

✉ kontakt.sylvex@gmail.com

SPRZEDAŻ I WYNAJEM MIESZKAŃ

tel. 502 561 989

Limanowa,
ul. J. Piłsudskiego 20

od 30m² do 60m²



PRODUCENT STOLARKI BUDOWLANEJ



Wykonujemy stolarkę okienną i drzwiową wewnętrzną i zewnętrzną na każdy wymiar, pod indywidualne zamówienia. Konserwację, rekonstrukcję oraz renowację stolarki zabytkowej. Okna: Euro 68, Passiv 92.

Młynne 101, 34-600 Limanowa, tel. 18 3376 308

www.midrew.pl

MATERIAŁY DO PRODUKCJI MEBLI



- płyty i akcesoria meblowe
- sklejki, okucia budowlane
- listwy, wkręty, kleje
- materiały wykończeniowe
- drzwi, boazerie, panele

tel. 018 33 75 553
Limanowa, ul. Piłsudskiego 43



apis



drukarki
i kasy fiskalne

FHU Apis, Limanowa, ul. Jana Pawła II 15
tel. (18) 337 55 95

apisnet.pl

KOSTKA BRUKOWA



LIMBUDEX

PELLET



Limanowa
ul. Polna ☎ 18 3372 087

CENTRUM POGRZEBOWE KULMA

- ☎ trumny, wieńce, wiązanki
- ☎ międzynarodowy transport zwłok
- ☎ oprawa muzyczna ceremonii żałobnych
- ☎ posiadamy własną chłodnię

- ☎ Limanowa, ul. Piłsudskiego 61
- ☎ Limanowa, ul. Łazarskiego 16
- ☎ Nowy Sącz, ul. Nawojowska 45
- ☎ Nawojowa, ul. Krynicka 7

Wioleta Kulma tel. 24h: 669 994 088 ☎ 601 240 444

INTEBO
wypełniamy wewnątrz ciepłem



KOMINKI PIECE
KOTŁY NA PELLET
SZAFY WNĘKOWE
ODKURZACZE CENTRALNE
WENTYLACJA MECHANICZNA
z odzyskiem ciepła

SALON SPRZEDAŻY:
Limanowa ul. Leśna 16
tel. 18 542 46 23

www.intebo.pl

systemy grzewcze

HYDROLIM



Sklep oferuje:

- piece,
- grzejniki,
- kolektory słoneczne,
- płytki,
- kleje,
- kabiny,
- ceramikę

**TRANSPORT
GRATIS!**

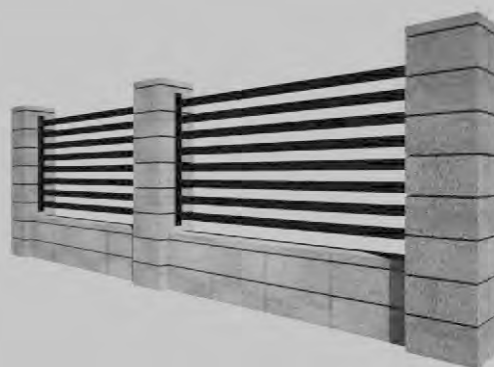
ZAPRASZAMY

Limanowa
ul. Żwirki i Wigury 3, tel. 18 33 74 945

e-mail: hydrolim@neostrada.pl

Joniec

ogrodzenia elewacje



PROMOCJE PRZEZ CAŁY ROK!

ogrodzenia / podmurówki betonowe / gazony / donice / palisady ogrodowe
ZAGLĄDAJ NA NASZĄ STRONĘ: www.joniec.pl



Biurow Usług Turystycznych

PKS Pasyk & Gawron sp. z o.o. w Limanowej

sferuje

- wycieczki krajowe i zagraniczne jedno- i wielodniowe dla: szkół, zakładów pracy, parafii, instytucji itp.
- zielone szkoły
- spotkania biznesowe
- wyjazdy integracyjne

- pielgrzymki
- wyjazdy na imprezy sportowe
- wyjazdy okolicznościowe (kina, teatry, wesela, pogrzeby, itp.)
- przejazdy biznesowe dla firm, urzędów i instytucji - VIP 6-osobowy

Zapewniamy własne autokary i busy, noclegi, wyżywienie, pilotów i przewodników.

Zatrudniamy wykwalifikowanych i doświadczonych kierowców - od wielu lat znających trasy oraz tematykę turystyki krajowej i zagranicznej.

Garantujemy ubezpieczenie, fakturę i miłą obsługę oraz niskie ceny!!!

Nasza firma sferuje również:



Myjnia bezdotykowa



Stacja paliw



Stacja paliw



Bezdotykowa myjnia ręczna - samoobsługowa

A także:

- Stacja obsługi i napraw
- Badania psychologiczne kierowców
- Sprzedaż biletów międzynarodowej komunikacji autokarowej
- Wynajem autokarów i busów, VIP 6-osobowy

Bar ZAJEZDNIA - kuchnia domowa



Firma T.H.U. Zieliński

Pensjonat Na Wesolej
ul. Tarnowska 34
34-600 Limanowa

tel. (018) 337-66-77
kom. 696-419-601

Organizujemy:
*wesela, studniówki, półmetki, komunie, bankiety,
przyjęcia okolicznościowe i inne.*

www.nawesolej.pl kontakt@nawesolej.pl

ZAPRASZAMY

Sala do 80 osób, pełna obsługa
Sala do 230 osób, pełna obsługa
7 pokoi z łazienkami, apartament



Nasza firma oferuje również:

tel. (18) 337-66-76

ZAPRASZAMY

tel. (18) 414-90-35, kom. 664-340-821



Stacja paliw - LPG - 24h



Bezdotykowa myjnia
ręczna - samoobsługowa 24 h



Primavera
Pizzeria
Bar

pn. - pt.: 10⁰⁰-22⁰⁰
sb. - niedz.: 11⁰⁰-22⁰⁰

Crow hurtownia opakowań

Jednorazowe opakowania dla gastronomii

Opakowania dla sklepów

Art. Gospodarstwa domowego

Art. Szkolne i biurowe

Dekoracje i akcesoria weselne

zapraszamy



fhucrow@wp.pl
www.fhucrow.dl.pl

tel. 18 337 00 59, fax 18 337 02 18, 34-600 Limanowa, ul. Piłsudskiego 11

Wrona Sp. j.

ul. Piłsudskiego 10, 34-600 Limanowa
tel. 18 337 30 37, fax 18 337 02 58

e-mail: fgh_wrona@wp.pl
www.fghwrona.dl.pl

istniejemy od 1983 roku

hurtownia

- piwa
- wina
- napojów

Dystrybucja:



DORATEX

UBEZPIECZENIA

nie tylko komunikacyjne!

tel. 18 337 01 23 www.dorateg.pl
ul. Jana Pawła II 44, 34-600 Limanowa

UBEZPIECZENIA - KREDYTY - LEASING



Z nami jest
łatwiej

DORATEX



GD sklep
SEZAN
AUDIO-VIDEO



Sklep przeniesiony do nowego budynku - I piętro przy ul. Mordarskiego 2

Godziny otwarcia: poniedziałek - piątek: 9⁰⁰ - 17⁰⁰; sobota: 9⁰⁰ - 13⁰⁰

Tel. kom.: 731 192 730

DOM WESELNY



OFERUJEMY:
POKOJE GOŚCINNE

ORGANIZUJEMY:

PRZYJĘCIA WESELNE
CHRZTY, KOMUNIE
IMPREZY
OKOLICZNOŚCIOWE

MORDARKA 514



WWW.WALEK-MORDARKA.PL



@DOMWESELNYWALEK

TEL: 503 175 290



STAL^{S.C.} komplet

WALENTY SZUBRYT STANISŁAW BUBUŁA

tel. 18 3373 333
503 175 290

FUHP Stalkomplet S.C
Walenty Szubryt Stanisław Bubula
Mordarka 1236/2
34-600 LIMANOWA



OFERUJEMY:

- SPRZEDAŻ WYROBÓW HUTNICZYCH
- CIĘCIE, GIĘCIE, WYPALANIE CNC BLACH
- SKUP ZŁOMU
- SPRZEDAŻ WĘGLA
- PRODUKCJA KONTENERÓW

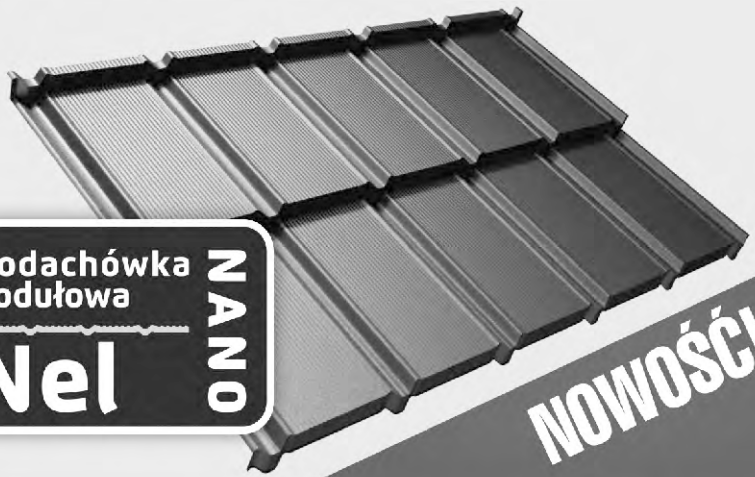
FLORIAN



blachdachówka
modułowa

Nel

NANO



NOWOŚĆ!



K N I A G A R A
W A D R A T O W A



blachdachówka
modułowa

Rozalia



FLORIANCENTRUM.COM.PL

TYMBARK 570

18 33 47 511 / 512 / 519



PISMO STOWARZYSZENIA „ZWIĄZEK LIMANOWIAN”
REDAGUJE SPOŁECZNY ZESPÓŁ REDAKCYJNY przy wsparciu współpracujących Korespondentów.
Adres redakcji: Limanowa 34-600, ul. Stanisława Ceglarza 3, tel. 728 309 895,
e-mail: echo@echo.alte.pl ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ I LISTÓW REDAKCJA NIE ODPOWIADA
Zastrzegamy sobie prawo skracania nadesłanych materiałów
oraz wyłączność szaty graficznej. Nakład: 1000 egz.
Skład: Kanon Desing, Limanowa, Druk: GOLDRUK, Nowy Sącz
Gazeta zrzeszona w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej

145
LAT

BANKU SPÓŁDZIELCZEGO
W LIMANOWEJ

Oszczędzaj z Bankiem
Spółdzielczym w Limanowej!

Autolokata

XX EDYCJA



Założ lokatę, ciesz się wysokim
oprocentowaniem i wygraj samochód

**PEUGEOT
208**

oraz jedną z 99 nagród!



+ 99 innych
nagród

W Loterii uczestniczą osoby, które w terminie
od 01.04.2022 r. do 31.07.2022 r. w dowolnej placówce
Banku Spółdzielczego w Limanowej, założą lokatę o nazwie
„AUTOLOKATA” i utrzymają w całości do 31.05.2023r.

Szczegóły Loterii zawarte są w Regulaminie dostępnym na www.bs.limanowa.pl
Loteria urządzana jest na podstawie zezwolenia Dyrektora Izby Administracji Skarbowej w Krakowie.

Niniejszy materiał został wydany w celach informacyjnych i nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.



www.bs.limanowa.pl/autolokata



www.facebook.com/BSLimanowa/

FOTOWOLTAIKA

eco energy



DARMOWA ENERGIA *ze słońca!*

- 💡 oszczędność i ekologia
- 💡 żywotność i bezobsługowość,
- 💡 niezależność energetyczna
- 💡 możliwość pozyskania dofinansowania
- 💡 zwrot podatku 18%
- 💡 szybka instalacja
- 💡 darmowa konsultacja i doradztwo



☎ +48 668 880 385

☎ +48 606 913 901

✉ fotowoltaika@impuls-psb.pl

✉ lukasz.las@impuls-psb.pl

ul. Piłsudskiego 14 c, Limanowa

DAMIAN WRÓBEL

UCZTA



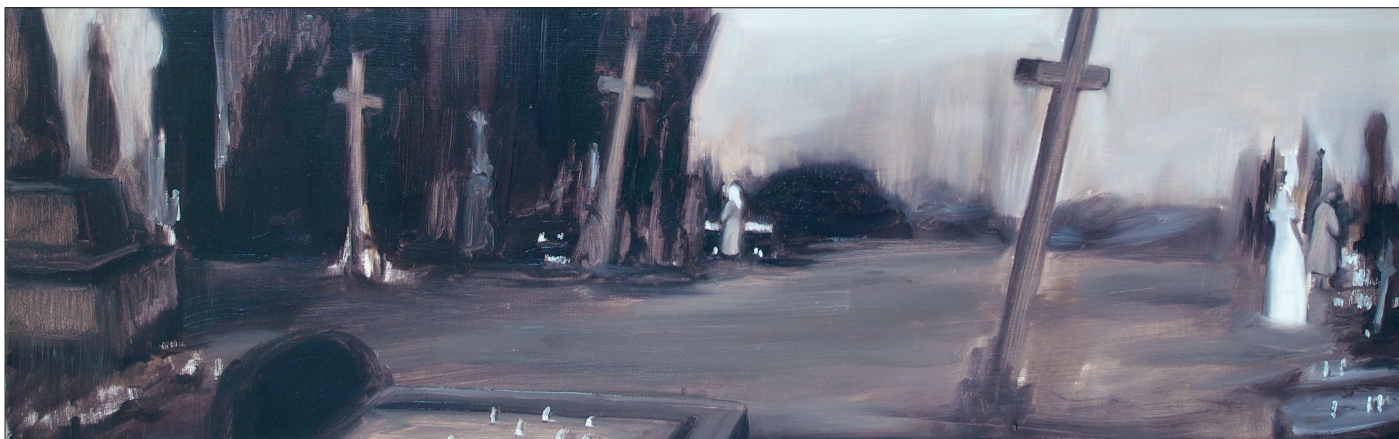
28 kwietnia 2022 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Limanowej odbył się wernisaż wystawy pt: *Uczta*. W ten pamiętny wieczór przestrzeń Miejskiej Galerii Sztuki została wypełniona przez artystę dziełami, w których skład weszły nie tylko obrazy, ale również instalacje artystyczne czy dobrane na tę okoliczność meble. Poszczególne elementy ekspozycji stanowiły spójną całość o wyjątkowym klimacie. Na wystawie pokazane zostały wybrane prace pochodzące z roku dyplomowego, spędzonego na Wydziale Malarstwa ASP w Krakowie oraz niezwykle płodnego artystycznie okresu, który rozpoczął się po obronie magisterskiej (czerwiec 2021). Prace wyselekcjonowane z ogromnego dorobku reprezentują najważniejsze wątki z imaginarij artysty: dzieje i liturgia Kościoła, historia rodzinna, dialog ze sztuką ludową oraz kiczem.



Jeśli chodzi o organizację pracy twórczej, Wróbel jest nieugiętym zwolennikiem twardej malarskiej roboty. Nauczył się od dawnych mistrzów, iż sukces malarza nie polega tylko na lirycznym natchnieniu, ale również na prozaicznej nieustającej pracy, doskonaleniu warsztatu i poszukiwaniu wciąż nowych rozwiązań kolorystycznych oraz kompozycyjnych. Dzieła Wróbla powstają z konieczności wewnętrznej, nieskrepowanej kalkulacją.

Przyglądając się tematyce oraz atmosferze dzieł Damiana Wróbla, nie powinno nas dziwić, iż większość studiów na krakowskiej Akademii, spędził w pracowniach malarzy, zaliczanych do nieformalnego bractwa zcicieli manieryzmu i baroku.

Całkowicie barokowe jest zainteresowanie fenomenem śmierci, zwłaszcza w kontekście chrześcijańskim. Powtarzają się tematy wanitatywne, funeralne. Strategią oporu wobec nieodwracalnego przemijania jest twórcze korzystanie z fotografii, które w postaci starych albumów rodzinnych towarzyszą artyście od urodzenia.



Historyczna odbitka w dłoni Wróbla jest niczym czaszka w ręce pokutnika, który, wpatrując się w puste oczodoły, próbuje oswoić śmierć.

Odrębny folder w archiwum fotograficznym autora wypełniony jest, w kontraście do intymnych albumów rodzinnych, monumentalnymi ujęciami z uroczystości kościelnych. Zmiany dokonane w Kościele w okresie Vaticanum Secundum są dla Wróbla pars pro toto stanu całej Zachodniej Cywilizacji. Pius XII, elegancki starzec o charakterystycznym profilu notorycznie powracający na obrazach Wróbla, jest symbolem dawnej, przemijającej pompy.

Obraz przedstawiający zakonnice, prezentowany na wystawie, jest częścią rozwijającego się cyklu obrazów, którego motywem przewodnim są z mumifikowane ciała świętych dziewic.

Wystawa ta stanowi również wyjątkowe spotkanie artysty z własną ojczyzną. Tak jak wizerunki zakonnice, darzy ją Wróbel ambiwalentnymi uczuciami, rozważając jej historię i obserwując współczesność. Lawiruje w myślach między Ziemią obiecaną, a Babilonem.

Płótna Wróbla przesiąknięte są żalobą za ideałem starego porządku świata - wydarzeniami, które się nie powtórzą, osobami, które już nie powrócą - czy to Wikariuszem Chrystusa, czy świętej pamięci ciotką. Doświadczając współczesnego Confusio rerum, profetyczny charakter prac Wróbla staje się jeszcze bardziej widoczny.

